



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – LUTY 1 (114) 2010

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Krzemieniec. Muzeum Juliusza Słowackiego.
Na stronie 38 zamieszczamy relację pt. „Krzemienieckie impresje”.*

Spis treści

Protest Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich	1
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	1
Wiesław Żelisko – Zarys historii Państwowego Liceum i Głmnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie (1906–1939) (I)	8
Adam Kulczycki – Dokąd zmierza dialog polsko-ukraiński? Problemy z historią!	10
UROCZYŚCISKA W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Józef Pieluszczyk – Lwowski akcent w Klubie „Na Zapiecku” w Gorzowie Wlkp.	17
Mieczysław Kostur – X Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2009	17
Zasłużeni działacze kultury uhonorowani (Przedruk z „Wieści Świdnickich” nr 19 z 12.10.09)	18
Halina Karaniewicz – Dzień Babci i Dziadka! – wiersz	18
Piotr Franków – Spotkanie z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją	19
– 11 Listopada 2009 roku w Gorzowie Wlkp.	20
Ryszard Stefaniak – Tablica Orłąt Lwowskich na Jasnej Górze	23
Jacek Rudolf – Dzień Patrona	25
Jadwiga Sibiga – II Przegląd Piosenki Kresowej w Jarosławiu	26
Jan Tarnowski – 15-lecie chóru Pohulanka	26
Kazimiera Głogowska Gosz – Spóźnione pamiętanie o ofiarach Wołynia i Małopolski Wschodniej	27
Jan Tarnowski – Rychcice. Setna rocznica budowy kościoła	30
Grzegorz Wilczyński – Święta noc – wiersz	31
Halina Bogucka – XV Jubileuszowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej im. Mariana Hemara	31
Janina Oparowska – Znowu razem	32
Alicja Mikołajczyk – Nie można zabić pamięci	33
Maria Gabiniewicz – Mój powrót po latach na szlak tułaczy	33
Remigiusz Węgrzynowicz – Czy zachował ktoś jeszcze w pamięci...?	37
Małgorzata Ziemska – Krzemienieckie impresje (I)	38
Z ŻALOBNEJ KARTY	
Śp. Bolesław Adamczyk (1933–2009)	43
Śp. Zbigniew Baczyński (1920–2009)	43
Władysław Łukaszyński – Śp. Ryszard Ciechowski (1929–2009)	44
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Śp. Zdzisław Kocurkiewicz (1932–2009)	44
Śp. Henryk Kolasa	45
Władysław Łukaszyński – Śp. Antoni Mikluszka (1941–2009)	45
Wacław Baczyński – Śp. Ryszard Różański (1939–2009)	46
Kazimierz Kulas – Śp. Leokadia Szluz (1926–2009)	46
Anna Pawlaczyk – Śp. Janusz Telichowski (1933–2009)	47
Kolejny tom „Szkół lwowskich”	48
Poszukują swoich przodków kresowych	48
Lista Ofiarodawców	49

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 1200 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax 71/344-88-93; konto bankowe
PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materialów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Protestujemy!

Prezydenckim dekretem Wiktor Juszczenko przyznał Stepanowi Banderze pośmiertnie tytuł Bohatera Ukrainy „za okazanie niezłomnego ducha w służbie idei narodu, braterstwa i poświęcenia w walce o niezależność państwa ukraińskiego”. Decyzja Prezydenta Ukrainy zbulwersowała Polaków, szczególnie Kresowian, wywołała oburzenie i ostre protesty. Ten przedwyborczy gest Juszczenki w stronę nacjonalistów ukraińskich jest kpinią z prawdy historycznej, wielką zniewagą Polaków, ich traumy i pamięci o rzezi rodaków przez banderowców na Wołyniu, Podolu, na ziemi tarnopolskiej, stanisławowskiej, lwowskiej.

Stepan Bandera, obywatel II RP skazany za zabójstwo, zafascynowany hitlerowskim faszyzmem, utworzył skrajnie radykalną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię Ukraińską Armię Powstańczą, która realizowała jego banderowski program polityczny: czystkę etniczną na terytorium przyszłej „samostijnej Ukrainy”. Pod tym zbrodniczym hasłem, od wiosny 1943 roku, rozpoczęło się systematyczne mordowanie Polaków na Kresach (wcześniej zgładzono Żydów). Tylko w lipcu tego roku banderowcy zaatakowali, w jedną z niedziel, ponad 120 wsi i skupisk polskich. Okrutną śmiercią zginęło, w tym także modlący się w kościołach, tysiące niewinnych kobiet, dzieci i starców (młodych mężczyzn wcześniej okupanci wywieźli na Sybir i roboty przymusowe do III Rzeszy). Symbolem zagłady Kresowian jest Huta Pieniacka. 27 lutego 1944 roku ukraińscy faszyci z SS „Galizien” i UPA bestialsko zamordowali ponad 1000 Polaków, a piękną wieś po splądrowaniu spalili. Ogółem z rąk ukraińskich rezunów zginęło na Kresach Płd.-Wsch. podczas wojny ponad 120 tys. rodaków – dlatego tylko, że byli Polakami.

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, choć znał te tragiczne fakty, nigdy nie potępił ludobójstwa banderowców, stawiania ich zbrodniczym prowodyrom – Banderze, Szuchewyczowi, innym i UPA – pomników i kopców chwały. Ten „przyjaciel Polaków” większą część swojej prezydenckiej kadencji poświęcił gloryfikowaniu „walki wyzwolitej” UPA i budowaniu na tej legendzie etosu niepodległej Ukrainy. Nadal głosi chwałę zbrodniczej UPA, a jej „żołnierzy” i członków OUN prezydenckim dekretem uznał ostatnio za uczestników narodowyzwolitej walki o niepodległość Ukrainy.

Wiktor Juszczenko odkrył w pełni swoje nacjonalistyczne oblicze. Społeczeństwo polskie zaprotestowało przeciwko jego kolejnym ukłonom wobec skrajnych nacjonalistów ukraińskich, a szczególnie uznaniu S. Bandery za bohatera Ukrainy. Manifestowano swoje oburzenie przed ambasadą i ukraińskimi placówkami dyplomatycznymi w Polsce, środowiska kresowe podjęły rezolucje potępiające te dekryty. Przyłączamy się do tych protestów.

Kresowianie krytycznie oceniają również dotychczasową tzw. politykę wschodnią polskich władz i prezydenta RP. Opartą nie na prawdzie historycznej, lecz na resentymencie, spolegliwości i nadziei, że „pomarańczowa rewolucja” odmieni Ukraińców i Ukrainę – poniosła fiasko, skompromitowała się. Świadczą o tym antypolskie manifestacje protestacyjne ukraińskich nacjonalistów w wielu miastach za wschodnią granicą, na polskie nieuznanie Bandery za bohatera narodowego Ukrainy. Czy polscy politycy nadal, jak dotąd, nie będą dostrzegać odradzania się skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego? Zagroża on i uniemożliwi prawdziwe historyczne pojednanie między narodami polskim i ukraińskim, dobrosąsiedzkim stosunkom. Kresowianie opowiedzieli się za pojednaniem, lecz opartym na prawdzie historycznej, a nie deklaracyjnym „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Te słowa, bez skruchy i chęci moralnego zadośćuczynienia nie wystarczą Polakom, by przebaczyć ludobójstwo na Kresach i pojednać się z Ukraińcami.

Prezydium Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Zostały wspomnienia

Koło Czartowskiej Skały / Na przekór czar-
cim mocom / Coś dziwnego się stało / Pew-
nej grudniowej nocy. / Urodziło się Dziecię /
W skromnym żłóbku, na sianie. / I było zim-
no. / Przecież / Na chłodzie nie zostanie. /
Więc wszystkie lwy kamienne / Ożyły w mie-
ście Lwowie / Zebrały się u żłóbka, / By
ogrząć Dziecię owe. / Chuchały i lizały / Rą-
częta i nóżęta / U stóp Czartowskiej Skały /
W piękne grudniowe święto. / Cieszy się
Matka Boska, / Radują aniołowie, / Że lwy są

takie swojskie / W kochanym mieście Lwo-
wie. / Przed szopką są na warcie / Te
z tarczą, spod ratusza. / Przyszedł też lew
najstarszy / Co ledwie się porusza. / Mruczeli
pieśni lwowskie, / Historie dawnych zdarzeń,
/ Wspomnieli o Zbierchowskim, / O Boy'u i
Hemarze. / O dniach dla miasta złotych. /
Gdy kiedyś tu mieszkali / Szolginia i Micho-
tek, / Lecz jeszcze bez gitary, / Kiedy Staś
Lem spoglądał / Na ratuszowy zegar, / A Ju-
reczek Janicki / Po Łyczakowie biegał. / Gdy
błysną gwiazd promienie / W tę noc w roku
jedyną / Niech budzą się wspomnienia, / Co
z głębi serca płyną.

Krystyna Angielska
lwowska poetka

Nie ma już tamtego Lwowa, tych, którzy byli chlubą i dumą miasta Semper Fidelis, także naszych bliskich. Odeszli. Pozostały tylko pamięć o nich, nasze wspomnienia z młodości i żal do niesprawiedliwego losu. Ale mimo upływu tylu lat, nie zapomnieliśmy tamtego Lwowa, naszych małych ojczyzn kresowych. Pamiętamy i wspominamy, a szczególnie na dorocznych Spotkaniach Oplatkowych Lwowian i Kresowian, organizowanych przez kluby i oddziały TMLiKPW. To nasze wigilie kresowe na wychodźstwie. Stały się już tradycją. Wydaje się nam wówczas, że znowu jesteśmy tam, a z nami nasi drodzy nieobecni – jak kiedyś łamiemy się oplatkiem, składamy życzenia, koledujemy... Te wspomnienia z tamtej, bezpowrotnej przeszłości, to nasz najcenniejszy skarb kresowy. Zanim odejmiemy, prześlemy go młodym. Non omnis moriar!

Prezydent RP pozdrawia rodaków na Kresach

Z okazji nowego roku 2010 prezydent RP pozdrowił zespół redakcyjny, współpracowników i czytelników „Kuriera Galicyjskiego” (otrzymał ostatnio warszawską nagrodę im. W. Hulewicz za wydawanie pisma na wysokim poziomie treściowym i edytorskim) oraz wszystkich rodaków zamieszkałych na Ukrainie.

– Cieszę się, że nasi rodacy ze Lwowa, Ziemi Lwowskiej i Halicko-Pokuckiej, z Wołynia, Bukowiny, Podola oraz wszystkich zakątków Europy Wschodniej i Azji, do których dociera „Kurier Galicyjski”, wciąż wiernie zachowują swoją narodową tożsamość. Szczególnie ważne jest to, że odnajdują w tym czasopiśmie cenne źródło wiedzy i opinii w języku polskim oraz pomoc w odbudowie i umacnianiu polskiej wspólnoty narodowej tam, gdzie niegdyś rozkwitała ona tak bujnie. Za tę niezmiernie ważną i potrzebną pracę, za ten piękny dorobek zespołowi i publicystom „Kuriera Galicyjskiego” pragnę przekazać serdeczne podziękowanie i wyrazy uznania – czytamy w liście prezydenta L. Kaczyńskiego.

„SF” dołącza serdeczne pozdrowienia i gratulacje.

17 mln Polaków żyje w diasporze

Polska diaspora na świecie jest szacowana na prawie 17 mln osób. Najliczniejszym skupiskiem emigracji polskiej są Stany Zjednoczone, gdzie mieszka ok. 8,9 mln Polaków, w Niemczech, Brazylii jest po ok. 1,5 mln, a w Kanadzie ok. 1 miliona.

Na Wschodzie, według tamtejszych polskich organizacji, na Ukrainie żyje około 1 mln Polaków, na Litwie – 325 tys., w Rosji – 350 tysięcy. Oficjalne dane ze spisów ludności w tych krajach podają znacznie mniejsze liczby.

Wiadomo – żeby, broń Boże, nie dowiedziano się, że jest tam jeszcze dużo Polaków...

O braterski stosunek grekokatolików

Minął pierwszy rok duszpasterstwa abpa Mieczysława Mokrzyckiego jako Metropolity Lwowskiego. Na konferencji prasowej z tej okazji w kaplicy seminaryjnej (zwróconej ostatnio lwowskim rzymskim katolikom na polecenie premier Tymoszenko), JE przypomniał najważniejsze wydarzenia z tego okresu, do których zaliczył: wybranie na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, otrzymanie paliusza z rąk papieża Benedykta XVI, spotkanie z wła-

dzami państwowymi Ukrainy, wznowienie wspólnych konferencji biskupów katolickich dwóch obrządków. – Jesteśmy jednym i tym sam Kościołem katolickim, tylko innego obrządku. Chcielibyśmy, aby między nami była dobra współpraca, tak jak między braćmi w rodzinie. Ale dużo zależy od poszczególnych biskupów – powiedział abp Mokrzycki i zaapelował o braterskie stosunki z grekokatolikami, zwłaszcza w sprawie zwrotu zajętych przez nich kościołów obrządku łacińskiego. Przypomniał, że we Lwowie jest kilka spraw, które należałoby rozwiązać w taki właśnie braterski sposób. Rzeczywistość jest inna.

– Biskupi grekokatolicki nie pytali biskupa łacińskiego, czy mogą sobie dany kościół łaciński wziąć w użytkowanie. Bardzo nam leży na sercu kościół Matki Bożej Gromnicznej. Kardynał Lubomyr Huzar (zwierzchnik Kościoła grekokatolickiego) w 2002 r. obiecał kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, że jeśli miasto przekaze mu kościół św. Kazimierza po drugiej stronie ulicy, to wspólnota grekokatolicka zwróci nam kościół Matki Bożej Gromnicznej. Władza świecka się z tego wywiązała, a władza duchowna grekokatolicka do dzisiaj jeszcze nie spełniła obietnicy. Kościołowi rzymskokatolickiemu nie są potrzebne wszystkie świątynie we Lwowie, bo naszych wiernych jest mało, ale przekazywanie odebranych kościołów mogłoby nastąpić w sposób sprawiedliwy i po prostu braterski – stwierdził na konferencji prasowej Metropolita Lwowski.

Hierarcha przypomniał też, że władze miejskie nie zwróciły Kościołowi rzymskokatolickiemu we Lwowie żadnej świątyni łacińskiej. Poinformował, że wybudowano dwa nowe kościoły – na Zboiskach i Rzęsnej. Wstrzymane jest natomiast wznoszenie kościoła na Sichowie, ponieważ w ratuszu zgubiono dokumenty wymagane do wydania pozwolenia na budowę. Trzeba było przekazać ponownie, jednak już kolejny miesiąc arcybiskup czeka na odpowiedź. Nie rusza także z miejsca sprawa zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie nadal znajduje się sala koncertowa.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, arcybiskup Mokrzycki zapowiedział, że w Katedrze Lwowskiej będą używane cztery języki liturgiczne. Oprócz polskiego, zostanie wprowadzony jeszcze język ukraiński, rosyjski i angielski – relacjonuje dziennikarz „KG”.

Dyrektor Muzeum „Pałac Potockich” Oksana Kozynkiewicz, w imieniu inteligencji lwowskiej, pozdrowiła arcybiskupa Mokrzyckiego z okazji pierwszej rocznicy posługi pasterskiej jako Metropolity Lwowskiego.

„Byliśmy tam u siebie”

Maciej Płażyński, b. marszałek Sejmu RP, obecnie prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” powiedział ostatnio o Kresach Wschodnich:

– Kresy Wschodnie zamieszkuje aktualnie około 2–3 milionów Polaków. Historycy przyjmują, że na tamtych terenach pozostała nawet połowa polskiego dziedzictwa narodowego. Mam pretensje do postawy polskiej elity ostatniego dwudziestolecia, która sprawiła, że poza głooszonymi hasłami w rzeczywistości zamknęliśmy oczy na Wschód.

Na początku przemian ustrojowych wiązało się to z brakiem pieniędzy, a później – aż do chwili obecnej – z niezrozumieniem własnych interesów, co wyraża choćby źle pojęta poprawność polityczna, według której wszystko, co polskie – odnośnie Kresów – to nacjonalistyczne.

My na Kresach nie byliśmy najeżdźcą, byliśmy tam u siebie. W sensie państwowym po prostu u siebie – przez wieki Rzeczpospolita była tam jedynym państwem. Natomiast w sensie narodowościowym byliśmy tam u siebie, tak jak u siebie były też inne narodowości zamieszkujące ten obszar.

Polska powinna położyć zdecydowanie większy nacisk na obecność na Kresach Wschodnich – i nie wstydić się tego.

Cieszy, że marszałek, znany polityk, już się nie wstydi Kresów. Lepiej późno, niż wcale... Ale kiedy inni polscy politycy, sprawujący władzę w naszym imieniu, przestaną się wstydić?

Porażka i blamaż W. Juszczenki

Styczeniowe wybory prezydenckie na Ukrainie dostarczyły wielu emocji ukraińskim politykom i zwolennikom Juszczenki w Polsce. Popierany przez ukraińskie środowiska nacjonalistyczne, jeden z byłych liderów „pomarańczowej rewolucji”, aktualny prezydent Ukrainy (gdy piszę te słowa) przegrał z kretesem już w I rundzie wyborów. Uzyskał zaledwie 5 proc. głosów wyborców, gdy jego polityczni przeciwnicy: Wiktor Janukowycz – 35 proc., a Julia Tymoszenko – 25 proc. Nie przysporzył mu głosów nawet „rzutem na taśmę wyborczą” jego dekret, nakazujący rządowi ukraińskiemu „zwiększenie wysiłków na rzecz uznania weteranów UPA za kombatanów”. Przegrał nawet w silnie prouppowskim Lwowie, gdzie pokonała go „pomarańczowa Julia”.

Prowadzona przez Juszczenkę polityka historyczna gloryfikująca „walkę wyzwolenczą” OUN-UPA o wolną Ukrainę (która nam kojarzy się jednoznacznie z ludobójstwem na Polakach na Kresach), stawianie pomników Bandery, Szuchewycza, Kłyma Sawury i UPA, patronowanie odrodzeniu się ukraińskiego skrajnego nacjonalizmu, a także tolerowanie korupcji i nieustające awantury z przeciwnikami politycznymi – skompromitowały Juszczenkę w oczach większości społeczeństwa ukraińskiego.

Mimo zdecydowanej porażki, prezydent Juszczenko nie zaprzestał swojej dotychczasowej działalności politycznej, wręcz przeciwnie – zapowiedział (mimo że „siedział już na walizkach”) kontynuowanie jej i wkrótce dał tego dowody. W Dniu Jedności ogłosił, że podpisał dekret o nadaniu Stepanowi Banderze honorowego tytułu Bohatera Ukrainy „za okazanie niezłomnego ducha w służbie idei narodu, bohaterstwo i poświęcenie w walce o niezależność państwa ukraińskiego”. Tydzień później W. Juszczenko uznał dekretem członków OUN i żołnierzy UPA za „uczestników walk o niepodległość państwa”. Decyzję tę podjął „by ich uszanować i zapewnić sprawiedliwość historyczną ukraińskiemu ruchowi wyzwolenczemu”.

Kontrowersyjne, mówiąc ogólnie, decyzje urzędującego jeszcze prezydenta wywołały entuzjazm skrajnych nacjonalistów, zdziwienie i konsternację polityków ukraińskich. Znany w Polsce polityk ukraiński Bohdan Osadczuk tłumaczy zachowanie Juszczenki tym, że „nie zna się on na polityce, jest pod wpływem nacjonalistów i... żony, którą przywiózł sobie z USA, gdzie była znana z fanatyzmu banderowskiego”. Czy można tak tłumaczyć kolejne honory Juszczenki dla UPA? Tylko naiwnym. Prof. Myroslaw Popowicz powiedział wprost: „Juszczenko wpisał się w nurt nacjonalistyczny. Wyróżnienie Bandery podzieliło społeczeństwo ukraińskie”.

A w Polsce? Oburzenie Kresowian, zdziwienia i konsternacja prezydenta Kaczyńskiego i polityków dążących do pojednania polsko-ukraińskiego nawet za cenę rezygnacji z prawdy historycznej. Po enigmatycznych początkowo wypowiedziach prezydenckich ministrów, „że niewskazane wydaje się podejmowanie decyzji (czyt. przez prezydenta Ukrainy), z którymi zasadniczo partner się nie zgadza” Kancelaria Prezydenta RP wreszcie oświadczyła, że „przyznanie Banderze tytułu Bohatera Ukrainy godzi w proces pojednania obu narodów”.

Przejrzeli nareszcie na oczy także komentatorzy polityczni, którzy dotąd nie mieli żadnych zastrzeżeń do polityki historycznej prezydenta i władz Ukrainy. „Dziś nie wiem – przyznaje W. Wojciechowski z „GW” – że po zwycięstwie pomarańczowej rewolucji mogłem uwierzyć, że teraz na Ukrainie wszystko pójdzie z górki”. A jego redakcyjny kolega B. Węglarczyk dodaje: „Pięć lat po pomarańczowej rewolucji musimy sobie jasno powiedzieć – owoce rewolucji zostały zmarnowane”. Spointował ich wypowiedzi europoseł Paweł Zalewski: „Dość pomarańczowej klaustrofobii. W podobnym tonie piszą inni komentatorzy.

Porażka i blamaż polityczny Juszczenki to także porażka polskiej tzw. polityki wschodniej opartej na złudzeniach, marzeniach i niedostrzeganiu, że na Ukrainie odradza się groźny, banderowski nacjonalizm. Ale byleby tylko Ukraina była prozachodnia...

Z ostatniej chwili

5 lutego przed ambasadą i konsulatami Ukrainy w Polsce odbyły się w Polsce demonstracje w związku z ostatnimi dekretemi prezydenta Ukrainy W. Juszczenki. Tego samego dnia w wielu miastach Ukrainy nacjonałiści protestowali przeciw protestom polskim uznania S. Bandery za bohatera Ukrainy. To nasz bohater narodowy! – wołali...

II turę wyborów prezydenckich wygrał Wiktor Janukowycz (48,95 proc. głosów), druga była „pomarańczowa Julia” (45,47).

Przeciw gloryfikacji metropolity A. Szeptyckiego

– Z niedowierzaniem i oburzeniem środowiska naukowe oraz środowiska patriotyczne, niepodległościowe i kresowe przyjęły wiadomość, że szacowna instytucja, jaką jest Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, reaktywowana po wielu latach, przyjęła patronat nad konferencją, której wymowa i cele zdają się jednoznacznie wskazywać na gloryfikację jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci okresu II wojny światowej na terenach okupowanej Polski – hitlerowskiego kolaboranta, arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Jak na ironię, tytuł owej konferencji, poświęcony temu kolaborantowi, brzmi: „Metropolita Andrzej Szeptycki – człowiek Kościoła, działacz społeczny, mąż stanu” – piszą w liście otwarty pracownicy naukowcy różnych uczelni i przedstawiciele organizacji kresowych (ok. 400 podpisów) do JE ks. kard. Stanisława Dziwisza i prof. dr. hab. Andrzeja Białasa, prezesa PAU.

Ów hierarcha, obywatel II RP, dopuścił się całego szeregu haniebnych występów, według sygnatariuszy listu i wymieniają oni m.in.: ● Wspieranie nacjonalizmu ukraińskiego, ● Wspieranie agresji hitlerowskiej III Rzeszy Niemieckiej (modlitwy w cerkwiach

w intencji wojsk niemieckich i list dziękczynny do Adolfa Hitlera), ● Brak sprzeciwu wobec ludobójstwa dokonywanego przez znaczną część wiernych grekokatolickiej metropolii we Lwowie, wspierających zbrodnicze działania OUN i UPA (list pastercki „Nie zabijaj” nie wymienia Polaków i Żydów), ● Brak reakcji na aktywny udział niektórych grekokatolickich duchownych w zbrodniczych akcjach OUN-UPA, ● Zgoda na inaugurację działalności Dywizji SS „Galizien” w Katedrze św. Jura (28 III 1943 r.) i delegowanie duchownych do tej dywizji.

W programie konferencji nie przewidziano ani jednego referatu, który byłby krytyczny wobec działalności Andrzeja Szeptyckiego. Do udziału w panelach nie zaproszono także wielu znawców spraw polskich w XIX i XX wieku. Sygnatariusze listu wyrażają oburzenie, że współpatronat nad konferencją z JE ks. kardynałem S. Dziwiszem powierzono lwowskiemu arcybiskupowi grekokatolickiemu Ihorowi Wozniakowi, który gloryfikuje nacjonalistów ukraińskich, poświęcając m.in. 13 X 2007 r. pomnik Stepana Bandery we Lwowie. – *Niniejszym zapowiadamy – czytamy w zakończeniu listu – akcję protestacyjną w dniu rozpoczęcia omawianej konferencji. Nasza akcja nie jest wymierzona ani w Kościół katolicki obrządku grekokatolickiego, ani w naród ukraiński. Domagamy się jedynie zaprzestania gloryfikacji Andrzeja Szeptyckiego, który w opinii polskich środowisk kresowych i kombatanckich ponosi moralną i polityczną odpowiedzialność za zbrodnie dokonywane przez OUN-UPA.*

Słowa dotrzymani. Demonstracją protestacyjną zakłócili otwarcie niechlubnej konferencji.

Dni Lwowa i Kresów w Warszawie

Takich Dni jeszcze w stolicy nie było – trwały aż 9 dni, program ich był niezwykle bogaty i urozmaicony, a imprezy odbywały się w różnych dzielnicach miasta. Było to możliwe dzięki współpracy prezesa Oddziału Stołecznego TMLiKPW Ryszarda Orzechowskiego, tradycyjnego organizatora Dni, z warszawskim Domem Spotkań z Historią.

Rozpoczęły się 15 listopada Mszą św. w kościele Bonifratrów w intencji poległych i zmarłych mieszkańców Ziemi Drohobyckiej. Potem, aż do 23 listopada, codziennie odbywały się imprezy, pokazy filmowe, spotkania i in. W Domu Spotkań z Historią – projekcje filmów „Obrona Lwowa” (reż. K. Lang), „Opowieści z Kresów: „Smak Lwowa, spacerkiem po lwowskich knajpach, restauracjach, kawiarniach, cukierniach”. Dr J. Wołańska opowiadała o tajemnicach Katedry Ormiańskiej we Lwowie, odbyła się promocja książki prof. S.S. Nicieji „Kresowe trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław”, 3-dniowy kiermasz książki o Lwowie i Kresach.

W Bielańskim Ośrodku Kultury wyświetlano film „Włóczęgi” (reż. M. Waszyński), w Bemowskim Centrum Kultury film „Podróż do Lwowa w lata 30.” (reż. J. Janicki), a w Centrum Promocji Kultury „Wszystko dla Orłąt” i „Cmentarz Orłąt”. W Bibliotece Publicznej w Śródmieściu odbyła się promocja antologii „Moje serce zostało we Lwowie”, a biblioteka na Woli przygotowała „Od Reja do Vincenza. Literackie dziedzictwo Kresów”. W VII LO im. J. Słowackiego urządzono dla młodzieży pokaz filmu „Przestrzenie Banacha” (reż. K. Lang).

21 listopada, tradycyjnie w samo południe, przy Grobie Nieznanego Żołnierza (obrońcy Lwowa), stanęły

poczty sztandarowe organizacji kresowych, kombatanckich, szkół, harcerze oraz oddział honorowy WP. Odbył się podniosły Apel Poległych, złożenie wieńców i uroczysta zmiana warty WP. W uroczystości na placu Marszałka Piłsudskiego uczestniczyła delegacja rodaków ze Lwowa: prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk i jego zastępca p. Balicki.

W niedzielę 22 listopada w bazylice św. Krzyża odprawiona została Msza św. celebrowana w intencji poległych w obronie Lwowa, a wieczorem w Muzeum Jana Pawła II odbył się Koncert Kresowy.

Ostatnim akcentem imprezy warszawskich Dni Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. był Dzień Patrona i uroczysta akademicka z tej okazji w Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich.

Gratulujemy organizatorom warszawskich Dni!

Mini Dni Kresowe zorganizował w październiku ub. roku Bielański Ośrodek Kultury. Odbyła się promocja nowych książek „Teatr z ulicy Kopernika” i „Drzewostan” Janusza Wasilkowskiego, projekcje filmów „Moje serce zostało we Lwowie” i „Semper Fidelis” oraz spotkanie z ich reżyserem Alicją Czerniakowską, recital piosenki lwowskiej. Ukoronowaniem bielańskich Dni Kresowych był spektakl Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa „Powtórka ze Słowackiego” w reż. Zbigniewa Chrzanowskiego.

Ubiegłej jesieni warszawiacy nadyszali się (K. Markuszyński) Lwowa i Kresów jak nigdy dotąd!

Polscy konserwatorzy uratowali kijowski zabytek

Tym razem XVIII-wieczne srebrne carskie wrota ikonostasu katedry św. Zofii w Kijowie – niepowtarzalnym zabytku baroku ukraińskiego. Do wykonania wrót do nowego ikonostasu złotnicy kijowsko-podolscy zużyli 6 pudów i 20 funtów srebra oraz 120 czerwieńców na pozłotę, które przekazała im caryca Elżbieta, córka Piotra I.

Podczas konfiskaty dóbr cerkiewnych za władzy sowieckiej w 1922 r. srebrne wrota wyciągnięto z ikonostasu i podzielono na części do przetopienia. Na szczęście nie uczyniono tego i w 1940 r. wszystkie ocalałe fragmenty zabytku przekazano do Kijowsko-Pieczerskiego Rezerwatu Historyczno-Kulturalnego. Wiedzieli o tym tylko niektórzy muzealnicy w Kijowie. Dopiero w latach 80. ub. wieku powróciły do muzeum Katedry św. Zofii.

Konserwacji zabytku, z którego pozostało 11 niewielkich fragmentów, podjęli się polscy fachowcy. Przewieziona była w Polsce. Zaangażowano najlepszych rzeźbiarzy polskich. Zanim przystąpili do pracy, w oparciu o materiały archiwalne i zdjęcia, poznali szczegóły budowy Carskich Wrót. Konserwacja, a właściwie odtworzenie zabytku trwało ponad dwa lata. Prace prowadzono używając technologii XVIII-wiecznych oraz oryginalnych narzędzi, które były przekazywane przez złotników polskich z pokolenia na pokolenie.

Po rekonstrukcji Carskie Wrota przewieziono do Kijowa i umieszczono tam, skąd je wyjęto prawie 90 lat temu. Bezpośrednio w świątyni polscy konserwatorzy nanieśli na wrota warstwę złota, aby harmonizowały one z pozłacanym ikonostasem. Odnowione Carskie

Wrota ikonostasu Katedry św. Zofii poświęcił Patriarcha Bartolomeos I.

Prof. Nicieja niestrudzony...

... w przywracaniu społeczeństwu polskiemu pamięci o Kresach Rzeczypospolitej, o ich historii i dorobku cywilizacyjnym. Na spotkaniach z czytelnikami, w mediach – do niedawna wspólnie z Jerzym Janickim – a przede wszystkim pisząc książki o tematyce kresowej. Po „Cmentarzu Łyczakowskim” ukazały się „Panteon Orłąt Lwowskich”, „Twierdza Kresowe Rzeczypospolitej” i ostatnio, ciesząca się wielkim zainteresowaniem i powodzeniem, nie tylko wśród kresowian, książka pt. „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław”. Świetnie napisana, bogato ilustrowana unikalnymi zdjęciami.

Autor zapraszany jest na spotkania autorskie do środowisk kresowych w całej Polsce. Nie odmawia, odwiedził już największe skupiska w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu. Tam, gdzie jest to możliwe, prezentuje wraz z książką film TVP wg jego scenariusza o Truskawcu, który w okresie międzywojennym z małego uzdrowiska na Kresach, słynnego z wody „naftusi”, stał się wielkim, znanym kurortem odwiedzanym przez znanych wówczas artystów, polityków, przemysłowców.

Pisanie o Kresach jest wciąż pasją prof. Nicieji. Na tradycyjne w grudniu Targi Książki we Wrocławiu przywiózł swoją najnowszą – *Lwowskie Orłęta*. Treścią książki jest opis walk w latach 1919–1920, sylwetki bohaterów obrońców miasta Semper Fidelis, powstanie legendy Orłąt Lwowskich w historycznej świadomości Polaków. Jest pięknym hołdem prof. Stanisława Sławomira Nicieji dla bezgranicznego poświęcenia lwowskich dziewcząt i chłopców w 90. rocznicę ich walki o polski Lwów.

Dziękujemy Ci, Profesorze!

„Gwiazdor” przyjechał dopiero w styczniu

„Gwiazdor” z Poznaniem to anioł, który przynosi prezenty pod choinkę. „Gwiazdor” poznańskiego oddziału TMLiKPW, Stanisław Łukaszewicz, zawoził prezenty, dary pod choinkę naszym rodakom na Kresach. Regularnie od 15 lat, niekiedy nawet dwa razy w roku (wcześniej także jeździł, od 1989 r., ale okazyjnie, z wycieczkami). Teraz, w okresie przedświątecznym, specjalnie wynajętym autokarem wypełnionym paczkami dla dzieci i dorosłych. W tej corocznej akcji charytatywnej poznańskiego TMLiKPW pomagają „gwiazdorowi” poznańscy harcerze ze szczepu „Orłąt”, którym „dowodzi” Asia Wiśniewska.

Tym razem „gwiazdor TMLiKPW”, wraz z 9 pomocnikami-harcercami i towarzyszącą im prezes poznańskiego Towarzystwa Bożeną Łączkowską pojechał na Kresy nie, jak zwykle, w okresie przedświątecznym, lecz dopiero w styczniu. Przeszkodziła, oczywiście, grypa panująca na Ukrainie. Dary pod wigilijną choinkę stały się noworocznymi prezentami. Najważniejsze, że mimo zimy w pełni, trudności jak zwykle, szczęśliwie dotarli do Lwowa. Oczywiście byli bardzo oczekiwani, bo życie na Ukrainie, zwłaszcza ludzi starszych, samotnych nie jest łatwe. Przywieźli 85 paczek imiennie zaadresowanych do podopiecznych i dodatkowo 28 dla uczestników Uniwersytetu III Wieku we Lwowie. Dla TKPZL, Federacji OPnU, parafii i redakcji polskiego radia, przedszkoli – materiały biurowe ofiarowane po-

znańskiemu TMLiKPW przez firmę „Herlitz”, dla lwowskich plastyków – tablicę korkową i duże teczki na rysunki. Harcerze wolontariusze pomogli rozwiązać te dary i prezenty.

Potem poznańscy „gwiazdorzy” pojechali jeszcze do Rohatyna, Brzeżan i Przemyślan, gdzie ich także oczekiwano. Dzieci otrzymały słodycze, zabawki i pomoce naukowe, a dorośli paczki żywnościowe.

Gdy otwierana jest jakaś nowa polska placówka szkolna – przywożą także pomoce szkolne i książki. Tym razem nie było takiej potrzeby.

Tydzień trwała opóźniona akcja „Dary pod świąteczną choinkę dla kresowian 2009” we Lwowie i innych miastach, zorganizowana przez poznański TMLiKPW. Zima kresowa tu w pełni... Uczestniczący w niej wrócili zmęczeni, ale usatysfakcjonowani, że mogli choć trochę wspomóc rodaków mieszkających na Kresach, usłyszeć od nich ich słowa wdzięczności. I podziwiać Lwów!

Słowa uznania dla poznańskiego „gwiazdora” Staszka Łukaszewicza i jego młodych „pomagierów”!

Perypetie rodaków z ukraińską Temidą

Kryzys na Ukrainie sprawił, że wiele tamtejszych firm przestało płacić polskim kontrahentom, a gdy Ci idą do sądu, by odzyskać należne im pieniądze – wszystko może się zdarzyć...

Koniński „Konimpex” do dziś nie może odzyskać za pośrednictwem sądu 1 mln dolarów od ukraińskiej firmy „Rosava”, która jest winna polskiej firmie. Sąd najpierw odmówił rozpatrzenia pozwu, potem trzykrotnie odrzucił je ze względów formalnych, a gdy wreszcie sąd wyższej instancji, po półrocznym czekaniu, kazał rozpatrzyć sprawę kijowskiemu sądowi obwodowemu – spółka „Rosava” natychmiast odwołała się od tej decyzji. Konińscy prawnicy ustalili, że głównym właścicielem „Rosavy” jest jeden z najpotężniejszych oligarchów ukraińskich, a przed takimi sędziowie mają respekt. I polska firma wciąż czeka...

Dolnośląska Fabryka Maszyn „Zanam-Legmet” nie może wyegzekwować kary umownej (ok. 4 mln euro) za straty od „Dziprostażmaszu”, bo ukraiński Citibank odmówił pieniędzy z gwarancji, powołując się na wyrok ukraińskiego sądu w procesie, o którym Polacy nie zostali powiadomieni, nie wiedzieli, że się odbył...

TV3 nadała relację polskich biznesmenów o sytuacji ich przedsiębiorstw na Ukrainie. Jeden ma zablokowany zakład, bo sprzysięgło się przeciwko niemu kilku lokalnych polityków i ... Cerkiew – postawiła przed bramą jego zakładu krzyż, przy którym wznoszone są modły w intencji „wygnania Lachów z Ukrainy”. Drugi stracił zakład poligraficzny i 1,5 mln dolarów, bo administracja ukraińska zażądała, żeby dyrektorem był obywatel Ukrainy. Nowy dyrektor, przy pomocy sfalszowanych dokumentów, przejął zakład. Sąd wprawdzie uznał, że było to przestępstwo, ale nikt nie potrafi wyegzekwować wyroku, a milicja nie dopuszcza do zakładu jego legalnego właściciela.

Polskie firmy zwróciły się o pomoc do polskiego rządu, ale interwencje niewiele dały. – *Pewna część ukraińskich sędziów nie przyjęła do wiadomości, że ich atrybutem powinna być bezstronność. Do tego często dochodzi korupcja i strach sędziów przed wysokimi urzędnikami i bossami biznesu – twierdzi Tadeusz Piłat, wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.*

– *Największy problem to korupcja na Ukrainie* – potwierdza (anonimowo) jeden z szefów Procewaterhope-Copers w Kijowie.

Potwierdzeniem tej opinii jest skandal korupcyjny we Lwowie. Za branie łapówek aresztowano niedawno prezesa Lwowskiego Sądu Apelacyjnego Ihora Zwaryna. Trzymał w swoim gabinecie 2 mln hrywien, a w domu – milion dolarów gotówką.

Ukraińskie władze państwowe wreszcie dostrzegły ten problem i zareagowały. Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła ostatnio ustawę zaostrzającą kary za korupcję urzędników państwowych i władzy sądowniczej. W przypadku korupcji znacznej wartości (powyżej 5000 \$), sędziom śledczym i prokuratorom grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności. Urzędnik popełniający takie przestępstwo musi się liczyć z karą pozbawienia wolności do lat 15.

Czy zahamuje wszechwładną korupcję, a polskim firmom ułatwi prowadzenie działalności na Ukrainie? Polscy biznesmeni chcą mieć nadzieję...

Legendarny „Biały Słoń” będzie odbudowany?

Przed II wojną światową Polska zbudowała na górze Pop Iwan w Karpatach jedno z najnowocześniejszych obserwatoriów w Europie. Nazwane „Białym Słońcem” było chlubą polskich astronomów. Przyjeżdżali tu na praktyki młodzi polscy astronomowie, studenci Uniwersytetu Warszawskiego, „zdobywali” je turyści. W 1939 r. obserwatorium zaprzestało działalności, a powojenny chaos dopełnił jego kresu. Zdewastowane ruiny „Białego Słońca” świecą w słońcu na szczycie Pop Iwana. Jest nadzieja, że będzie odbudowany.

Rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Przykarpackiego w Stanisławowie (obie uczelnie współpracują od lat), po rozmowach z wybitnymi badaczami w dziedzinie astronomii doszli do wniosku, że odbudowany „Biały Słoń” może być dobrą bazą dydaktyczną dla przyszłych astronomów, studentów polskich i ukraińskich, do odbywania praktyk. Mógłby powstać też ośrodek etnograficzno-archeologiczny.

Wprawdzie pomysł zyskał poparcie rządów i prezydentów obu państw, jednakże wznowienie najmniejszej nawet działalności wiąże się z dużymi nakładami finansowymi. Obie uczelnie liczą na wsparcie finansowe Unii Europejskiej. Do projektu odbudowy „Białego Słońca” dołączono bowiem propozycję utworzenia w niedalekim Mikutyczynie Centrum Spotkań Młodzieży, polskiej, ukraińskiej i europejskich uniwersytetów, odwiedzających Pop Iwana i Karpaty.

Życzymy powodzenia!

Lwowski „Grunwald” we Wrocławiu

Lwowski obraz „Bitwa pod Grunwaldem” został namalowany w 1910 r. przez Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego, który zajął się przedstawieniem rycerzy różnych formacji wojskowych. Obaj wcześniej pracowali przy Panoramic Raclawickiej. Lwowski „Grunwald” jest większy od słynnego obrazu Jana Matejki – ma 51 m kw. powierzchni. Ukazuje tę samą wielką bitwę z Krzyżakami, ale w końcowej fazie.

Obraz przez lata uchodził za zaginiony. Odnaleziono go w 1990 r. w magazynach Muzeum Historii Lwowa. Zanim olbrzymie płótno przyjechało do Polski w związku z obchodami 600-lecia zwycięskiej bitwy z Krzyż-

kami, poddano je ekspresowej konserwacji na Wawelu. Specjaliści z Zamku usunęli uszkodzenia powstałe przez lata zrolowania płótna, przywrócili kolorom dawny blask.

Lwowski „Grunwald” jest już w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i wrocławianie obejrzą go pierwsi w Polsce. Po miesięcznej ekspozycji obraz ruszy w podróż do ośmiu innych polskich miast, a potem na Litwę i Białoruś.

Już 7 raz w Sycowie...

... odbył się Ogólnopolski Charytatywny Koncert Noworoczny, organizowany przez to miasto. Dochód przeznaczony jest na pomoc charytatywną rodakom na Ukrainie i Białorusi. Na koncert przybyli wrocławscy oficjeli i posłowie dolnośląscy, goście z Ukrainy – bp Leon Dubrawski i Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, zespoły artystyczne z Kresów oraz, jak co roku, kresowianie miejscowi, z Wrocławia i innych miast. Nie odstraszył ich śnieg, mróz.

„Syców 2010” rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w miejscowym kościele ewangelickim z udziałem biskupów prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego, biskupów i księży katolickich z Ukrainy, Białorusi i Polski. Potem uczestniczący w mszy udali się do sali widowiskowej OSiR, gdzie powitał ich burmistrz Sycowa Sławomir Kapica i rozpoczął się koncert. Wystąpiły polskie zespoły folklorystyczne „Białe Skrzydła” z Mołodeczna i „Kresowianka” z Domu Polskiego w Iwieniu na Białorusi, „Poleskie Sokoly” z Żytomierza, chór sycowskiej szkoły muzycznej i warszawski teatr „Pod Górkę”. W programie: polskie pieśni ludowe i patriotyczne, tańce folklorystyczne i ... lwowski bałak. Było podniosłe wesoło i kolorowo. Harcerze kwestowali wśród widzów i częstowali chlebem kresowym przywiezionym przez rodaków z Białorusi.

Wzruszające było zakończenie koncertu – starszy, siwy kresowianin z Żytomierza klęknął na scenie i trzymając rękę na sercu dziękował sycowianom i zebrałym na gościnność i pomoc. „*Przyjechaliśmy tu, aby nacieszyć się polskością. Dziękujemy Wam*” – powiedział. Zebrani stojąc podziękowali mu za ten gest i serdeczne słowa gorącymi brawami.

Jak się dowiadujemy, podobne koncerty charytatywne z udziałem kresowych zespołów artystycznych występujących w Sycowie odbyły się także w Legnicy i Świdnicy. Obejrzel je dolnoślązacy w TVP3 dzięki red. Grażynie Orłowskiej, która je sfilmowała.

Gliwicy Ormianie mają „swojego” kapłana

W Gliwicach jest największe skupisko Ormian kresowian. Na Śląsk trafili ekspatriowani z Kresów, tu się osiedlili, zapuścili korzenie. Gliwice uznawane są za „stolicę” polskich Ormian. Tu znajduje się jedyny w Polsce kościół katolicko-ormiański pw. Świętej Trójcy, odbywają się Ogólnopolskie Spotkania Ormian, ich imprezy kresowe.

Gliwicy Ormianie zabiegali, by proboszczem ich parafii był „ich” kapłan ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, kapelan Ormian. Jak wiadomo, ma on także kresowe korzenie, jest gorącym patriotą walczącym o prawdę historyczną ludobójstwa Polaków na Kresach.

Życzenie gliwickich Ormian spełniło się – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski został proboszczem parafii

Świętej Trójcy w Gliwicach., która duszpasterską posługą obejmuje Ormian zamieszkałych w południowej Polsce – od Przemyśla do Zgorzelca.

Szcześć Boże, księżę proboszczu, w gliwickiej parafii!

Łatwiej będzie dojechać

Ci, którzy jeżdżą pojazdami na Wschód wiedzą, jak niewystarczająca jest ilość i przepustowość, mimo modernizacji, przejść na granicy z Ukrainą. Ile nieraz godzin trzeba stać w kolejce aut, aby wreszcie ją przekroczyć. W związku z EURO 2012 rząd przyjął program rozwoju infrastruktury na granicy ukraińskiej w latach 2010–2013.

Zbudowane zostaną nowe przejścia graniczne Dołhobyczów – Uhrynów w woj. lubelskim oraz Budomierz – Hruszew w woj. podkarpackim. Istniejące przejścia: Zosin – Ustług, Dorohusk – Jagodzin i Korczowa – Krakowiec poddane zostaną modernizacji. Dzięki temu docelowo liczba pasów odpraw dla samochodów osobowych wzrośnie z dzisiejszych 44 do 91, a dla samochodów ciężarowych – z 36 do 57. Znacznie wzrosnąć ma także liczba miejsc postojowych dla samochodów ciężarowych – z dzisiejszych 340 do tysiąca.

Zastosowanie na przejściach najnowocześniejszej aparatury do kontroli granicznej ma dodatkowo wpłynąć na znaczne przyspieszenie tempa odpraw.

Po modernizacji i rozbudowie systemu przejść granica polsko-ukraińska stanie się jednym z najnowocześniejszych odcinków granicy zewnętrznej Unii Europejskiej.

Dlaczego zostali we Lwowie...

... nasi rodacy? Odpowiedź na to pytanie daje wrocławska dziennikarka o kresowych korzeniach, autorka kilku już książek Anna Fastnacht-Stupnicka w ostatnio wydanej pt. „Zostali we Lwowie”. Na przykładzie losów dwudziestu kilku rodzin przedstawia życie polskiego środowiska od wybuchu wojny światowej do proklamowania niepodległości Ukrainy, a w niektórych przypadkach do chwili obecnej – w oparciu o wywiady, niepublikowane wspomnienia, relacje świadków oraz doświadczenia swojej lwowskiej rodziny.

Dziękujemy Ci, Aniu, i za trud zbierania materiałów i napisania tej książki, która przybliży nam mało znane fakty, pozwala rozwikłać niektóre tajemnice i zrozumieć, dlaczego pozostali we Lwowie.

Ponadto warto przeczytać:

● Artykuł „*Urodzeni we Lwowie*” Agnieszki Rybak – o Lwowie, o lwowiakach, ich losach, zamieszczony w dodatku „Plus Minus” dziennika „Rzeczpospolita” 24–27 grudnia ub. roku.

● „*Czy Kijów i Warszawę łączy nadal wspólna sprawa? Co jeszcze zostało nam, Polakom, z nagłej miłości do Ukraińców – obudzonej pięć lat temu, w czasie pomarańczowej rewolucji?*” – zastanawiają się m.in. Myrosław Marynowycz, prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, Grzegorz Motyka, Jacek Borkowicz, Tadeusz A. Olszański i inni w dyskusji na łamach miesięcznika „Więź” nr 10/2009.

● „*Z wrogiem na wroga*”, to tytuł artykułu Piotra Zychowicza, w którym autor docieka prawdy, kim byli żołnierze AK i polscy harcerze, którzy wstąpili do *Istriebnielnych Batalionów NKWD* organizowanych w 1944 r. na Kresach i dlaczego to uczynili. Ich wypowiedzi są

niewzwykle interesujące, z wnioskami autora nie zawsze można się zgodzić, ale warto przeczytać „Plus Minus”, „Rzeczpospolita” 10–17 I 2010.

Więści ze Lwowa

● Po 600 latach od śmierci bł. Jakuba Strzemię, arcybiskupa halicko-lwowskiego, patrona Lwowa i Krakowskiej Prowincji Franciszkanów, Jego relikwie przywieziono z Polski do Halicza, a 5 grudnia ub. roku do Katedry Lwowskiej, gdzie zostały uroczysto powitane.

● Wigilię dla biednych i samotnych zorganizował Caritas Archidiecezji Lwowskiej. Dzięki siostron józefitom i młodym wolontariuszom przybyli oni ze wszystkich dzielnic miasta. Uczestniczył Metropolita Lwowski abp M. Mokrzycki. Dla biednych i samotnych urządzili Wigilię także ojcowie franciszkanie przy kościele św. Antoniego.

● Na spotkanie opłatkowe prezesów i przedstawicieli organizacji polskich okręgu lwowskiego przybyli z Warszawy: prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski oraz przedstawiciel zarządu „Wspólnoty Polskiej”.

● Założyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusz Cydzik postanowieniem Prezydenta RP został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, a M. Iwanowa, M. Pustelnik, M. Małowski, A. Bokolej oraz księża A. Kurek i P. Smolka – Krzyżami Kawalerskimi OZRP. 37 działaczy kultury i 2 zespoły artystyczne otrzymały Honorową Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

● W Operze Lwowskiej odbyła się premiera polskiego filmu „*Popieluszko. Wolność jest w nas*”, z udziałem reżysera Rafała Wierzyńskiego i odtwórcy roli tytułowej aktora Adama Woronicza.

● Odnaleziona w Muzeum Historii Religii alabastrowa rzeźba Madonny Jackowej, pochodząca z XIV w., jest autentyczna – stwierdzili naukowcy. Uważana była za zaginioną po wojnie. Wcześniej, słynąca cudami rzeźba Madonny Jackowej, przez 500 lat przebywała w klasztorze ojców dominikanów.

● Ponad 600 trumien ze szczątkami ofiar powojennego głodomoru na Ukrainie Wschodniej pochowano uroczysto na Cmentarzu Łyczakowskim.

● Polski Teatr Ludowy ze Lwowa odwiedził Stanisławów i Chmielnickie, gdzie zaprezentował naszym rodakom „*Powtórkę ze Słowackiego*” – fragmenty dramatów wielkiego poety.

● Lwowski Konsulat Generalny RP wydawał w ub. roku w okresie letnim 22 tys. wiz miesięcznie, czyli ok. tysiąca dziennie – najwięcej ze wszystkich placówek polskich za granicą. Ponad 20 tys. osób z obwodu lwowskiego skorzystało z umowy o małym ruchu granicznym.

● Powieść kryminalna pt. „*Głowa Minotaura*” wrocławskiego autora Marka Krajewskiego znalazła się w pierwszej trójce bestsellerów wydanych przez Agencję Literacką „Piramida”.

● Miesięcznik społeczno-kulturalny „Lwowskie spotkania” zorganizował piękną wystawę fotograficzną członków Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych poświęconą Krzemieńcowi Juliusza Słowackiego.

● Popularny zespół polski „VOX” wystąpił w Katedrze Lwowskiej. W repertuarze, oprócz kolęd, znalazły się także piosenki o miłości i radości.

● „Wojacy” ukraińskiej SS „Galizien”, ubrani w niemieckie mundury tej zbrodniczej formacji, z odznaczeniami i „trupimi czaszkami” na furażerkach, towarzyszy-

li w pogrzebie z ceremoniałem wojskowym ich zmarłego kamrata. Kto nie wierzy, niech zobaczy fotoreportaż w styczniowym numerze dwutygodnika „Myśl Polska”!

KRONIKARZ KRESOWY

Wiesław Żelisko

Zarys historii Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie (1906–1939) (I)

Motto: „Ocalić od zapomnienia”

W roku szkolnym 1931/1932 byłem uczniem pierwszej klasy II Gimnazjum w Stanisławowie. Miałem 12 lat. Mieszkałem w bursie im. arcb. Isakowicza. Prefektem (dyrektorem) tej bursy był profesor II Gimnazjum Kazimierz Thal – polonista.

Któregoś grudniowego dnia 1932 roku wszedłem do gabinetu prof. Thala i zobaczyłem na jego biurku stos zapisanych kartek. Profesor wyjaśnił mi, że właśnie skończył pisanie kroniki 25-lecia istnienia II Gimnazjum.

I oto po 60 latach do moich rąk trafiły te kartki „rękopisu” Kronikarskich notatek z pracy i życia Zakładu (II Gimnazjum) za lata 1907/08 do 1931/32 autorstwa prof. Kazimierza Thala.

Czytałem go z wielkim wzruszeniem. Stanowi on w chwili obecnej nieocenione źródło wiadomości o II Państwowym Gimnazjum w Stanisławowie. Czerpałem z tego źródła obficie pisząc tę pracę. Napisanie jej w 55 rocznicę przeprowadzenia ostatniego egzaminu dojrzałości w maju i zlikwidowania tej stanisławowskiej szkoły średniej w październiku 1939 roku potraktowałem jako spłatenie, choć w minimalnym stopniu, długu wdzięczności za trud wychowawczy całego ówczesnego grona pedagogicznego, a profesora Kazimierza Thala w szczególności.

Był to ostatni egzamin dojrzałości, a zarazem pierwszy przeprowadzony w liceum po reformie szkolnictwa w latach 1933/34. Jestem jednym z ostatnich żyjących absolwentów II Liceum w Stanisławowie. Od chwili napisania tego opracowania minęło jeszcze 15 lat. W chwili obecnej obchodzimy więc 70-lecie ostatniej matury w Stanisławowie.

Praca niniejsza obejmuje:

- krótki szkic historyczny;
- charakterystykę rady pedagogicznej;
- strukturę i charakterystykę społeczności uczniowskiej;
- oraz działalność dydaktyczno-wychowawczą tej placówki.

Autor wyraża serdeczne podziękowanie Panom Adamowi Rubaszewskiemu, Zbigniewowi Rowińskiemu z Warszawy oraz Mieczysławowi Zabierowskiemu

z Głubczyc, byłym absolwentem II Gimnazjum, za udostępnienie materiałów źródłowych, które umożliwiły napisanie tej pracy.

Koło Stanisławowian w Warszawie dziękuję za inicjatywę, a Koło Nadwornian w Opolu za pomoc w realizacji tego opracowania.

1. Krótki szkic historyczny

Trudno pisać o szkole, której od przeszło pół wieku już nie ma. Istnieje wprawdzie budynek tej szkoły, ale leży poza granicami Rzeczypospolitej, a w jej murach kształcą się młode kadry medyków ukraińskich.

Nawet miasto, w którym była ta szkoła zmieniło nazwę. Jednak szkoła ta, mimo że już jej nie ma, istnieje w sercach, umysłach, a przede wszystkim we wspomnieniach jej byłych uczniów. Ilościowo jest to już mała szkoła, bo najmłodszy jej były uczeń zbliża się do siedemdziesiątego roku życia lub już go przekroczył.

Szkołą tą, której nie ma, a która istnieje „póki my żyjemy” – jest II Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka związane z historią Kresów Wschodnich. Powołana do życia przez zaborcę austriackiego, została zlikwidowana przez władze Radzieckiej Ukrainy. Gimnazjum zostało powołane do życia z dniem 1 września 1906 r. najpierw jako filia istniejącego od 1728 roku w Stanisławowie I gimnazjum. Następnie, jego cesarsko-austriacka i królewsko-apostolska Mość raczył najwyższym postanowieniem z dnia 13 listopada 1906 roku zezwolić, aby w roku szkolnym 1907/08 filia ta została przekształcona w II samoistne gimnazjum z polskim językiem wykładowym.

Pierwszym dyrektorem tego gimnazjum został prof. Celestyn Lachowski. Uczelnia znalazła pomieszczenie w dwu budynkach przy ulicy Kazimierzowskiej 5 i 20. Pomieszczenia nie były przystosowane do potrzeb szkoły, a praca nauczycieli i uczniów odbywała się w złych warunkach. Nowo utworzone gimnazjum miało, jak wszystkie szkoły średnie na terenie byłej Galicji, klasyczny profil nauczania. Oznaczało to, że główny nacisk kładziono na nauczanie łaciny, greki oraz urzędowego języka niemieckiego. Mimo ciężkich warunków lokalowych gimnazjum do dnia wybuchu I wojny światowej ciągle rozwijało się, uruchamiając biblioteki, pracownie i gabinety.



Ostatni absolwenci II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie. Na zdjęciu od góry: dyrektor Stanisław Umański, z lewej ks. prof. Bronisław Szwed (religia rzymskokatolicka), z prawej ks. prof. Jan Ślizuk (religia greckokatolicka).

Grono nauczycielskie: od lewej: nauczyciel praktykant (j. łaciński), drugi prof. Kokoszka (PW), trzeci prof. Kędzior (propedeutyka filozofii), prof. Stamper (j. niemiecki), prof. Majgier (j. polski), prof. dr Rybczyn (j. łaciński, j. grecki), prof. Hrycak (matematyka, fizyka, chemia) wychowawca klasy, prof. Bertisch (wyz. mojżeszowe), prof. Chudio (historia), prof. dr Halpernówna (j. francuski), prof. Gurawski (wf), prof. Lepki (j. ruski), prof. Maćków (j. łaciński).

Abiturienti od lewej pierwszy rząd w górę: Kujat, Silber, Gliński, Zajączkowski, Żelisko (wójt wydziału klas), Stark. W dół: Vogel, Schweitzer, Mann.

Drugi rząd od lewej w górę: Achiron, Lauterpacht, Stangret, Lautmann. W dół: Zaslowski. Ostatni rząd od lewej: Węgrzynowicz, Żądziuk, Schneider.

Dorobek ten w latach 1914–1919 uległ prawie całkowitej zagładzie. Kwaterujące w budynkach szkoły ciągle zmieniające się wojska: austriackie, rosyjskie, niemieckie, a w końcu i ukraińskie plądrowały oraz niszczyły dobro tej placówki. Zresztą w latach 1914/15 oraz 1916/17 z powodu działań wojennych gimnazjum było nieczynne.

Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku i po wojnie ukraińskiej w 1919 roku II gimnazjum staje się całkowicie polskie, a nie tylko z językiem wykładowym polskim.

W rocznicę 10 lecia odzyskania niepodległości w roku 1928 szkoła otrzymała nazwę: Państwowe Gimnazjum II im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie. W tym też roku 13 listopada w dzień św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, został poświęcony w kościółku szkolnym, noszącym nazwę „Ave Maria” sztandar szkoły – symbol „Idei służby państwu i narodowi”.

W związku z reformą szkolnictwa i powołaniem do istnienia liceów nazwa szkoły została rozszerzona i brzmiała: II Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławowie. Nazwa ta utrzymała się aż do 20 września 1939 roku tj. do chwili wkroczenia wojsk radzieckich.

W roku szkolnym 1930/31 gimnazjum zmieniło profil nauczania z klasycznego na humanistyczny. Zrezygnowano z nauczania języka greckiego, zmniejszono ilość godzin nauczania języka łacińskiego, a rozszerzono zakres nauczania przedmiotów ogólnokształcących. W roku tym rozpoczęło się też przygotowanie do reformy szkolnictwa średniego. Reforma ta weszła w życie z dniem 1 września 1933 r. Dotychczasowe gimnazjum ośmioklasowe zostało zastąpione dwustopniowym cyklem, a to 4-letnim gimnazjum i 2- lub 3-letnim liceum. O ile nauka w gimnazjach odbywała się według jednolitego programu, o tyle licea miały programy specjalistyczne.

Tak więc w roku szkolnym 1933/34 istniały równolegle: klasa pierwsza gimnazjum nowego typu, która odpowiadała klasie trzeciej gimnazjum osmioletniego oraz klasy IV–VIII – nazwijmy je umownie starego typu. Od 1 września 1934 roku wprowadzono obowiązek noszenia nowych mundurków szkolnych, o kroju bardziej nowoczesnym. Uczniowie zostali również zobowiązani do noszenia na lewym rękawie tarczy z numerem szkoły. II gimnazjum otrzymało numer 595.

Ze względu na to, że stale rosła liczba uczniów wyrażających chęć pobierania nauki w II gimnazjum programu humanistycznego, a malała ilość uczniów

gimnazjum typu klasycznego – w dniu 15 stycznia 1933 roku nastąpiła wymiana pomieszczeń między tymi dwiema uczelniami. Od tej daty oficjalnie siedzibą II Gimnazjum stał się budynek położony przy placu Paderewskiego 21. Był to budynek poklasztorny kolegium jezuickiego. W osobnym budynku mieściła się sala gimnastyczna. Cały kompleks szkolny otaczał ogród, który znajdował się na pozostałości dawnych wałów fortecznych.

Natychmiast po przeprowadzce dyrekcja przystąpiła do organizowania i unowocześniania pracowni i gabinetów. Do końca istnienia szkoły oprócz biblioteki nauczycielskiej istniały dobrze zaopatrzone księgozbiory w języku polskim, ruskim (ukraińskim), niemieckim i francuskim. Istniały też gabinety ze zbiorami kultury klasycznej, historyczno-geograficznymi oraz pomocami do nauki śpiewu i muzyki.

Nauka przyrodznawstwa (biologii) oraz fizyki i chemii odbywała się w dobrze wyposażonych pracowniach. Zgodnie z programem gimnazjum nowego typu zorganizowano pracownię prac ręcznych, gdzie uczniowie uczyli się podstawowych umiejętności manualnych, a w pracowni rysunkowej zaznajamiali się z tajnikami rysunku.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że już w latach trzydziestych w gimnazjum na szeroką skalę stosowano audiowizualną metodę dydaktyki, posługując się aparatem filmowym, epidaskopem, patefonem itp.

W czerwcu 1937 roku mury szkoły opuścili pierwsi absolwenci 4-letniego gimnazjum nowego typu, po tzw. małej maturze. Równocześnie odbyła się przedostatnia matura gimnazjum ośmioklasowego.

W dniu 1 września 1937 roku rozpoczęła naukę pierwsza klasa licealna. II gimnazjum ze względu na poziom nauczania zostało wyróżnione. W ramach boiem tej klasy stworzono dwa wydziały, a mianowicie: wydział przyrodniczy (28 uczniów) i wydział klasyczny (177 uczniów). Nauka niektórych przedmiotów np. języka polskiego, religii, wf. itp. odbywała się wspólnie dla obu wydziałów. Natomiast oddzielnie nauczano przedmiotów kierunkowych dla danego wydziału np. łaciny i biologii, greki i chemii itp.

W czerwcu 1938 roku miał miejsce ostatni egzamin dojrzałości gimnazjum 8-klasowego. Rok później w maju 1939 roku zdawali maturę pierwsi, a zarazem ostatni absolwenci drugiej licealnej: wydziału klasycznego i przyrodniczego.

We wrześniu 1939 roku, po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Stanisławowa – najpierw z pieczęci szkolnej zniknęły polski orzeł i nazwa patrona szkoły, a po kilkunastu tygodniach liceum i gimnazjum przekształcono w koedukacyjną ukraińską 10-letkę. Dyrektor Stanisław Umański został aresztowany i po raz drugi w swoim życiu wywieziony na Sybir, gdzie zginął śmiercią męczeńską.

(c.d.n)

Adam Kulczycki

Dokąd zmierza dialog polsko-ukraiński? Problemy z historią!

Nie ulega wątpliwości, że stosunki polsko-ukraińskie obciążone są ciężkim ładunkiem emocji, nieufności i uprzedzeń, w dodatku wydarzenia historyczne interpretowane są odmiennie przez przedstawicieli obu zainteresowanych stron. Mimo że od tragicznych wydarzeń z czasów II wojny światowej i ich następstw minęło już ponad 60 lat, to kwestie te nadal stanowią trudny problem i rodzą kontrowersje. Trafnie zauważa je M.E. Ożóg w publikacji „Stosunki polsko-ukraińskie w świetle publicystyki polskiej lat dziewięćdziesiątych” zamieszczonej w pracy zbiorowej „Polska i Ukraina po II wojnie światowej” pod red. W. Bonusiaka (Rzeszów 1998).

Należy przy tym zauważyć, że stosunki polsko-ukraińskie są dziś stosunkami dwóch narodów, których odrębności i tożsamości nikt nie kwestionuje. Z chwilą obalenia w Polsce komunizmu oraz proklamowania przez Ukrainę niepodległości wzajemne stosunki obu państw mogły oprzeć się na nowych podstawach. Trzeba podkreślić, że 2 grudnia 1991 r. Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała niepodległość Ukrainy.

Polityka państwa polskiego wobec narodu ukraińskiego to wieloaspektowa i o dużym zasobie emocjonalnym kwestia, która wzbudza wzrastające zainteresowanie szerokich kręgów społeczeństwa po obu stronach Bugu. Kwestia ta jest przedmiotem dyskusji merytorycznej, ale także żywiołowej, której rezultatem są

oceny i wnioski determinowane koniunkturą polityczną, bez uwzględnienia szacunku dla wszystkich wydarzeń. Dyskusje są jednak niezbędne, bowiem najbardziej przyczyniają się do postępu w stanie wiedzy na ten temat. W polskiej prasie dużo się o tym pisze, jednak polska literatura historyczna ma duże luki w tym temacie. Przyczyny tego stanu rzeczy wynikają z trudnego dostępu do źródeł, ale bardziej z faktu, że są one politycznie drażliwe.

Kilka ostatnich wydarzeń, które miały miejsce przy okazji obchodzenia historycznych rocznic, a także materiały publicystyczne ukazujące się zarówno w prasie polskiej jak i ukraińskiej, budzą u mnie niepokój. Nad tymi właśnie kwestiami zamierzam pochylić się w tych kilku akapitach mojej socjologiczno-historycznej analizy.

Pustosławie polityczne pożywką dla nacjonalistów ukraińskich

28 lutego 2009 r. prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wzięli udział w uroczystościach upamiętniających 65. rocznicę tragedii w Hucie Pieniackiej (rejon brodzki, obwód lwowski), gdzie 28 lutego 1944 r. faszyci przy współudziale 14. Dywizji Grenadierów SS Galizien i OUN-UPA zamordowali ok. 900 Polaków (14. Dywizja Grenadierów SS Galizien została utworzona na wiosnę 1943 roku z zamieszkujących dawne

polskie Kresy Wschodnie ukraińskich ochotników. Wsławiła się głównie polowaniami na partyzantów i cywilów. Najbardziej znane to mord na 868 Polakach w lutym 1944 r. w Hucie Pieniackiej i masakra w Chodaczkowie Wielkim, gdzie zginęły 862 osoby).

W swoim wystąpieniu w imieniu Ukrainy prezydent Wiktor Juszczenko złożył hołd pamięci wszystkim ofiarom tragedii. „Moim obowiązkiem było stanąć tu, na tym miejscu, obok Prezydenta Polski, dokładnie tak, jak staliśmy we wsi Pawłokoma, gdzie obok mnie był Prezydent Polski. Chcę przez to powiedzieć: nie patrząc na naszą historię, burzliwe wydarzenia drugiej wojny światowej i wiele okoliczności, które idą z przeszłości, jestem głęboko przekonany, że Ukraińiec na zawsze poda rękę przyjaźni i porozumienia Polakowi” – powiedział Prezydent Ukrainy.

Wiktor Juszczenko podkreślił, że Ukraińcy i Polacy dziś stoją razem, bo łączy ich pamięć i wspólne wartości. „Jestem przekonany, że zarówno ukraiński, jak i polski naród dobrze rozumie i szanuje naszą przeszłość, naszą historię, tragiczne strony i stalinowskich, i nazistowskich reżimów. Ale mówimy nie tylko o przeszłości. Mamy wspólny cel, wspólny dzisiejszy dzień, wspólną europejską teraźniejszość” – powiedział Juszczenko.

Prezydent Polski Lech Kaczyński w swoim wystąpieniu podkreślił, że dzisiejsza obecność dwóch prezydentów w miejscu tragedii świadczy o kolejnym kroku do pojednania między ukraińskim i polskim narodem. Prezydent Lech Kaczyński mówił o okrucieństwie zbrodni, obwiniając dwa totalitaryzmy, które „za pomocą propagandy i kłamstw” przeciwstawiły sobie Polaków i Ukraińców. Wzywał do pojednania, kończąc słowami modlitwy, które wypowiedział wcześniej w zniszczonej w Polsce ukraińskiej wsi Pawłokoma: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fala artykułów w prasie ukraińskiej negująca zbrodnicze czyny 14. Dywizji Grenadierów SS Galizien i OUN-UPA, twierdząc, że była to wyłącznie akcja faszystów. Na tym polu brylowała i bryluje wychodząca we Lwowie „Lwowska Gazeta” („Lwowska Gazeta” z 13 listopada 2008: *SBU dowiodło, że UPA nie współpracowała z faszystami*, „Lwowska Gazeta” z 19 lutego 2009: *Juszczenko może nie przyjechać do Huty Pieniackiej. Przez problemy na gruncie historycznym*, „Lwowska Gazeta” z 12 marca 2009: *Falsyfikacja historii*).

Natomiast radni Lwowszczyzny przed uroczystościami w Hucie Pieniackiej podnosili argumenty, jakoby pomnik usytuowany w tej miejscowości został postawiony nielegalnie, a Polacy celowo przekłamywali fakty historyczne dotyczące tragicznego wydarzenia. Na konferencji prasowej Rostysław Nowożeniec, deputowany Lwowskiej Rady Obwodowej, stwierdził nawet, że nie warto, by prezydent Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko przyjeżdżali do Huty Pieniackiej na uroczystości. Jak podał wówczas portal internetowy zaxid.net, Nowożeniec stwierdził także, że „polska strona musi przeprosić za wszystko, co piszą polskie media o tej sprawie”. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że w pamiętną sobotę (28 lutego 2009) Ogólnoukraiński Związek „Swoboda” odsłonił w okolicach wsi Huta Pieniacka i Żarki symboliczny pomnik, poświęcony pamięci Ukraińców zamordowanych przez polskich szowinistów w latach 1943–44 (wydarzenie to zapowiedział przed uroczysto-

ściami w Hucie Pieniackiej Oleg Pańkewycz, radny Lwowskiej Rady Obwodowej, wiceprzewodniczący OZ „Swoboda”). Radny Oleg Pańkewycz w wypowiedziach cytowanych przez prasę ukraińską podkreślał także, że 20 pomników polskich na Ukrainie, w tym także ten w Hucie Pieniackiej, powstały z poważnym naruszeniem prawa ukraińskiego, bez stosownej dokumentacji i pozwoleń, zaś Polacy celowo i świadomie nie szukają prawdy historycznej, po prostu chcąc wierzyć, że ich rodaków zamordowali Ukraińcy.

Takie postawienie sprawy przez ukraińskich radnych oburza tych, którzy osobiście znają osoby uratowane z rzezi w Hucie Pieniackiej. Głosy świadków historii można było usłyszeć w audycji radiowej Polskiego Radia Rzeszów pt. *Kresowe dziedzictwo* redagowanej przez redaktora Jacka Borzęckiego (*Kresowe dziedzictwo*, Polskie Radio Rzeszów: 5 i 12 marca 2009 godz. 19.05). Również lokalna prasa nie omieszkała włączyć się w obronę polskiej racji historycznej („Super Nowości” z 27 lutego 2009: *Polskie pomniki na Ukrainie nielegalne i kłamliwe?*). Monika Kamińska, autorka tekstu cytuję swojego rozmówcę: „– To jest ich „prawda”, taka prawdziwa, jak radziecka gazeta o takim właśnie tytule – powiedziała osoba, która wybiera się na uroczystości w Hucie Pieniackiej. – Poniekąd rozumiem, że tak mówią niektórzy Ukraińcy, bo lepiej mieć w domu kombatanta, niż bandytę – dodała”.

„Rzeczpospolita” z 2 marca 2009 pisała: „Kilkaset metrów dalej zebrali się w sobotę nacjonaliści spod znaku radykalnego ugrupowania „Swoboda”. Stańli przy dębowym krzyżu oplecionym cierniowym drutem i z napisem, że upamiętnia on Ukraińców zabitych przez „polskich szowinistów i radzieckich partyzantów”. Podczas przemówień Kaczyńskiego i Juszczenki ok. 300 zwolenników „Swobody” machało niebieskimi flagami z żółtym wizerunkiem dłoni z trzema wyciągniętymi palcami (symbolizującym ukraińskie godło – Tryzub), śpiewało pieśni i krzyczało „Sława Ukrainie!” (...) Lokalne władze przygotowały odpowiedź na akcję „Swobody”: tłum z pomarańczowymi flagami Naszej Ukrainy i plakatami, m.in. „Juszczenko – nasz prezydent”, z zapleczem w postaci namiotów z napojami i jedzeniem. Między tymi grupami stanął trzeci tłum: milicjantów po cywilnemu. Gdy nacjonaliści ruszyli ku cmentarzowi, milicja zagroziła im drogę. Do starć nie doszło, bo ludzie z flagami „Swobody” się wycofali” (Piotr Kościński, *Winne dwa totalitaryzmy*, „Rzeczpospolita” z 2 marca 2009).

Z tego pustosławia politycznego nic nie wynika. Obaj prezydenci wyrazili pewien ideał, do którego należy dążyć. Droga jest bardzo trudna i wyboista. Małgorzata Gośniowska-Kola, szefowa Stowarzyszenia Huta Pieniacka (zrzesza ono rodziny Polaków zamordowanych we wsi 65 lat temu), dziękując w Hucie Pieniackiej prezydentom za obecność, nawoływała do powiedzenia prawdy o tamtych czasach. Ale podczas oficjalnych uroczystości nikt nie powiedział wprost, kto jest winien tej zbrodni.

Wybielanie historii za polskim przyzwoleniem

Według polskich historyków w mordach ludności polskiej w Hucie Pieniackiej ponad wszelką wątpliwość brał udział pododdział 14. Ochotniczej Dywizji SS „Halycyna” („Galizien”), w której służyli Ukraińcy. Był on wspierany przez partyzantów UPA. Mogła to być też złożona z Ukraińców jednostka policyjna pod dowódz-

twem Niemców (stosowne dokumenty można znaleźć w publikacji *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, część pierwsza, tom 4, Warszawa–Kijów 2005). W tej sprawie śledztwo prowadzi krakowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Prowadzący śledztwo prokurator Waldemar Świec uważa, że meldunki wywiadu AK, kronika SS „Galizien”, a także zeznania świadków potwierdzają, że masakry dokonali żołnierze pułku policyjnego, 1. lub 2. batalionu wspomnianej 14. Ochotniczej Dywizji SS „Hałyczyna” (zob. Michał Potocki, *Rada miejska Lwowa zapłaciła za upamiętnienie SS Galizien*, „Dziennik” z 21.04.09).

Niestety tej prawdy nie chcą przyjąć ukraińscy historycy. Dotyczy to nie tylko wydarzeń w Hucie Pieniackiej, ale także całej działalności OUN i UPA. Mimo licznych dowodów przemawiających za tym, że była to zbrodnia podobna do Holocaustu, w literaturze ukraińskiej, głównie nacjonalistycznej (ale nie tylko), pojawiają się głosy negujące jakkolwiek odpowiedzialność strony ukraińskiej za tę zbrodnię (zob. L. Kulińska, *Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie z lat 1939–1947 w świadomości współczesnych Polaków*, w: *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, pod red. B. Grotta, Kraków 2008, s. 130).

Przykłady swoistej interpretacji wspólnej polsko-ukraińskiej historii można znaleźć w publikacjach Bohdana Hud'a, historyka i politologa związanego z Wydziałem Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie zajmuje stanowisko dyrektora Instytutu Integracji Europejskiej. Problem ukraińsko-polski w XIX i XX wieku jest przedmiotem jego badań od 1995 roku. Warto przypomnieć m.in. jego wcześniejsze publikacje dotyczące sojuszu Piłsudski–Petlura oraz – poświęcony tej samej problematyce – film dokumentalny „Trudne braterstwo” (1998), którego Bohdan Hud' był scenarzystą, czy też scenariusz do filmu „Braterstwo zbrojni na służbi miru” (2000). Wspomniane formy wypowiedzi dotyczyły bardziej współpracy ukraińsko-polskiej niż antagonizmu. Bohdan Hud' znany jest także z publikacji książkowych: „Nelehka doroha do porozuminnja” (1997), „Ukrajnicy – Polacy: chto wynen? W poszukiwaniu perszopryczyn ukrajnińsko-polskich konfliktów perszoi połowyny XX stolittja” (2000) i ostatnio wydanej „Zahłada Arkadii”. Etnosocjalni aspekty ukrajnińsko-polskich konfliktów XIX – perszoi połowyny XX stolittja” (2006). W dwóch ostatnich lwowski historyk analizuje przyczyny konfliktu ukraińsko-polskiego. Bohdan Hud' jednoznacznie konstatuje, że badacze najkrwawszego ukraińsko-polskiego konfliktu z okresu II wojny światowej (zarówno Ukraińcy, jak i Polacy) rzadko kiedy w poszukiwaniu jego źródeł wychodzili poza granice dwudziestolecia międzywojennego. Dlatego też Bohdan Hud', wzorem francuskiego historyka Daniela Beauvoisa, szukanie odpowiedzi na zadane w tytule książki pytanie: Kto winien?, rozpoczyna od analizy stosunków pomiędzy wsią ukraińską a ziemiaństwem polskim na Ukrainie Prawobrzeżnej w XIX wieku. Tam właśnie Bohdan Hud' doszukuje się źródeł konfliktów ukraińsko-polskich pierwszej połowy XX w. Za najistotniejszy element, determinujący ową specyficzną sytuację w stopniu większym niż rywalizacja polsko-rosyjska czy ukraińsko-rosyjska, ukraiński historyk uznaje narastający przez dziesięciolecie konflikt agrarny pomiędzy ukraińską wsią a polskim dworem. Autor pozostaje w tym względzie pod wyraźnym wpływem koncepcji Daniela Beauvoisa. Francuski badacz historii uważa, iż pomimo roz-

biarów i represji carskich po kolejnych powstaniach polskie ziemiaństwo pozostało aż do rewolucji 1917 r. elementem dominującym na Prawobrzeżu – przynajmniej w wymiarze społeczno-gospodarczym oraz kulturalnym. Było to możliwe dzięki daleko posuniętemu lojalizmowi wobec władz rosyjskich, który usprawiedliwiano mówiąc o misji utrzymania „polskiego stanu posiadania”. Daniel Beauvois obnaża przy tym głęboki egoizm ziemiaństwa, nie tylko bezlitośnie wyciskującego ukraińskie chłopstwo, ale i nieczułego na los ubożającej drobnej szlachty polskiej. Ukraiński historyk promuje zatem na Ukrainie lansowaną przez Daniela Beauvoisa tezę, że właśnie tutaj należy szukać przyczyn konfliktów ukraińsko-polskich, które miały miejsce w pierwszej połowie XX wieku (Czyni to w sposób bardzo wyraźny w „Ukrajnicy – Polacy: chto wynen? W poszukiwaniu perszopryczyn ukrajnińsko-polskich konfliktów perszoi połowyny XX stolittja”). Robi to w formie bardzo sugestywnej, czemu sprzyja wybrana przezeń forma swobodnego historycznego eseju. Czytając historyczny esej Bohdana Hud'a odnoszę wrażenie, że autor forsuje tezę mówiącą, że mordy Ukraińców na Polakach są skutkiem toczącej się rzekomo od wieków wojny pomiędzy Polską a Ukrainą lub jako efekt odwiecznej nienawiści Ukraińców do Polaków, wypływającej z ucisku, jaki Polacy stosowali wobec nich w ciągu istnienia pierwszej i drugiej Rzeczypospolitej. Jest to nie lada problem, ponieważ z polskiej strony pojawiły się niewątpliwie krzywdzące opinie, mówiące o wrogości wszystkich Ukraińców wobec Polaków. Te ostatnie są coraz bardziej znikome i pozbawione historycznych dowodów, a stereotypy umierają wraz z pokoleniem świadków tych historycznych wydarzeń (zob. J. Konieczna, *Polska – Ukraina. Wzajemny wizerunek*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2001).

Inną interpretację konfliktu polsko-ukraińskiego przedstawia Jarosław Hrycak – profesor Państwowego Uniwersytetu we Lwowie, a także nowego lwowskiego Katolickiego Uniwersytetu oraz Uniwersytetu w Budapeszcie. Jest autorem m.in. *Historii Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu* przetłumaczonej na j. polski przez Katarzynę Kotyńską (Lublin 2000). Warty zauważenia jest fakt, że publikacja ukazała się w ramach serii wydawniczej: *Dzieje krajów Europy Środkowo-Wschodniej*. Profesor Jarosław Hrycak w rozmowie ze Stanisławą Warmbrand w odpowiedzi na pytanie: „– Jest takie polskie powiedzenie – bijemy się w piersi wasze za winy nasze. Nie czuję się uprawniona do roli sędziego. Szukam natomiast analogii. Czy to jest porównywalne na przykład z tym, co zdarzyło się w Jedwabnem?”, stwierdza: „– Może nie jest to zjawisko tego poziomu, ale jednak tego porządku rzeczy. Rzecz znamienna – i Wołyń, i Jedwabne to miejsca zajęte w 1939 roku przez Sowieców. Odwołam się do opinii Jana T. Grossa o okupacji sowieckiej na ziemiach polskich. Jeżeli porównać tereny „sowieckie” i tereny „niemieckie” okupowanej Polski, to po niemieckiej stronie był Auschwitz i inne obozy zagłady. Ale terror hitlerowski nie przewidywał, żeby od ofiar wymagać „obywatelskiej lojalności”. Narody napadnięte były zastraszane, terrorizowane, ale „obce”. Natomiast terror sowiecki polegał nie tylko na zastraszaniu, ale na wymaganju lojalności i wymaganju okazywania przez podbite społeczeństwa wielkiej radości z faktu, że są wcielone do ZSRR. Terror niemiecki był potworny, ale dotyczył przede wszystkim określonych kręgów (Żydów, komu-

nistów, członków ruchu oporu...), Sowieci niszczyli określone grupy społeczne – właściciele ziemskich, członkowie partii politycznych, leśniczy, lekarzy, księży, nauczycieli... Skala terroru sowieckiego była znacznie większa. Każdy czuł się zagrożony. Rzecz jasna, że nie tylko sowiecki reżim był przyczyną, ale w znacznej mierze przyczynił się do zjawisk Wołynia czy Jedwabnego. I jeszcze jedno – ideologia faszystowska i marksistowska są bardzo do siebie podobne. Zbliża je tworenie bardzo wyrazistego obrazu wroga, którego trzeba koniecznie zniszczyć; przypomnę, że idea wycięcia w pień Polaków to pomysł wołyńskich komunistów „zaistniały” już w 1934 roku, a więc w dobie „rozkwitu” ideologii Stalina”. W dalszej części rozmowy na pytanie: „– Ofiary były nie tylko po polskiej stronie – zginęło 60.000 Polaków i kilkanaście tysięcy Ukraińców...”, ukraiński historyk odpowiada: „– To uniwersalność ofiar – myślę o Polakach, Ukraińcach, Żydach. Niestety nie polegało na tym, że znaleźliśmy się pomiędzy Berlinem a Moskwą. Gdyby policzyć ofiary II wojny światowej, to największą daninę krwi zapłacili nie Rosjanie czy Niemcy, a Polacy, Ukraińcy, Białorusini i Żydzi. Na Ukrainie, w okresie między początkiem I a końcem II wojny światowej, a więc w ciągu zaledwie 30 lat, śmierć poniosł co drugi mężczyzna i co czwarta kobieta. Żeby zrozumieć, co stało się w naszej części Europy, trzeba popatrzeć na współczesny Irak czy Palestynę. Jest dla nas wielkim szczęściem – myślę o Polakach i Ukraińcach, że wyszliśmy z przeklętego kręgu, z osi zła. Ale historia się powtarza – popatrzmy na Grużję” (zob. *Nieszczęście polegało na tym, że znaleźliśmy się między Berlinem a Moskwą... „Nasze Słowo” nr 4 z 25 stycznia 2009 r.*).

Te dwa wątki można odnaleźć w artykule Ihora Rajkiewskiego pt. „Stosunki ukraińsko-polskie w wieku XIX: między konfrontacją a próbami porozumienia” („Kurier Galicyjski z 7–23 kwietnia 2009 r.). Publikacja ukraińskiego historyka – kierownika Katedry Historii Ukrainy Narodowego Uniwersytetu Przykarpaccyckiego im. Wasyla Stefanyka – zawiera główne tezy referatu, który autor wygłosił na niedawnej konferencji poświęconej Unii Hadyziackiej. Ma on jednak charakter pozytywny. Opisuje konfrontację obu narodów i nieudolne próby porozumienia. Dziwi jedynie fakt, że ten znakomity historyk w poszukiwaniu przyczyn konfliktu przywołuje w sposób uproszczony tezę Bohdana Hud'a.

Natomiast Lucyna Kulińska, polski badacz historii, pisze: „Aby przekonać się, czy w dziedzinie dążenia do prawdy nastąpiła jakkolwiek zmiana, dość powiedzieć, że mimo upływu 18 lat od zmiany ustroju w Polsce żadna uczelnia wyższa nie przystąpiła do realizacji jakiegokolwiek programu badawczego na ten temat. Co gorsza, kiedy po latach oczekiwania większość archiwów została otwarta, okazało się, że wielu dokumentów na temat ludobójstwa już w nich nie ma. Sprawy i ich poplecznicy zadłabali o skuteczne usuwanie śladów w kraju i za granicą. Mieli na to dziesiątki lat. W sposób dwuznaczny zachował się też Ośrodek „Karta”, gdzie pełni nadziei Kresowianie wysyłali swe wspomnienia. Niechęć jego prezesa do tego tematu była wręcz przysłowiowa. Mimo posiadania przez tę placówkę wielu dokumentów nie dopuszczono ani do publikacji, ani do innego rozpowszechniania. Tam miano też wiele lat temu zewidencjonować polskie ofiary banderowskich zbrodni. Mimo sztabu zatrudnionych osób, dokonano jedynie ewidencji ofiar – ukraińskich. Wszystkie próby

przejęcia tego tematu przez inne ośrodki kończyły się niczym – bo projekt miała zrobić „Karta” – i tak kółko się zamykało. Ta praca nie została wykonana do dziś! Ponadto właśnie w „Karcie” ujawnić miano przypadki niszczenia dokumentów i relacji przez zatrudnionego tam archiwistę” (L. Kulińska, *Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie z lat 1939–1947 w świadomości współczesnych Polaków*, w: *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, pod red. B. Grotta, Kraków 2008, ss. 124–134).

Zdaniem Lucyny Kulińskiej, po roku 1989 nie szcędzono środków na projekty dotyczące euroregionów, krzewienia kultur mniejszości, tymczasem elementarna wiedza na temat polskiej kultury deprecjonowała się i ginęła. Przykładem może być podjęty przez młodych działaczy warszawskiego samorządu o korzeniach wołyńskich pomysł stworzenia „Instytutu Kresowego” w Warszawie. Został wprawdzie w roku 2007 zrealizowany, ale placówka ta, po objęciu władzy w mieście przez PO, pozbawiona niezbędnych funduszy i zaplecza naukowego, ginie. „Lansowano w Polsce hasło: „wybierzmy przyszłość”. Historię postanowiono „zostawić historykom”. Historycy jednak nie za bardzo kwapili się do nowych badań” – pisze Lucyna Kulińska w cytowanej wyżej publikacji. „Kiedy Polacy wraz z prezydentem „wybierali przyszłość”, na Ukrainie nastąpiło coś zupełnie odwrotnego. Wsparte dużymi funduszami z Kanady, USA, Anglii ukraińskie organizacje nacjonalistyczne rozpoczęły realizację na Ukrainie, ale i w Polsce, planu pełnej rehabilitacji OUN i UPA, ze zbrodni-czych antypolskich formacji na „bohaterów walki o nową Ukrainę” i pogromców komunistów. W „naprawianiu historii” nie pozostali osamotnieni. W Polsce szybko wykrystalizował się ośrodek realizujący to samo zadanie, w imię nowych priorytetów politycznych kosztem prawdy historycznej. Był to krąg osób związanych z mediami – głównie z „Gazetą Wyborczą” kierowaną przez Adama Michnika, a pozostającą pod silnym wpływem Jacka Kuronia, który nie zawahał się publicznie twierdzić: „Polakiem jestem z przypadku”. Do pracy zaprzęgnięto też publicystów i historyków wywodzących się z mniejszości ukraińskiej, jak Roman Drozd, Mirosław Czech. Sekunduje im Paweł Smoleński” (L. Kulińska, op. cit., s. 125). Jak słusznie zauważa Autorka, dwaj pierwsi (Roman Drozd, Mirosław Czech) to prominentni członkowie Związku Ukraińców w Polsce. „Do tego doszło kilku młodych, ambitnych, choć niezbyt przejmujących się kryteriami prawdy historycznej badaczy, których cechą wspólną było doskonałe wczuwanie się w oczekiwania polityków. Do czołowych reprezentantów tej grupy zaliczyć można Grzegorza Motykę, Rafała Wnuka i Jana Pisulińskiego. Badacze ci, związani na dodatek z IPN, a nawet PAN (Motyka), odcisnęli swoje piętno na propagowaniu nowej, „poprawnej” wersji wydarzeń. Działaniem tym sekundował ówczesny prezes IPN Leon Kieres. Dzięki temu udało się rewizjonistom zastąpić określenie zbrodni ludobójstwa słynnym pojęciem „konflikt polsko-ukraiński”. W swych licznych artykułach, notatkach encyklopedycznych, a nawet książkach przemianowali członków zbrodni-czych organizacji nacjonalistycznych, obciążonych współpracą z hitlerowcami na nieskazitelnych bohaterów, rycerzy walki o niepodległość. Dla autorów tych nie było ważne, że poza Polakami organizacje OUN i UPA wymordowały we współpracy z Niemcami kresowych Żydów, a nawet tysiące samych Ukraińców. Igno-

rują oni nawet fakt przynależności OUN do „międzynarodówki” faszystowskiej. W pracach, nawet tych ukazujących się w Polsce, zaczął się coraz częściej pojawiać antypolonizm, ostre oskarżenia kierowane przeciw poszkodowanym Polakom” (L. Kulińska, op. cit., s. 125).

Potwierdzeniem też zawartych w publikacji Lucyna Kulińskiej jest list otwarty Piotra Tymy, prezesa Związku Ukraińców w Polsce, adresowany do Witolda Kłodziejskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w którym autor protestuje przeciw nieobiektywnemu przedstawianiu w programach Telewizji Polskiej przyczyn i przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego. W szczególności skarga dotyczyła programu „Warto rozmawiać” emitowanego w TVP 2 w dniu 30.10.2008 r. oraz w TVP Polonia w dniu 3 listopada 2008 r. („Nasze Słowo” nr 47 z 23 listopada 2008 r.). Dla poparcia swych racji prezes P. Tyma podiera się nazwiskami autorytetów naukowych: R. Torzeckiego i G. Motyki, uważając ich prace za obiektywne. To właśnie do nich, zdaniem prezesa ZUwP, powinni zwrócić autorzy kwestionowanych przez Piotra Tymę audycji telewizyjnych. Całe szczęście, że dziennikarze nie są skazani na te wybielające historię publikacje, o których mówi Lucyna Kulińska, ale mogą opierać się także na pracy m.in. Wiktora Poliszczuka *Dowody zbrodni OUN-UPA. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*. t.II: *Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999* (Toronto 2000), w której autor gruntownie rozprawia się z powyższym problemem wskazując jednocześnie prawdziwy charakter i cele, jakie przyświecały OUN. Ukazuje integralny nacjonalizm ukraiński jako odmianę faszyzmu. Przedstawia działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999. Podaje, że z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęli nie tylko Polacy. Mówi on także o kilkudziesięciu tysiącach ukraińskich ofiar OUN i UPA. Znakomitym uzupełnieniem pracy Wiktora Poliszczuka jest ostatnia publikacja ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego pt. *„Przemilczane ludobójstwo na Kresach”* (Kraków 2008).

Dzisiaj już mało kto podważa fakt, że na przełomie XIX i XX w. w stosunkach polsko-ukraińskich pojawiły się bardzo silne napięcia. Wśród Polaków i Ukraińców powstawały partie narodowo-demokratyczne. Niestety, dynamizm nacjonalizmu ukraińskiego w Galicji skierował się przeciwko Polakom, zajmującym tu pod wieloma względami pozycję uprzywilejowaną. Rozpoczęła się ostra rywalizacja o każdą pozycję życia społecznego, politycznego i gospodarczego. W czasie I wojny światowej stosunki polsko-ukraińskie uległy stopniowemu zaognieniu, zwłaszcza w miarę udzielania przez państwa centralne Polakom lub Ukraińcom pewnych koncepcji politycznych. Następstwem tego stanu rzeczy była wojna polsko-ukraińska w latach 1918–1919, typowa wojna terytorialna, prowadzona przez dwa narody zamieszkujące ten sam obszar. Jej skutki zaciążyły na stosunkach polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym. Píše o tym znakomity polski historyk Władysław Filar (zob. W. Filar, *Ukraińsko-polski konflikt narodowościowy na południowo-wschodnich Kresach II RP: przebieg, skutki, przyczyny, wnioski na przyszłość*, w: *Polska–Ukraina: trudne pytania*, t. 9, Warszawa 2002, s. 298). Po I wojnie światowej, w niepodległej Polsce, młody i żywiołowy nacjonalizm ukraiński zderzył się z nacjonalizmem polskim. Utworzona na bazie tajnej Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO)

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) była zdecydowaną zwolenniczką radykalnego nacjonalizmu.

Powstały w latach 20. XX w. ukraiński nacjonalizm integralny mieścił w sobie elementy faszyzmu i totalitaryzmu. Jego twórcą był Dmytro Doncow. Nacjonalizm ten zakładał, że najwyższą wartością jest naród, a najważniejszym celem jest zdobycie niezależnego państwa. Doktryna została formalnie przyjęta za podstawy ideologiczne OUN na I Kongresie Ukraińskich Nacjonalistów w 1929 r. Kongres ten w swojej uchwale założył wprowadzenie pravicowego ustroju totalitarnego w odzyskanym państwie, w którym niepodzielną władzę sprawować będzie jeden ruch polityczny z wodzem narodu i elitą. Mówi o tym punkt 16 Uchwały I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, zgodnie z którym w narodzie ukraińskim nie ma miejsca na demokrację – rządzić ma nim ponadpartyjna (nie dopuszczająca do powstania jakiegokolwiek partii politycznej), obejmująca cały naród ukraiński, monokratyczna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów.

Po klęsce w wojnie z Polską w duszy ukraińskiej powstała gorycz niespełnionych dążeń, utrwalona w kompleksie niższości wobec sąsiadów, głównie Polaków. Ich wypadkową były dążenia ukraińskie do obalenia decyzji traktatu wersalskiego, a tym samym ułożeniu współpracy organizacji terrorystyczno-niepodległościowej – UWO z Niemcami. II Rzeczpospolita nie była w stanie, mimo wielu obietnic, zaspokoić ukraińskich dążeń autonomicznych, za którymi władze polskie słusznie widziały ukraińskie aspiracje niepodległościowe, co mogło się skończyć tylko włączeniem do bolszewickiego raju. Polska dała Ukraińcom to, co mogła, i to, na co przyzwalało środowisko Polaków kresowych. Nie było to nawet wypełnieniem przyjętych przez Polskę traktatów międzynarodowych. Mimo tendencji proradzieckich u części kształtującego się nowoczesnego narodu ukraińskiego, a u innych ideologii nacjonalistycznej, lojalni obywatele, stanowiący zdecydowaną większość społeczeństwa ukraińskiego, mieli zapewnione podstawowe wolności obywatelskie (zob. Cz. Partacz, *Trudne sąsiedztwo*, w: *Stosunki polsko-ukraińskie. Wojna i współczesność*, pod red. J. Marszałek-Kawy, Z. Karpusa, Toruń 2008, s. 76).

W praktyce jednak swobody te, w wyniku działania aparatu państwowego były naruszane, co przejawiało się w ograniczaniu zatrudnienia Ukraińców w instytucjach państwowych, zastępowaniu ukraińskojęzycznych szkół szkołami utrakwistycznymi z dominującym językiem polskim, ograniczaniu posługiwania się językiem ukraińskim w urzędach państwowych, niszczeniu cerkwi prawosławnych. Czynnikiem zadrażniającym stosunki polsko-ukraińskie był też problem osadnictwa wojskowego na Wołyniu. Wszystko to stanowiło podatny grunt dla antypolskiej działalności OUN. W odpowiedzi na akty terroru i sabotażu ze strony OUN władze polskie odpowiadały akcjami pacyfikacyjnymi i represjami z użyciem policji i wojska. Miały miejsce rewizje w domach, demolowanie sprzętu, niszczenie artykułów żywnościowych, publiczne wymierzanie chłosty, stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej. Jak twierdzi Władysław Filar, Ukraińcy czuli się obywatelami drugiej kategorii (W. Filar, op. cit., s. 300). Brutalne posunięcia władz polskich rozdziły w społeczeństwie ukraińskim poczucie krzywdy, nastroje niechęci i nienawiści do państwa polskiego i Polaków. Spychało to ludność

ukraińską na pozycje skrajnego nacjonalizmu i szowinizmu, reprezentowanego przez OUN. Niepodległościowcy – dywersanci niemieccy – terroryści z OUN trafiali do więzień i obozów w Berezie Kartuskiej, który został utworzony po zamordowaniu przez bojowców z OUN ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego (zob. Cz. Partacz, op. cit., s.77).

W taki to sposób w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej odżyły stare i pojawiły się nowe napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich (zob. W. Filar, op. cit., s. 300). Tak więc obok już istniejących, tradycyjnych antagonizmów pomiędzy Polską a Ukrainą, wkraśl się dodatkowy aspekt w postaci skrajnego ruchu nacjonalistycznego, usytuowanego głównie w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ta bardzo nieliczna organizacja – przyjmując za podstawę swojego działania faszystowską ideologię autorstwa Dmytro Doncowa – w czasie drugiej wojny światowej dokonała eksterminacji ludności polskiej Wołynia i Galicji Wschodniej (zob. W. Poliszczuk, op. cit.,). Bardzo istotnym i mało znanym aspektem OUN była i jest ideologia nacjonalistyczna, oparta na nienawiści do Polaków. Jej najbardziej istotne aspekty przedstawia w swoich publikacjach cytowany powyżej politolog i historyk Wiktor Poliszczuk i Krzysztof Łada (zob. Cz. Partacz, op. cit., s. 77). Działalność UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej stanowi jeden ciąg zapalany przez kierownictwo OUN Bandery i konsekwentnie realizowanego planu eksterminacji ludności polskiej na terenie tzw. Ukrainy Zachodniej. Antypolska działalność nacjonalistów ukraińskich miała swoje źródło w przyjętych przez OUN Bandery zasadach integralnego nacjonalizmu Dmytra Doncowa, z których wynikała polityczno-wojskowa strategia OUN (W. Filar, op. cit., s. 295). Tamta okrutna rzeź w XX w. może mieć odniesienie jedynie do zbrodni hitlerowskich (zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000; Sz. Siekierka, H. Komański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnońskim 1939–1946*, Wrocław 2004; Sz. Siekierka, H. Komański, H. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2007; L. Bulzacki, H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006. Opracowania te ukazują nie tylko zbrodnię OUN-UPA, OUN SB, SKW, SS „Galizien” i policję ukraińską, lecz również stanowią swoistą przestrożę przed rehabilitacją ludobójczej UPA, czego domagają się ukraińskie siły skrajnej prawicy, a w Polsce ukraińscy pogrobowcy i apologety OUN-UPA). Jak słusznie zauważa Lucyna Kulińska, „nikt nie przeczy, władze polskie przed wojną popełniły liczne błędy, ale żaden z nich nie może usprawiedliwić ludobójstwa! Żaden z przedwojennych rządów nie chciał ani nie prowadził polityki antyukraińskiej, choć zmagać się musiał z poważnym problemem terroryzmu na swoim terytorium, który stosowali członkowie UWO-OUN” (L. Kulińska, op. cit., s.125).

Cytowany już przeze mnie ukraiński historyk prof. Jarosław Hrycak na pytanie Stanisławy Warmbrand tej treści: „– Były mieszkaniem Łucka, dziś 80-letni, prosił mnie, żebym sprawdziła, czy jest znane miejsce pochówku rodziny, zamordowanej w wigilijną noc 1943

roku. Jest filozofia życia. Czy jest filozofia zabijania? Na Boga – zabić kogoś w Wigilię Bożego Narodzenia? I Pawłokoma w Przemyskiem, zamieszkała przez ludność ukraińską – Polacy wymordowali wszystkich: od niemowlaka do starca. I ukraińskie wioski w Lubelskiem... Do jakiego stopnia wrzenie narodowościowe mogło doprowadzić do tak niebываłych zbrodni? Odpowiada: „– Jest to bardzo ważne pytanie o moralność społeczną – to sprawa Wołynia, ale także Pawłokomy, wyciętych w pień ukraińskich wiosek na Lubelszczyźnie, ale nie tylko. To sprawa stosunków między Polakami a Ukraińcami, i znów – nie tylko. To jest sprawa globalna. Ludzie na całym świecie bardzo często mordują się między sobą, mordują swoich sąsiadów. Nie chcę mówić o grzechu – jestem historykiem, a nie teologiem. Mnie interesuje sposób myślenia ludzi, którzy coś takiego uczynili. Prosty odpowiedzi nie ma. Ale to nie znaczy, że ich usprawiedliwiam. Jako chrześcijanin mówię, że to straszny grzech. Naszym zadaniem jest nie dopuścić, żeby taki grzech się powtarzał. Historia, o której pani mówi, pokazuje, jak daleko może sięgać nienawiść, ale nienawiść nie usprawiedliwia zbrodni” (zob. *Nieszczęście poległa na tym, że znaleźliśmy się między Berlinem a Moskwą...*, „Nasze Słowo” nr 4 z 25 stycznia 2009 r.).

To wybielanie historii, w którym znaczący udział mają badacze narodowości ukraińskiej pracujący na polskich uczelniach, często z wysokimi stopniami naukowymi uzyskanymi w Polsce (należą do nich m.in.: Włodzimierz Mokry, Roman Wysocki, czy wspomniany już Roman Drozd), doprowadziło do tego, że pisanie o ludobójstwie dokonanym przez OUN i UPA na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji stało się niepoprawne politycznie.

Potrzeba odważnych świadków historii

Te właśnie działania, a przede wszystkim fałszowanie historii Polski i wybielanie OUN i UPA ze zbrodni ludobójstwa, skłoniły mjr. Łukasza Kuźmicza do napisania książki „Zbrodnie bez kary”. Znamienne jest to, że urodził się 18.04.1925 r. we wsi Kuśniszcze II, pow. Luboml na Wołyniu, gdzie mieszkał do 1943 r. (po zamordowaniu przez UPA w dniach 29 i 30 sierpnia 1943 r. w sąsiednich wsiach i okolicach 15 tys. Polaków i po napaści na jego dom, wraz z rodziną przeszedł później całą gehenną zbrodniczej działalności OUN i UPA). Na 349 stronach swojej publikacji umieścił 148 zdjęć osób i dokumentów robionych przez amatorów w czasie akcji i nigdzie dotąd nie publikowanych. Zadają one kłam wszystkim tym, którzy chcą wybielić OUN i UPA z ich zbrodni. Znajdziemy w niej wiele ciekawych i nieznanych wydarzeń. Są one wyraziste i czytelne w świetle najnowszych badań W. Siemaszko i E. Siemaszko zawartych w cytowanej już publikacji *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2. Dla mających w tej kwestii wątpliwości polecam znakomite prace, których autorami są cytowani już przeze mnie: Sz. Siekierka, H. Komański, H. Różański, K. Bulzacki. Ci odważni polscy historycy ukazują nie tylko zbrodnie dokonane przez OUN i UPA, OUN SB, SKW, SS „Galizien” i policję ukraińską, lecz również są swoistym apelem, przestrożą przed rehabilitacją ludobójczej UPA, czego domagają się ukraińskie siły skrajnej prawicy, a w Polsce ukraińscy pogrobowcy i apologety OUN i UPA, na co wyczula L. Kulińska.

Czy jest szansa powiedzenia prawdy historycznej?

Czy sprawy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia i Galicji będą ciągle podnoszone i czy warto do nich wracać? Otóż, ze strony polskiej w tych sprawach zrobiono aż za dużo. Często podejmowano pochopne decyzje. Senat RP 3 sierpnia 1990 r. – licząc na wzajemność Ukrainy w potępieniu OUN i UPA za ich zbrodnie – potępił operację wojskową „Wisła”. Sejm RP pierwszy uznał niepodległość Ukrainy. Postawiono pomnik w Jaworznie w hołdzie zmarłym tam osobom. Postawiono pomniki dla UPA m.in. w powiecie lubaczowskim, przemyskim i jarosławskim. Z pieniędzy polskiego podatnika dotuje się wydawanie w języku ukraińskim „Naszego Słowa”. Prezydent Kwaśniewski, hańbiąc się sam swoimi słowami, nazwał 18 kwietnia 2002 r. operację „Wisła” haniebną, a ze strony parlamentu Ukrainy, rządu i prezydentów nie uczyniono nic. Nie było ani potępienia OUN i UPA za mordy, ani skromnego słowa „przepraszamy”. I to właśnie jest niepokojące. Dlatego, że prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko jednoosobowo – nie licząc się z nikim – 12 października 2007 r. ukazem nr 965/2007 nadał Szuchewyczowi Romanowi ps. „Taras Czuprynk” – dowódcy batalionu „Nachtigall” i głównodowodzącemu UPA – stopień generała chorążego i tytuł „Bohatera Ukrainy”, nie mówiąc o przyznanych przywilejach dla członków UPA. Natomiast 5 marca 2009 r. we Lwowie odsłonięto jego pomnik na jednej z głównych ulic miasta. A tuż przed tegorocznymi Świętami Wielkanocnymi obchodzonymi według kalendarza juliańskiego we Lwowie pojawiły się plakaty z napisami „UKRAIŃSKA DYWIZJA HALYCZYNA – ONI BRONILI UKRAINY”. Widnieją na nich odznaki jednostki SS Galizien („Dziennik” z 16 kwietnia 2009 r.). Plakaty z żółtym lwem i trzema złotymi koronami na niebieskim polu – emblemat noszony przez żołnierzy dywizji na lewym ramieniu – można było dostrzec dosłownie w każdym zakątku dawnej stolicy Galicji. Kampania propagandowa w ramach której na ulicach miasta pojawiły się plakaty gloryfikujące SS Galizien, została sfinansowana z miejskiej kasy. Część Ukraińców opacznie rozumiała słowa prezydenta Juszczenki rehabilitujące ruch narodowy. Zaowocowały one już gloryfikacją UPA, a teraz esesmanów (zob. Michał Potocki, *Rada miejska Lwowa zapłaciła za upamiętnienie SS Galizien*, „Dziennik” z 21.04.2009). Do tej pory w ramach akcji „Skarb narodu” Ogólnoukraiński Związek Swoboda przypominał o Tarasie Szewczence czy metropolicie Andrzeju Szepcyckim. Teraz jednak partia umieściła w centrum Lwowa 20 plakatów z herbem walczącej pod nadzorem Waffen SS dywizji i hasłem „UKRAIŃSKA DYWIZJA HALYCZYNA – 1943 – ONI BRONILI UKRAINY”. Miały one wisieć do 28 kwietnia, kiedy przypada 66. rocznica założenia jednostki. Jak przyznał Wasyl Pawluk, jeden z wiceszefów „Swobody”, to lwowski ratusz dał pieniądze na wspomnianą kampanię społeczną. Jednak po nagłośnieniu sprawy w mediach, plakaty znikły.

Od niedawna we Lwowie zupełnie legalnie działa restauracja o nazwie „Kryjówka”, której wystrój imituje bunkier UPA z czasów II wojny światowej („Nasz Dziennik” z 17 listopada 2007 r.).

Nietrudno zauważyć, że nieprzemyślane uroczystości „pojednania” – 11 lipca 2003 r. w Pawliwce (dawny Poryck) na Wołyniu i 13 maja 2006 r. w Pawłokomie na

Podkarpaciu (w powiecie rzeszowskim) były dla Polski raczej kompromitujące niż uroczyste. Do Porycka nie wpuszczono naszych kombatanów (oficerów w mundurach), którzy tworzyli 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK na Wołyniu, a w Pawłokomie paradowali wojacy UPA w mundurach i w pełnej gali orderów, nadanych im za morderstwa dokonane na Polakach.

Jest chyba najwyższy czas, by te sprawy zostały rozstrzygnięte przez historyków bez emocji, wszechstronnie i zgodnie z prawdą. Historią nie powinni zajmować się ani politycy, ani partie polityczne. Należy ją powierzyć w całości – przynajmniej na ten cel odpowiednie fundusze – Polskiej Akademii Nauk, która przy współpracy ukraińskiego odpowiednika, najbardziej wydaje się być kompetentna w tych sprawach.

Umiejętne oddzielenie tego, co w ukraińskim ruchu niepodległościowym było złe od tego, co dobre, jest rzeczą kluczową w kształtowaniu się stosunków polsko-ukraińskich (L. Kulińska, op. cit., s. 130). Jasne potępienie i odcięcie się strony ukraińskiej od jej nacjonalistycznej przeszłości byłoby pożądanym uregulowaniem wzajemnej historii pomiędzy oboma państwami, albowiem, jak wiadomo, zdrowe stosunki międzypaństwowe, zwłaszcza sąsiedzkie, powinny opierać się na prawdzie, a nie na niedomówieniach bądź przemilczeniach. By bez obaw budować przyszłość, należy najpierw wyjaśnić przeszłość tak, by nie ciążyła ona na wzajemnych stosunkach. Nie chodzi tu o przeproszenie przez obecnie żyjących Ukraińców za zbrodnie, do których doszło na Wołyniu i w Galicji Wschodniej jeszcze przed ich narodzinami, bo jest to pozbawione głębszego sensu. Chodzi jedynie o przedstawienie obiektywnej prawdy, która powinna stać się nauką i przestrożą na przyszłość. Jest rzeczą niezwykle istotną dla kształtowania nowej świadomości wśród ukraińskich i polskich mas, by sprawy sprzed ponad 65 lat zostały przedstawione zgodnie z prawdą.

By doprowadzić nasze narody do prawdziwego, a nie tylko politycznego zbliżenia, potrzebny jest długofalowy plan integracji naszych narodów. Tylko przez niszczenie stereotypów, jakich pełno zarówno w polskim jak i ukraińskim społeczeństwie, możemy doprowadzić do trwałego pojednania. Nie jest to oczywiście sprawa prosta, ale – jak mogliśmy zobaczyć na przykładzie Niemców i Francuzów po II wojnie światowej – najzupełniej możliwa, a co ważniejsze – konieczna. Jak słusznie zauważa w swoich pracach profesor Marian Malikowski, aby móc swobodnie poruszać się w tematyce stosunków polsko-ukraińskich, konieczne jest podejście interdyscyplinarne do tematu. Tylko synteza wiedzy historyka, politologa, socjologa i psychologa społecznego, a nawet religioznawcy i filozofa pozwala zbliżyć się do tak złożonego i pełnego emocji zjawiska, jakim jest pamięć międzypokoleniowa i społeczny jej odbiór. Zbrodnia trwać będzie w świadomości Polaków jeszcze przez wiele pokoleń, gdyż pamięć zbiorowa jest, jak zauważa profesor Marian Malikowski, „bardziej odporna na zmiany rzeczywistości niż pamięć indywidualna” (zob. M. Malikowski, *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie. Trudne problemy, trudne rocznice*, w: *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004). Dlatego tak bardzo ważne w relacjach polsko-ukraińskich jest pojednanie między ofiarami a oprawcami, do którego nigdy nie doszło, a tylko ono może uwolnić wzajemne relacje od bolesnego bagażu historii.

Stosunki ukraińsko-polskie są sprawą najwyższej wagi nie tylko dla pomyślności obu naszych narodów, ale także dla stabilności i bezpieczeństwa w całym regionie Środkowej i Wschodniej Europy. W dalszym ciągu żywymy to przekonanie. Dlatego z satysfakcją odnotowujemy wszystkie te fakty, które pokazują, iż pomimo trudnego, a nawet tragicznego bagażu historii, Ukraińcy

i Polacy potrafią współcześnie owocnie ze sobą współpracować bez wnikania w historię wzajemnych relacji, czego dowodem są liczne wspólne inicjatywy o różnym charakterze. Mijmy nadzieję, że pomoże to nam przełamywać stereotypy i wyrwać się z zakłętą kręgów nienawiści, wzajemnych fobii i błędów, uraz pielęgnowanych latami. □

UROCZYŚCOCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW

Józef Pieluszcak

Lwowski akcent w Klubie „Na Zapiecku” w Gorzowie Wlkp.

W dniu 25 września 2009 roku klub kulturalny „Na Zapiecku” w Gorzowie Wielkopolskim kierowany przez panią Barbarę Schroeder zainaugurował IX rok działalności prelekcją pani Hanny Kaup „Ukraina w kontrastach”. Na inaugurację został zaproszony także, działający przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, tercet wokalny Canzona. Impreza składała się z dwóch części. W pierwszej pani Hanna Kaup przedstawiła prelekcję ilustrowaną zdjęciami z pobytu na dawnych Kresach Wschodnich. Odwiedziła ona między innymi Horodenkę, Stanisławów, Jaremcze i Lwów, ukazując ile jeszcze jest do zrobienia, aby Ukraina poziomem życia dorównywała choćby Polsce. Z drugiej strony, pokazując fotografie, odkrywała ile entuzjazmu jest w ludziach mieszkających na Ukrainie. Jest na Kresach tyle śladów polskości, że nie można ich pominąć, ani tym bardziej zapomnieć. To piękny barokowy kościół w Horodence, czy cenna rzeźba Chrystusa z odciętą prawą stopą i przerobiona tak, aby przybite do krzyża nogi nie były skrzyżowane jak u katolików rzymskich, ale przybite dwoma gwoździami. Obecna Ukraina to kraj kontrastów. Najnowsze samochody i krowy na ulicach miasteczek, prowadzone na pastwiska. Wille zbudowane z przepychem, choć nie zawsze z gustem i rozwalające się chaty kryte eter-

nitem oraz stojące bez zabezpieczenia transformatory. Tylko starsi ludzie pamiętają jeszcze czasy, kiedy była na tych terenach Polska.

W drugiej części tej imprezy zespół Canzona, w składzie: Jadwiga Puchala, Kazimierz Cymbrykiewicz i Mieczysław Świątek, wykonał, przy akompaniamencie Alojzego Nowaka, kilka pięknych piosenek nawiązujących do tematyki dawnego Lwowa, między innymi: „My dwaj oba cwaj”, „Lwowski walczyk”, „A Lwów to dla mnie zagranica”, „Los Lwowiaka”, „Czternastoletni”, czy „Aksamitki, nasturcje, begonie”. Zespół przedstawił zebrany, a także opowiadał ciekawe informacje z bogatych dziejów Lwowa i zabawił dowcipami lwowskimi Józef Pieluszcak. Nie zabrakło tam epizodów z Wesołej Lwowskiej Fali, dowcipnych momentów z życia znanych lwowiaków Franciszka Smolki i Wojciecha Dzieduszyckiego, czy historii miłości Wandy Monee do Artura Grottera.

Występ przedłużał się, a publiczność żądała bisów, które też od Canzony otrzymała. To jednak było za mało. Poproszono panią kierownik Barbarę Schroeder, aby zespół Canzona w takim samym składzie dał w najbliższym czasie jeszcze jeden taki recital z piosenkami i opowieściami o tematyce lwowskiej. No cóż, widocznie ten temat staje się obecnie modny. □

Mieczysław Kostur

X Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2009

Sobota 10.10.2009 r. na świdwińskim zamku upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Okazją stał się X Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem Starosty Świdwińskiego. Organizatorzy to: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury.

Dyrektor ŚOK i sekretarz Klubu Marian Wiszniewski powitał przybyłych gości: starostę świdwińskiego Mirosława Majkę – patrona konkursu, Danutę Malitowską – wiceprzewodniczącą Rady Powiatu, członka Zarządu

Powiatu Krystynę Wojnicką, wiceburmistrza Krzysztofa Wasicionka. Odczytał też pismo posła na Sejm RP Stanisława Wziątka, gdyż nie mógł on uczestniczyć – „Chciałbym z całą mocą podkreślić, iż z uznaniem i szacunkiem odnoszę się do działalności Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Polsce. Znakomita kultura południowo-wschodnia tak dobrze kultywowana i rozpowszechniana przez społeczność lwowską w Polsce z bogatą tradycją i prawdziwie patriotyczną”.

W sposób szczególny prezes Klubu Mieczysław Kostur powitał dyrektorów szkół, nauczycieli, opiekunów i występującą młodzież – to oni są bohaterami dzisiejszej sentymentalnej lwowskiej imprezy. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej 14.10 złożył nauczycielom najserdeczniejsze życzenia oraz podziękował za wsparcie naszej działalności.

Starosta i Zastępca Burmistrza w swoich wystąpieniach podkreślili znaczącą rolę obu towarzystw: lwowskiego i wileńskiego w życiu społecznym i kulturalnym miasta i powiatu. Podkreślili, że w sposób znakomity upowszechniana jest kultura i tradycje kresowe na ziemi świdwińskiej, w formie konkursów, Dni Kultury Kresowej, wileńskich Kaziuków i spotkań z młodzieżą, a także dalszą potrzebę kontynuowania tej działalności, by ocalić od zapomnienia. Burmistrz wręczył prezesowi pismo gratulacyjne i kwiaty.

Tradycyjnie początek konkursu uświetniła Klubowa Kapela Lwowska pod kierownictwem Władysława Makowskiego. Zaśpiewane trzy piosenki były z dedykacją dla: nauczycieli z okazji DEN, władz samorządowych i sponsorów wspierających działalność kresową i uczestników konkursu.

Następnie młodzi szkolni artyści w sposób znakomity kontynuowali nastrój lwowski prezentując wspaniałą sentymentalną poezję i piosenkę lwowską. To bardzo cieszyło widownię, która mocnymi brawami nagradzała wykonawców.

Konkurs wspaniale prowadziła Beata Górka instruktorka ŚOK. Konkursowe jury: przewodniczący Bolesław Kurek, członkowie Anna Teresińska i Barbara Radzikowska, wyłoniła laureatów, przyznała upominki książkowe, które następnie wręczyło wraz z dyplomami.

Kategoria recytacja – wszystkich szkół:

Wyróżnienie: Alicja Pawelec – kl. I-III SP1 Świdwin;
1 miejsce Karolina Pawelec kl. IV-VI SP1 Świdwin;
2 miejsce Kamila Karabela kl. IV-VI SP2 Świdwin;
3 miejsce Julia Jędrych i Aleksandra Kołodziej, kl. IV-VI SP3 Świdwin;
Wyróżnienia: Michał Ogrodowski ZS Lekowo oraz Marta Lewandowska SP3 Świdwin;

Zasłużeni działacze kultury uhonorowani

Zasłużeni działacze kultury w Świdwinie otrzymali 28 września nagrody od burmistrza miasta Jana Owsiaka. Świdwińska uroczystość jest organizowana w miejsce istniejącego niegdyś branżowego dnia działacza kultury. Odbywa się we wrześniu dla upamiętnienia kolejnej rocznicy przekazania świdwińskiego zamku na potrzeby kultury (co miało miejsce w 1968 roku). Jest to okazja do uhonorowania ludzi, którzy udzielają się w różnych dziedzinach, ożywiając życie kulturalne miasta.

Nagrody otrzymało dwanaście osób: Mieczysław Kostur, Marian Wiszniewski, Robert Uss, Bolesław Kurek, Teresa Ludwikowska, Lucjan Siwiec, Adrian Kilan, Beata Górka, Barbara Radzikowska, Władysław Makowski, Marianna Winnicka, Anna Teresińska. (UM)

Przedruk z „Wieści świdwińskich” nr 19 z 12.10.09

1 miejsce Weronika Wójcik i Ida Górka Gimnazjum Świdwin;
2 miejsce Anna Piórkowska i Martyna Stanisławska Gimnazjum Świdwin;
3 miejsce Emilia Mikszo Gimnazjum Świdwin i Jakub Żukliński Gimnazjum Polczyn Zdrój;
Wyróżnienia: Marta Łazarz i Daniel Aleksandrowicz Gimnazjum Polczyn Zdrój;
1 miejsce Agnieszka Gryczan ZSP Świdwin;
2 miejsce Kacper Borowczak ZSP Świdwin;
3 miejsce Marta Pytlík i Radosław Marzęcki ZSR CKP Świdwin

Kategoria piosenka – wszystkich szkół:

1 miejsce Michał Wierucki kl. IV-VI ZS Brzeźno;
Wyróżnienie: duet Marcysia Kosińska i Aron Rosiak-Kolasiński ZS Bierznica;
2 miejsce Michał Mięczyński kl. IV-VI SP2 Świdwin;
1 miejsce Karolina Jankowska Gimnazjum Świdwin;
2 miejsce zespół wokalny „INTERFOUR” Gimnazjum Świdwin;
3 miejsce Żaneta Szygneda ZS Brzeźno;
1 miejsce Klaudia Rajcecka ZSR CKP Świdwin.
Krzyszta Wojnicka nagrodę „GRAND-PRIX” starosty Mirosława Majki wręczyła Agnieszce Gryczan – w kategorii recytacja oraz Klaudii Rajceckiej – w kategorii piosenka. Złożyła gratulacje młodzieży i organizatorom konkursu oraz życzenia nauczycielom z okazji DEN.

Prezes Klubu podziękował serdecznie władzom samorządowym powiatu i miasta za wsparcie finansowe, a także za wsparcie organizacyjne: Ryszardowi Gałuszowi, Marianowi Ławickiemu, Janowi Jarychowi, dyrektorowi ZSR CKP Andrzejowi Muchorowskiemu, Lidii Zychowicz i uczniom tej szkoły wręczając stosowne podziękowanie.

Szczególne słowa uznania i podziękowania dla jurorów, młodzieży oraz nauczycieli, którym wręczono 24 okolicznościowych podziękowań za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą szkolną na rzecz upowszechnienia kultury dawnego polskiego Lwowa na ziemi świdwińskiej. Upominki książkowe otrzymali: Jadwiga Zbieg, Monika Fabianiak, Anna Lipkowicz, Artur Ardziejewski i Artur Domaradzki.

Wspólna pozytywna opinia i ocena tej inicjatywy kulturalnej, trwającej z powodzeniem już 10 lat, napawa optymizmem twórczym i nadzieją, iż upowszechnianie kultury kresowej, jako pięknego, znaczącego składnika kultury narodowej, będzie trwało przez następne dziesięciolecia.

Halina Karaniewicz

Dzień Babci i Dziadka!

– Powiedz kto był dla ciebie największym dobrem.
Wzniosłam w tym momencie oczy
Na obrazy umieszczone na ścianie.
Moja Babcia, mój Dziadek w sepii.
Babcia ubrana pięknie z sznurem pereł na szyi,
Dziadek przystojniak, z wąsami
W mundurze ułańskim.

– Patrzą na mnie z dobrocią, a dobroć ich to nie innego jak miłość.

Teraz ja jestem babcią siedmiu wnuków,
A ich przywiązanie i kochanie nas, daje nam
Prostotę serca i spokój duszy.

Wszystkim Babciom i Dziadkom
życzymy – niech miłość wnuków
i do wnuków ich uskrzydla, nadaje
piękno osobowości i przedłuża życie.

Piotr Franków

Spotkanie z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją

W dniach 21–22 października 2009 r. przybył do Gorzowa Wlkp. Prof. Stanisław Sławomir Nicieja wraz z Małżonką Haliną – na zaproszenie organizatorów spotkania: Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Gorzowie Wlkp.

Spotkania odbyły się w pięknym, nowym gmachu biblioteki noszącej imię wielkiego lwowianina Zbigniewa Herberta, który w latach sześćdziesiątych XX w. był związany z gorzowskim teatrem im. Juliusza Osterwy, gdzie pełnił funkcję kierownika literackiego. Szacownego gościa – wybitnego historyka, autora czternastu książek, w tym słynnych monografií *Cmentarz Łyczakowski* i *Cmentarz Obrońców Lwowa* – powitali: Edward Jaworski – Dyrektor WiMBP, który w swoim wystąpieniu przedstawił dorobek naukowy Profesora oraz Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W spotkaniu z Profesorem udział wzięli członkowie TMLiKPW, przedstawiciele pozostałych gorzowskich towarzystw kresowych, Sybiracy, młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich oraz sympatycy Kresów.

W pierwszym dniu Profesor wygłosił prelekcję na temat „Magicznych Kresów”, prezentując „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław”, które opisał w książce pod tym samym tytułem.

Podczas ponad 1,5-godzinnej prelekcji Profesor zaprezentował film „Truskawiec” poświęcony historii tego wspaniałego kurortu, słynnego w Europie już od XIX w.

W wypełnionej auli bibliotecznej uczestnicy spotkania przeżyli wspaniałą ucztę kresową, sentymentalną i pełną wiedzy o polskim Truskawcu oraz Zagłębiu Naftowym i ludziach tworzących ten wielki ośrodek przemysłowy i kulturalny na przełomie XIX i XX wieku. Wiele miejsca poświęcił Profesor również wybitnym twórcom kultury – jakimi byli niewątpliwie m.in.: Bruno Schulz, Andrzej i Tadeusz Chciukowie, Feliks Lachowicz, Kazimierz Wierzyński, bracia Goldtlibowie – oraz znanymi twórcami przemysłu naftowego, jak: Stanisław Szczepanowski, Izidor Schulz, Stanisław Kurtz, Władysław Szaynok, Marian Wieleżyński, Tadeusz hrabia Chłapowski i inni. Swoją pięknie wydaną książkę o „Kresowym Trójmieście” Profesor dedykował śp. Jerzemu Janickiemu – wielkiemu piewcy Lwowa i Kresów Wschodnich.

Po wystąpieniu Profesora swój program artystyczny zaprezentował znany w Polsce tercet wokalny „Canzona” z Gorzowa Wlkp. w składzie: Mieczysław Świątek (lwowianin), Kazimierz Cymbrykiewicz (drohobydzianin), Jadwiga Puchala („przysposobona” Kresowianka), Alojzy Nowak – akompaniator i konferansjer, Józef Piłuszczyk – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. „Canzona” zaprezentowała Profesorowi i wszystkim zebranym znane lwowskie piosenki: *A Lwów to dla mnie zagranica*, *Nocny pociąg*, *Los lwowiaka*, *My dwaj oba cwaj*, *Lwowski walczyk*, *Aksamitki*, *nasturcje*, *begonie*.



Od prawej: dyrektor WiMBP im. Zbigniewa Herberta Edward Jaworski z małżonką, prof. Stanisław S. Nicieja, Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, Władysław Olszowy – wiceprezes

Po koncercie „Canzony”, wysoko ocenionej przez Profesora, uczestnicy spotkania doczekali się autografów naszego Gościa na jego książkach, które można było zakupić u pracownicy Biblioteki.

W imieniu organizatorów spotkania za bardzo ciekawą prelekcję podziękował Paweł Leszczyński – Prezes Gorzowskiego Oddziału PTH.

Drugiego dnia pobytu w Gorzowie, rano, po śniadaniu, Profesor z Małżonką odbyli krótki spacer po mieście. Nasi goście zwiedzili Park Wiosny Ludów z pomnikiem cygańskiej poetki Bronisławy Wajs znanej jako Papiusza, następnie w centrum miasta podziwiali pomnik wybitnego, znanego w świecie gorzowskiego żużlowca Edwarda Jancarza, zobaczyli także na starszą w Gorzowie Wlkp. świątynię – tutejszą katedrę bulwar nad Wartą z pomnikiem Pionierów, którzy w 1945 r. zagospodarowywali miasto. Przez most Staromiejski (pięknie odrestaurowany), obok Dominanty wieży widokowej – dotarli do muzeum w Spichlerzu.

Podczas spaceru po mieście gościom towarzyszył Piotr Franków, który starał się przybliżyć im najciekawsze wiadomości o Gorzowie Wlkp.

W Muzeum Regionalnym im. Jana Dekerta – Oddział w Spichlerzu na Profesora oczekiwali: Zofia Nawakowska – wiceprezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, Zdzisław Linkowski – pracownik muzeum, znany historyk regionalista oraz Wojciech Papek – dyrektor muzeum. Zdzisław Linkowski miał okazję przed wielu laty spotkać Profesora przed lwowską katedrą, o czym nie omieszkał wspomnieć. Tym bardziej, iż Profesor podjął się towarzyszyć grupie w ciekawej z Gorzowa Wlkp. podczas zwiedzania cmentarza Łyczakowskiego.

Po wstępnym przywitaniu gości Zdzisław Linkowski zapoznał Profesora z ekspozycją historyczną dawnego Landsbergu (prawa miejskie w 1257 r.), czyli obecnej (od 1945 r.) Gorzowa Wielkopolskiego. Profesor zwiedził także wystawę malarską Jana Korcza, znanego gorzowskiego artysty, który pochodził z kresowej Sambora.

Nasi goście złożyli również wizytę w Urzędzie Miasta, dokąd zaprosiła ich pani Wiceprezydent Gorzowa Wlkp. Zofia Bednarz. Udział w tym spotkaniu wzięli także: Marzena Wysocka – wicedyrektor WiMBP i Władysław Olszowy – wiceprezes Oddziału TMLiKPW. Rozmowa przebiegała w miłej i serdecznej atmosferze. Pani Wiceprezydent mówiła o swoich rodzinnych powiązaniach z Wołyniem i Polesiem oraz o współpracy Urzędu Miasta z towarzystwami kresowymi i organizacjami byłych niemieckich mieszkańców Gorzowa Wlkp. Pan Profesor opowiedział o swoich zainteresowaniach Lwowem i Kresami Wschodnimi. Na zakończenie spotkania pani Wiceprezydent przekazała Profesorowi album o Gorzowie Wlkp. i miniaturę Dzwonu Pokoju, ufundowanego miastu przez dawnych niemieckich mieszkańców obecnego Gorzowa Wlkp. z okazji obchodów 750-lecia jego powstania.

Po spotkaniu w Ratuszu Profesor z Małżonką zwiedzili plac Grunwaldzki, na którym znajduje się wspomniany Dzwon Pokoju oraz „Kapsuła Czasu” zawierająca najciekawsze dokumenty i informacje o mieście. Kapsułę, wmurowaną w roku jubileuszowym 2007, będzie można otworzyć po stu latach.

Z placu Grunwaldzkiego dotarliśmy pod gorzowskie pomniki: Adama Mickiewicza, Orłąt Lwowskich i najnowszy, odsłonięty z okazji obchodów 90 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku o godz. 17.00 we wspomnianej już bibliotece Profesor spotkał się ponownie z Kresowianami, młodzieżą szkolną i miłośnikami swoich książek. Temat spotkania brzmiał: „Lwów i jego nekropolie”. Szczególną uwagę zwrócił Profesor na historię cmentarza Łyczakowskiego i cmentarza Obrońców Lwowa. Wiele uwagi poświęcił wielkim Polakom i bohaterskim obrońcom miasta „Semper Fidelis”, spoczywającym na obu tych lwowskich nekropoliach.

Część swojego wystąpienia poświęcił także stolicy Wołynia – Łuckowi, wzbogacając prelekcję prezentacją filmu o tym mieście.



Prof. Stanisław S. Nicieja z prelekcją „Lwów i jego nekropolie” w WiMBP im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.

Także tego dnia wystąpienie Profesora zostało nagrodzone długo trwającymi brawami.

W imieniu organizatorów spotkania podziękowania Profesorowi złożyli: Edward Jaworski – Dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Po spotkaniu, podobnie jak pierwszego dnia, Profesor podpisywał swoje książki: *Kresowe Trójmiasto*, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej* i wcześniej wydane *Cmentarz Łyczakowski* oraz *Cmentarz Obrońców Lwowa*.

Gorzowskie spotkania z prof. Stanisławem Nicieją były dla miłośników Lwowa i sympatyków Kresów wielkim, wspaniałym przeżyciem, bardzo ciekawą lekcją historii wzbogacającą wiedzę o Lwowie i roli Polaków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, które przez setki lat stanowiły jedność z Macierzą.

11 Listopada 2009 roku w Gorzowie Wlkp.

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował – w ramach ogólnopolskich obchodów 91 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i walk Orłąt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa – akademię, która odbyła się w auli Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej Poznańskiej AWF w Gorzowie Wlkp.

Uroczystość zorganizowana przez nasze Towarzystwo stanowiła część gorzowskich obchodów Święta Niepodległości, zorganizowanych przez władze administracyjne miasta.

Akademię rozpoczęto wprowadzeniem do auli sztandarów Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW i Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich oraz odśpiewaniem hymnu narodowego przy fortepianowym akompaniamencie prof. Bogdana Zalewskiego.

Prowadzący uroczystość Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, w słowie wstępnym podkreślił wagę Święta Niepodległości, walk Polaków w I wojnie światowej o wolną od zaborów, niepodległą



Akademia z okazji Święta Niepodległości i 91 rocznicy walk Orłąt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa. Odznaki Honorowe „Za zasługi dla województwa lubuskiego” wręcza Andrzej Świder – Dyrektor Generalny Urzędu Marszałkowskiego. Od lewej: Jerzy Dorota, Kazimierz Dąbrowski, Piotr Franków, Władysław Olszowy

Ojczyznę. Zwrócił uwagę na wielką rolę polskich formacji wojskowych biorących udział na różnych frontach wojny światowej. Szczególną uwagę zwrócił na Legiony oraz wybitnych przywódców narodu: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, gen. Józefa Hallera, gen. Tadeusza Rozwadowskiego, gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, gen. Wacława Iwaszkiewicza, płk. Czesława Mączyńskiego.

W imieniu organizatorów uroczystości powitał: parlamentarzystów:
– Elżbietę Rafalską – posła na Sejm RP,
– Henryka Macieja Woźniaka – senatora RP;
przedstawicieli Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego:
– Marka Lewandowskiego – wicedyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców,
– Tomasza Gierczaka – doradcę Wojewody Lubuskiego;
przedstawiciela Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze:
– Andrzeja Świdra – Dyrektora Generalnego Urzędu Marszałkowskiego;
przedstawicieli Rady Miasta Gorzowa Wlkp.:
– Grażynę Wojciechowską i Pawła Leszczyńskiego – wiceprezów Rady Miasta,
– Romana Bukartyka i innych radnych
oraz
– ks. kanonika Ryszarda Przewłockiego – kapelana Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,
– Jana Kaczanowskiego – wieloletniego sympatyka TMLiKPW, byłego Przewodniczącego Rady Miasta,
– Edwarda Jaworskiego – dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.,
– Ewę Józefowicz – dyrektora Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.;
przedstawicieli organizacji kresowych:
– Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Lubuski z wiceprezesem Władysławem Olszowym,
– Związku Sybiraków z Prezesem Koła Miejskiego Marią Dątwińską,
– Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej z prezesem Januszem Popławskim,
– Towarzystwa Miłośników Polesia Zarząd Krajowy z prezesem Kazimierzem Suproniukiem,
– założycieli Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW:
– Jerzego Dorotę – Prezesa Towarzystwa w latach 1989–2002, obecnie Prezesa Honorowego,
– Kazimierza Dąbrowskiego – wiceprezesa w latach 1989–1999;
– wszystkich sympatyków Kresów Wschodnich i lokalne media.

Po powitaniu przybyłych Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW przedstawił odznaczonych i wyróżnionych za wieloletnią pracę członków Towarzystwa:

– Decyzją Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie z dnia 25 marca 2009 r. Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej odznaczono Lecha Tężyckiego. Odznaczenie wręczył Marek Lewandowski – wicedyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców LUW.

– Decyzją Kapituły Sejmiku Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze z dnia 21.09.2009 r. na wniosek Henryka Macieja Woźniaka – senatora RP, Odznaką Honorową „Za zasługi dla województwa lubuskiego” wyróżniono:

– Jerzego Dorotę – współzałożyciela i pierwszego prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,

– Kazimierza Dąbrowskiego – współzałożyciela i wieloletniego wiceprezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,

– Piotra Franków – obecnego Prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,

– Władysława Olszowego – wiceprezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Aktu dekoracji wyróżnionych dokonał Andrzej Świder – Dyrektor Generalny Urzędu Marszałkowskiego

w Zielonej Górze, który następnie złożył wyróżnionym gratulacje, podkreślając dużą rolę Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW w integracji społeczności pochodzenia kresowego w województwie lubuskim.

Po nim głos zabrał senator RP Henryk Maciej Woźniak – wnioskodawca wyróżnień dla ww. osób do Sejmiku Województwa Lubuskiego. Mówca podkreślił duży wkład pracy prezesów i wiceprezesów Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa w ciągu 20 lat jego istnienia. Zwrócił uwagę na zasługi na polu organizacji imprez kulturalno-patriotycznych oraz tworzenia w Gorzowie Wlkp. Miejsc Pamięci Narodowej, w tym: trzech Tablic Pamięci w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego, dwóch nagrobków Obrońców Lwowa na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wlkp., pomnika Orłąt Lwowskich przy ulicy ich imienia w centrum Gorzowa oraz Pomnika Pamięci, odsłoniętego 10 listopada 2008 r. na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wlkp. z okazji 65 rocznicy mordów dokonanych na Polakach w latach 1939–1947 na terenie Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich. Zwrócił także uwagę na dobrze układającą się współpracę obu lubuskich Oddziałów TMLiKPW – w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. – oraz Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW z innymi działającymi w mieście stowarzyszeniami i towarzystwami.

– Decyzją Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu z dnia 13 października 2009 (uchwała nr 310) Złotą Odznaką TMLiKPW uhonorowano: Adama Borońskiego, Stanisława Dzumagę i Zbigniewa Raminiaka.



Złote Odznaki TMLiKPW otrzymują (od lewej): Adam Boroński, Stanisław Dzumaga, Zbigniew Raminiak. Wręcza Władysław Olszowy

Odznaki wręczył Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału i jednocześnie członek Zarządu Głównego TMLiKPW.

– Następnie Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW Piotr Franków wręczył dyplomy honorowe Towarzystwa następującym osobom:

– Edwardowi Jaworskiemu – Dyrektorowi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. Zbigniewa Herberta – za wspieranie działalności TMLiKPW w zakresie organizacji spotkań w 2009 r.: z Barbarą Wachowicz i prof. Stanisławem Nicieją oraz organizację wystaw fotograficznych: „Huculszczyzna” prof. K. Hejke, „Wołyń” – przygotowaną przez Związek Harcerzy Rzeczypospoli-

tej i „Cmentarz Łyczakowski” – przygotowanej przez Józefa Pieluszcza (czynna od 20 do 31 października); – Weronice Stonodze – za wzorowe wywiązywanie się z funkcji sekretarza Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW w kadencji 2005–2009.

Po prezesie wystąpił Tomasz Gierczak – doradca Wojewody Lubuskiego, który odczytał list gratulacyjny od Heleny Hatki – Wojewody Lubuskiego – z okazji włączenia się TMLiKPW w obchody 91 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w województwie lubuskim (w tym dniu Pani Wojewoda przebywała w Zielonej Górze na uroczystości wojewódzkiej). W swoim piśmie podkreśliła m.in., że w dniu Narodowego Święta Niepodległości wspominamy historię Kresów i bohaterską obronę polskości Lwowa – miasta leżącego na granicy dwóch splecionych ze sobą kultur – Wschodu i Zachodu.

W imieniu Rady Miasta Gorzowa Wlkp. głos zabrał jej wiceprzewodniczący Paweł Leszczyński. Serdecznie pogratulował Gorzowskiemu Oddziałowi TMLiKPW współpracy z władzami samorządowymi i administracyjnymi miasta oraz współdziałania z innymi stowarzyszeniami i stowarzyszeniami w zakresie integracji społeczności miejskiej wywodzącej się z byłych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Podkreślił także duży wkład pracy Towarzystwa w organizację imprez patriotyczno-kulturalnych na terenie miasta.

Następnie w imieniu odznaczonych i wyróżnionych za odznaczenia podziękował Stanisław Dżumaga – członek Zarządu Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Wymienił wszystkie organy i instytucje, które odznaczenia i wyróżnienia przyznały. Przyrzekł, że członkowie naszego Towarzystwa będą dokładać starań w zakresie popularyzacji i szerzenia prawdy historycznej o byłych Kresach Wschodnich jako integralnej części Rzeczypospolitej.

Ważną częścią uroczystego spotkania w Dniu Święta Narodowego był odczyt historyczny wygłoszony przez Jakuba Kozłowskiego – ucznia gimnazjum w Zespole Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich. Prelegent dobrze przygotował swój referat, koncentrując się głównie na zagadnieniach: walk Polaków na różnych frontach I wojny światowej o niepodległą Polskę, walk o granice przyszłej wolnej od zaborów Ojczyzny i walk Obrońców Lwowa o zachowanie polskości miasta „Semper Fidelis”. Wystąpienie gimnazjalisty zostało nagrodzone rzesistymi oklaskami.

W drugiej części uroczystej akademii zebrani obejrzeli występy artystyczne. Poprowadził ją Józef Pieluszcza – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Jako pierwsza wystąpiła młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich, która pod kierunkiem swoich nauczycieli – Magdaleny Jankowskiej, Anny Woźniak i Ewy Świętoń – przygotowała bardzo ciekawy program. Złożyła się nań inscenizacja w formie luźnych rozmów babci i dziadka z wnukami o wydarzeniach dotyczących wojny o niepodległą Ojczyznę i walk najmłodszych obrońców o Lwów oraz występy wokalne – indywidualne i zespołowe. Występ młodzieży spotkał się z dużym uznaniem wszystkich zebranych. Nagrodą były długotrwałe oklaski i słodkości przekazane przez Józefa Pieluszcza.

Po młodzieży szkolnej zaprezentował się znany w Polsce tercet wokalny „Canzona” złożony z wokalistów: Jadwigi Puchały, Mieczysława Świątka, Kazimierza Cymbrykiewicza, akompaniatora Alojzego Nowaka i dowcipnego konferansjera Józefa Pieluszcza. Zaprezentowali ono znane lwowskie piosenki, m.in.: *A Lwów to dla mnie zagranica, Los Lwowiaka, Lwowski walcz, Już mi raz zabrali Wilno, Ta joj, ta Lwów, Od Stryjskiego Parku, Tyle jest miast, Moje serce zostało we Lwowie*. Występ „Canzony” również spotkał się z dużym aplauzem publiczności.

Podczas uroczystości w auli AWF członkowie naszego Towarzystwa – Mieczysław Paweł Dumanowski i Jadwiga Walocha – rozprawdzali prasę i książki kresowe.

Po występach artystycznych poczty sztandarowe wraz z uczestnikami akademii udały się na ulicę Orłąt Lwowskich pod pomnik najmłodszych Obrońców Lwowa, gdzie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze.



Pomnik-obelisk Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp. Poczet sztandarowy Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Wartę honorową pełnią gimnazjaliści z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp.

Kwiaty złożyli:
– Elżbieta Rafalska i Henryk Maciej Woźniak – gorzowscy parlamentarzyści,
– Andrzej Świder – Dyrektor Generalny Urzędu Marszałkowskiego w Zielonej Górze,
– Marek Lewandowski i Tomasz Gierczak – przedstawiciele Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego,
– Grażyna Wojciechowska i Paweł Leszczyński – wiceprzewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
– Związek Sybiraków z Prezes Marią Dratwińską,
– Młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich,
– Przedstawiciele Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW,
– osoby indywidualne.

Wartę honorową przy pomniku Orłąt Lwowskich pełnili gimnazjaliści z Zespołu Szkół nr 21.

Chór „Ta joj” i wszyscy zebrani odśpiewali znaną pieśń lwowskich Orłąt *W dzień deszczowy i ponury*.

Za udział w tej patriotycznej uroczystości wszystkim zgromadzonym przy pomniku Orłąt Lwowskich podziękował Piotr Franków – Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W godzinach popołudniowych członkowie naszego Towarzystwa wraz z pocztą sztandarową wzięli udział we Mszy św. za Ojczyznę w gorzowskiej katedrze oraz w spotkaniu mieszkańców miasta przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego. □

Ryszard Stefaniak

Tablica Orłąt Lwowskich na Jasnej Górze

W sierpniu 1975 roku z inicjatywy gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i gen. bryg. dr. Romana Abrahama na Jasnej Górze umieszczono pierwszą z wielu obecnie – tablicę pamiątkową dla uczczenia uczestników Obrony Lwowa w 1918 roku. Uroczystości na Jasnej Górze były uwieńczeniem prowadzonej przez obu generałów w latach 1968–1975 długiej i bohaterskiej walki o rekonstrukcję zrujnowanego przez ukraińskich komunistów Cmentarza Orłąt Lwowskich, zwanej „Drugą Obroną Lwowa”.

Cmentarz Orłąt dewastowany był systematycznie od czasów pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa w 1939 roku. W latach czterdziestych zerwano schody do pomnika Chwały, usunięto napisy „Zawsze Wierny” i „Tobie Polsko” z tarcz trzymany przez Lwy na kolumnadzie, zaś w latach pięćdziesiątych zniszczono Pomnik Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich. Dewastowano groby dowódców obrony Lwowa, kradziono pomniki, krzyże i płyty nagrobne, znajdowane później na Cmentarzu Łyczakowskim na mogiłach sowieckich partyjnych i państwowych dygnitarzy. W latach sześćdziesiątych z Cmentarza Orłąt Lwowskich wywieziono Lwy, zamieniając następnie cmentarz na wysypisko śmieci. Gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i gen. bryg. dr Roman Abraham rozpoczęli „Drugą Obronę Lwowa” po tym, jak w 1968 roku uzyskali informację o dewastacji Cmentarza Orłąt, wysyłając 3 lutego 1968 roku rezolucję w sprawie rekonstrukcji cmentarza do ministra Janusza Wieczorka – Przewodniczącego Rady Głównej Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. W tej samej sprawie obaj generałowie złożyli osobistą wizytę ministrowi Wieczorkowi w dniu 6 lutego 1968 roku, a o pomoc w odbudowie dewastowanego Cmentarza Orłąt Lwowskich zwracali się do Sekretarza Generalnego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Kazimierza Rusinka oraz Ministrów Obrony Narodowej: Marszałka Polski Mariana Spychalskiego w 1968 roku i gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego w 1969 roku. Z apelem o pomoc w ratowaniu Cmentarza Orłąt wystąpili nadto do Marszałka Polski w st. spocz. Michała Roli-Żymierskiego, odwołując się w wystąpieniach do przedstawicieli władz wojskowych PRL do ich poczucia troski o „miejsca wiecznego spoczynku poległych żołnierzy”, w tym poszanowania „prochów i kości Współtowarzyszy Broni Nieznanego Żołnierza” spoczywającego w „Panteonie Chwały Narodu w Warszawie”. Wiosną 1969 roku o pomoc w renowacji Cmentarza Orłąt gen. bryg. Boruta-Spiechowicz i gen. bryg. Roman Abraham zwrócili się do premiera Józefa Cyrankiewicza, a 30 czerwca 1969 roku ponownie do Ministra Obrony Narodowej gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego, który mimo dobrych intencji nie był jednak w stanie w ówczesnej rzeczywistości politycznej pomyślnie rozwiązać sprawy odbudowy Cmentarza Orłąt.

Od 1970 roku w działania generałów Boruty-Spiechowicza i Abrahama na rzecz rekonstrukcji Cmentarza Orłąt włączyli się: dziennikarka Danuta Łomczewska z Warszawy, inż. Aleksander Mazurkiewicz oraz przedstawiciele zagranicy – Rosa Bailly, autorka książki o obronie Lwowa „Miasto walczy o wolność” i

prof. Tadeusz Włodek, przyjaciel gen. bryg. dr. Romana Abrahama i obrońca Lwowa z 1918 roku, który w sprawie lwowskiego cmentarza słał memoriały do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Ostatecznego dzieła zniszczenia Cmentarza Lwowskich Orłąt dokonano 25 sierpnia 1971 roku, kiedy to całkowicie zburzono kolumnadę, a za pomocą stalowych lin i czołgów próbowano przewrócić Pomnik Chwały. Wieść o tej ostatniej profanacji Cmentarza Orłąt do gen. bryg. dr. Romana Abrahama dotarła za pośrednictwem Marii Tereszczakowej – ostatniej Sekretarza Straży Mogił Polskich Bohaterów. Fala protestów ogarnęła wszystkie niepodległościowe środowiska kombatanckie w Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej – wszędzie tam, gdzie po zakończeniu II wojny światowej osiedlili się zdemobilizowani żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz dawni mieszkańcy i obrońcy Lwowa. Wspomniany uprzednio prof. Tadeusz Włodek w proteście przeciwko zdewastowaniu Cmentarza Orłąt zwrócił się listownie 4 października 1971 roku do premiera Związku Radzieckiego Aleksieja Kosygina. O rekonstrukcję zniszczonej kolumnady oraz przywrócenie do pierwotnego stanu Płyty Grobu Nieznanego Żołnierza gen. bryg. dr Roman Abraham wraz z inż. Aleksandrem Mazurkiewiczem apelowali bezskutecznie – listownie 25 września 1971 roku do Komitetu Wykonawczego Miejskiej Rady Delegatów we Lwowie oraz do Przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Radzieckiego Nikołaja Podgórnego. Dnia 22 listopada 1971 roku obaj generałowie wysłali list do Sekretarza Generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa.

Zważywszy na fakt, że oficjalna walka o odrestaurowanie Cmentarza Orłąt Lwowskich nie przynosiła pozytywnych rezultatów, a „Drugą Obronę Lwowa” kończyła się niepowodzeniem, gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i gen. bryg. dr Roman Abraham dla przypomnienia i utrwalania w polskiej pamięci bohaterstwa obrońców Lwowa zaczęli wykorzystywać uroczystości religijne. W 1974 roku przekazali o. Eustachemu Rakoczemu wykonaną tablicę lwowską wyobrażającą zniszczony cmentarz „Orłąt”, którą to tablicę ów zakonnik ze względu na brak możliwości zamontowania, zapakowaną i zabezpieczoną w tajemnicy przed innymi osobami ukrył za szafą stojącą w klasztornej wieży. W obawie przed politycznymi reakcjami władz ZSRR i Polski Ludowej ukryta „tablica lwowska” miała w spokoju do czekać lepszych czasów, a odnaleziona po latach przez innego paulina zawiązaną na honorowym miejscu w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. O istnieniu Tablicy Orłąt Lwowskich o. Eustachy Rakoczy powiadomił jednak Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w tajemnicy, po obejrzeniu płaskorzeźby zdecydował o jej poświęceniu. W skierowanej do Prymasa Polski prośbie z dnia 13 lipca 1975 roku o. Eustachy Rakoczy informował Kardynała Stefana Wyszyńskiego o woli generałów Drugiej Rzeczypospolitej przekazania Jasnej Górze tablicy „Orłąt Lwowskich”, która została już wykonana.

Podkreślał przy tym, iż najlepszym momentem jej odsłonięcia byłaby 55 rocznica „Cudu nad Wisłą”, obchodzona 15 sierpnia 1975 roku. Tablicę planowano wmurować w jasnogórskiej przybudówce. O. Eustachy Rakoczy zwracał się do Prymasa Polski z prośbą o poświęcenie tablicy we wskazanym okresie, pozostawiając Prymasowi decyzję w sprawie charakteru i przebiegu uroczystości, w której gen. Boruta-Spiechowicz i gen. Roman Abraham pragnęli uczestniczyć. W liście z dnia 23 lipca 1975 roku, kierowanym do gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, o. Eustachy Rakoczy informował generała, iż Prymas Wyszyński w sprawie wmurowania na Jasnej Górze tablicy Orłąt Lwowskich „radzi poczekać jeszcze do stosowniejszych czasów”, podkreślając jednocześnie, iż „Jasna Góra wyraża zgodę na umieszczenie jej w przybudówce, samo poświęcenie może mieć charakter prywatny, nie chodzi tu o uroczystość manifestacyjną”. W tym samym jeszcze liście o. Eustachy Rakoczy przekazywał gen. Borucie-Spiechowiczowi sugestie gen. Romana Abrahama odbycia po 10 sierpnia 1975 roku osobistej rozmowy z Prymasem Polski w sprawie wmurowania „tablicy orłąt” 14 lub 15 sierpnia 1975 roku. Sugestia ta była tym bardziej trafna, że jak zauważał o. Eustachy Rakoczy: „może Prymas Polski osobiście zechce przewodniczyć tej ceremonii w otoczeniu dwóch ostatnich dowódców obrony Lwowa. Uważam, że to należałoby powiedzieć Ks. Prymasowi. Z Jego decyzji jaką przekazał przez naszego O. Generała wynika, że nie bardzo był w tej sprawie poinformowany”. Przełom w sprawie wmurowania na Jasnej Górze tablicy „Orłąt Lwowskich” nastąpił w dniu 15 sierpnia 1975 roku, kiedy to Prymas Kardynał Stefan Wyszyński po obejrzeniu wykonanego votum zdecydował poświęcić osobiście tablicę: „Orłąt Lwowskich” w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej w asyście ostatnich dowódców obrony Lwowa. Na tę decyzję Prymasa Polski wpłynęły zapewne uroczystości 55 rocznicy „Cudu nad Wisłą” w jasnogórskim klasztorze, które miały imponujący przebieg. Tego dnia płomienną mowę skierowaną do Kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłosił mjr Marian Zarębski, prosząc Go o poświęcenie Orderowego Ornatu Virtuti Militari z wizerunkiem Jasnogórskiej Bogarodzicy, Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari i napisem Bóg – Honor – Ojczyzna, będącym votum żołnierzy II Rzeczypospolitej w 55 rocznicę „Cudu nad Wisłą”. W ornacie tym Prymas Polski odprawił następnie Mszę Świętą w intencji Ojczyzny. Tablica Obrońców Lwowa umocowana została do filaru Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej nocą z 21 na 22 sierpnia 1975 roku. Pracami tymi kierował administrator jasnogórski o. Edmund Krynicki. Pod tablicą wmurowano także grudek ziemi lwowskiej oraz fragment murów zniszczonego cmentarza „Orłąt Lwowskich” i odznakę „Orłęta”. Dnia 26 sierpnia 1975 roku w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej Tablicę Orłąt odsłonięto. Rankiem tego dnia przy dźwiękach marsza generalnego do Kaplicy Cudownego Obrazu wkroczyli: gen. bryg. Roman Abraham i gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, zatrzymując się przed tablicą, po czym gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz złożył Prymasowi Polski raport. Akt erekcyjny odczytał gen. bryg. Roman Abraham, po czym przy dźwiękach sygnału Wojska Polskiego płaskorzeźbę artysty rzeźbiarza Leona Machowskiego odsłonięto, a poświęcenia dokonał Prymas Polski

Kardynał Stefan Wyszyński w obecności ówczesnego bp. Władysława Rubina, abp. Henryka Gulbinowicza, bp. Zbigniewa Kraszewskiego oraz kapelana Prymasa Polski ks. dr. Bronisława Piaseckiego. Na zakończenie uroczystości wartę honorową przed „Lwowskimi Orłętami” zaciągnęli: gen. Boruta-Spiechowicz i dr Roman Abraham.

Jak wspomina po latach o. Eustachy Rakoczy „tablica ta zrobiła ogromne wrażenie. Została przecież umieszczona w dekadzie, w której ukraińscy komuniści niszczyli Cmentarz Orłąt Lwowskich na Łyczakowie i starali się wymazać z historii dzieje polskiego Lwowa. Reakcja władz była rzecz jasna historyczna. Prymas na nią jednak zupełnie nie zważał. Wkrótce podobną tablicę umieściliśmy w katedrze warszawskiej, wywołując tym niemal międzynarodowy skandal”.

W dniu 2 listopada 1975 roku replikę jasnogórskiej tablicy „Orłąt Lwowskich” poświęcił w Katedrze Świętego Jana w Warszawie Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński. Tablicę tę umieszczono w prawej nawie Katedry obok grobowca Książąt Mazowieckich. Nim ta uroczystość nastąpiła, gen. bryg. Roman Abraham w imieniu gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i gen. bryg. Jana Jagmin-Sadowskiego listem z dnia 4 października 1975 roku do Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego zwrócił się o zgodę na przytwierdzenie w Katedrze w możliwie najkrótszym czasie (w ciągu najbliższych dni) tablicy „Orłąt Lwowskich” w miejscu nad urną z prochami poległych żołnierzy w latach 1914–1920, które to miejsce wcześniej już uzgodniono z Prymasem. Generałowie poprosili Kardynała Wyszyńskiego o osobiste poświęcenie pamiątkowej tablicy i wyznaczenie dnia 2 listopada na dzień tej patriotycznej uroczystości w 57 rocznicę Obrony Lwowa. Jednocześnie swoim pełnomocnikiem w tej sprawie, generałowie Boruta-Spiechowicz, Abraham i Sadowski uczynili o. Eustachego Rakoczego, któremu poruczyli dalsze kierowanie tym odważnym i wybitnie patriotycznym przedsięwzięciem. Przytwierdzenia tablicy „Orłąt Lwowskich” w warszawskiej Katedrze miała dokonać ekipa z Janej Góry, gwarantująca zdaniem generałów dobre i niezawodne wykonanie pracy. O. Eustachy Rakoczy w sprawie wmurowania „Orłąt” w Archikatedrze Warszawskiej komunikował się z bp. Modzelewskim. Problemem było miejsce umieszczenia tablicy. Generałowie zdecydowanie odrzucali pomysł przytwierdzenia „Orłąt” w Kaplicy Literackiej, prosząc Prymasa Polski o zgodę na wmurowanie tablicy w jakimkolwiek ogólnie dostępnym miejscu, gdyż zdaniem Generałów: „Przemawiają za tym olbrzymia waga historyczna „Orłąt” – ofiara życia 2850 poległych”. Jako donosił Kardynałowi Wyszyńskiemu w liście z dnia 24 października 1975 roku o. Eustachy Rakoczy: „Jest wielką troską Generałów – jako ostatnich żyjących dowódców Obrony Lwowa, aby ta tablica w Katedrze Warszawskiej uczyła młode pokolenie prawdziwej Historii Polski”, którzy jako kami żołnierze deklarowali, że niezależnie od tego „jaka będzie ostateczna decyzja Prymasa Polski, dla Generałów będzie ona zawsze rozkazem. W zapowiedzianej uroczystości obaj Generałowie zameldują się w mundurach”. Podczas uroczystości w dniu 2 listopada 1975 roku w Kościele OO. Paulinów ku czci „Niezanego Żołnierza, Lwowskiego Orłęcia w 50 rocznicę złożenia Jego zwłok w warszawskim Panteonie Chwały Narodu Polskiego”, podniosłe i wzruszające przemówienie wygłosił gen. bryg. dr Roman Abraham.

Już po zakończeniu uroczystości w liście do Prymasa Polski z dnia 2 listopada 1975 roku, gen. bryg. Roman Abraham zwracał się do Kardynała Stefana Wyszyńskiego o przyjęcie wyrazów „serdecznej podziękii i najgłębszej wdzięczności za wielkoduszną decyzję utrwalenia w Pamięci Narodowej chwały „Orłąt Lwowskich”, poległych w listopadowej obronie Miasta i kraju w 1918 roku”, podkreślając jednocześnie, iż: „Był to wzruszający i doniosły akt sprawiedliwości społecznej”. Gen. bryg. Roman Abraham w dalszych kierowanych do Prymasa Polski słowach pisał, iż: „Z głębi żołnierskich serc dziękujemy Eminencji za poświęcenie obu Tablic „Orłąt”: w Kaplicy Królowej Polski na Jasnej Górze i w historycznej Archikatedrze Świętego Jana”. Uroczystości poświęcenia i odsłonięcia tablic „Orłąt Lwowskich” odbiły się szerokim echem w środowiskach kombatanatów w Polsce i polskiej emigracji na Zachodzie. Dał temu wyraz Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie Stanisław Ostrowski, pisząc w swoim orędziu noworocznym 1976 roku, że: „W bezprzykładnie trudnych warunkach politycznych, pamięta się w Polsce czujnie o ziemiach Rzeczypospolitej zagrabionych przez Rosję. Niepodobna przemilczeć wspa-

Jacek Rudolf Dzień Patrona

Dzień Patrona obchodzony jest w Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w sposób szczególny. W uroczystości biorą udział uczniowie, nauczyciele oraz zaproszeni goście z panem Wacławem Baczyńskim na czele. Ten honorowy przyjaciel szkoły skierował do całej społeczności szkolnej słowa zachęty do zgłębiania wiedzy o patronie.

W ramach obchodów Dnia Patrona uczczono pamięć Orłąt Lwowskich wierszem, piosenką, a także konkursem wiedzy, gdyż o patronie wiedzieć powinniśmy jak najwięcej. Przypomniano bohaterstwo Orłąt, których imię pragniemy godnie reprezentować. Ideały Orłąt – wierność ojczyźnie w najtrudniejszych czasach – utrwalamy w sercach i umysłach.

Dzień Patrona przypadający 22 listopada obchodzono w Gimnazjum nr 21 przy udziale wszystkich uczniów gimnazjum, którzy mieli okazję uczestniczyć w projekcie „Nie ma jak Lwów”, 20 listopada. Właśnie listopad – miesiąc zadumy – jest szczególnie mocno związany z historią Orłąt Lwowskich oraz wydarzeniami z 1918 i 1920 roku – momentami chwały także miasta, gdyż w listopadzie w sposób szczególny pamiętamy o Lwowie.

Konkurs, w którym udział wzięło 9 drużyn (reprezentanci klas) dotyczył wiedzy o Lwowie, wielkich ludziach związanych z tym miastem. W ramach obchodów Dnia Patrona pt. „Nie ma jak Lwów” poznaliśmy Lwów sprzed roku 1939, miasto, w którym rodzili się, dorastali i umierali wielcy ludzie – artyści, politycy, naukowcy, a przede wszystkim nasz zbiorowy patron Orłęta Lwowskie. Historia walk o Lwów to ważne daty, miejsca, a przede wszystkim bohaterscy obrońcy. Z myślą o Orłętach Lwowskich przywołaliśmy ich legendę. Pytania testu dotyczyły przebiegu walk, wiedzy o obrońcach – polskich dzieciach i polskiej młodzieży Lwowa.

Pytania skierowane do reprezentantów klas przeplatane były piosenkami: *Na Kresy, Czerwony pas, Nasze*

niałej manifestacji na cześć ORŁĄT LWOWSKICH na JASNEJ GÓRZE i w warszawskiej Katedrze Św. Jana. Tablicę upamiętniającą ich heroizm poświęcił ks. Prymas Polski. EMIGRACJA nasza winna brać przykład z tej postawy naszych rodaków w kraju, którzy w niewoli potrafią bronić Wolności i Całości Ziem Rzeczypospolitej”.

W obronie Lwowskiego Cmentarza Orłąt gen. bryg. Roman Abraham i gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz w dniu 26 sierpnia 1975 roku wystosowali „Apel do Wszystkich Narodów Świata” – adresowany głównie do zagranicznych stowarzyszeń kombatanckich, w którym wyrażali swe oburzenie z powodu zbeszczeszczenia Cmentarza „Orłąt” – miejsca żołnierskiej chwały oraz apelowali o natychmiastową i skuteczną rekonstrukcję tego cmentarza, uważając, że jest to „sprawa nie tylko polska, lecz wspólna dla Wszystkich Kombatanatów Świata”. Ostatnim głosem w „Drugiej Obronie Lwowa” było memorandum gen. bryg. Boruty-Spiechowicza i gen. bryg. dr. Romana Abrahama skierowane do Sekretarza Generalnego ONZ Kurta Waldheima z dnia 22 listopada 1975 roku, w kolejną rocznicę zakończenia Obrony w 1918 roku Lwowa. □

male żołnierzyki, Pastoralka dla Lwowiaka, a także wierszami: Niech inni se jadą, gdzie mogą, gdzie chcą, Rozmowa z księżycem, Przyjedź do Lwowa, które złożyły się na piękną i wzruszającą inscenizację. Lwów stanowi inspirację dla wielu artystów, a oni tworzą jego legendę, dlatego przybliżono fragmenty prozy K. Makużyńskiego opiewające to pełne uroku miasto.

Motywnym przewodnim była piosenka *Tylko we Lwowie*, śpiewana solo, przez chór oraz zaprezentowana w wykonaniu oryginalnym.

Tegoroczny Dzień Patrona upłynął w refleksyjnym, choć pogodnym nastroju. Przybliżono kulturę i obyczajowość Lwowa – miasta niegdyś polskiego.

Jesteśmy dumni z bohaterskiej przeszłości Lwowa. Jesteśmy dumni ze związków z miastem o bogatej kulturze, architekturze, dlatego w ramach konkursu zatytułowanego „Nie ma jak Lwów” pokazano kilka zabytków Lwowa. Zadaniem klas było rozpoznanie i podanie nazwy budowli widocznej na zdjęciu. W tym zadaniu wykorzystano technologię multimedialną.

Kolejne zadanie „Twórcy i ich dzieła” polegało na rozpoznanie, kto ze znanych Lwowian jest autorem podanych utworów, dzieł – jeśli wskazano portret tej postaci, uzyskiwano dodatkowy punkt.

Zadaniem obchodów Dnia Patrona było zachęcić do zgłębiania wiedzy o wielkich czynach Orłąt Lwowskich i uczenia się od nich miłości do ojczyzny.

Konkurs wygrała klasa I a reprezentowana przez Roksanę Makowską, Oskara Strugałę, Natalię Szcypiorowską. Kolejne miejsca przypadły klasom II a i III a. Zwycięzcy otrzymali nagrody i dyplomy.

W imieniu Zarządu Oddziału TMLiKPW w Częstochowie prezes p. Wacław Baczyński wręczył najlepszej uczennicy szkoły Monice Kołodziejczyk pamiątkowy album pt. *Moje serce zostało we Lwowie...* autorstwa Adama Bujaka z odpowiednią dedykacją.

Całość imprezy przygotowała Agnieszka Senderecka przy pomocy opiekuna chóru Barbary Miszczak-Matławskiej.

*Dyrektor Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich
w Częstochowie mgr Jacek Rudolf*

Jadwiga Sibiga

II Przegląd Piosenki Kresowej w Jarosławiu

18 października 2009 roku, w Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu, w ramach „Jesiennych Impresji Artystycznych”, odbył się II Przegląd Piosenki Kresowej. Organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O. Jarosław i Miejski Ośrodek Kultury. Patronat honorowy objęli: Wojewoda Podkarpacki, Starosta i Burmistrz miasta Jarosławia.

W tym dniu tj. 18 X odbyły się przesłuchania i koncert laureatów.

Gościem honorowym koncertu była kapela ze Lwowa *Sześć Złotych*. Kapela swój występ rozpoczęła od odśpiewania „Sto lat” dla Jadwigi Sibigi, pierwszej inicjatorki i założycielki TMLiKPW w Jarosławiu. Laureatami przeglądu zostali: w kategorii solistów – I m. – Ania Kroczyk z Zespołu Szkół im. Księżąt Czartoryskich, II m. – Dagmara Moskwa z Z.S. w Roźwienicy, III m. – Iwona Rogus z Z.S. w Roźwienicy.

Wyróżnienie w tej kategorii otrzymała Aldona Makoś z gimnazjum w Łowcach. W kategorii zespoły Jury konkursowe przyznało jedno wyróżnienie dla zespołu wokalnie-instrumentalnego z Z.S. w Roźwienicy. Ponadto Jury wyróżniło instrumentalistów: Anię Hapon i Łukasza Stanisławczyka z Z.S. w Pivodzie oraz Justynę z gimnazjum w Boratynie.

Były też dwie nagrody specjalne, przyznane przez posła Rzeczpospolitej, który osobiście wręczył je podczas koncertu galowego. Otrzymały je: Michał Naspiński, solista zespołu „Carpe Diem”, z gimnazjum w Boratynie oraz Adam Jaz z Sieniawy.

Wykonawcom, fundatorom i wszystkim, którzy brali udział w przygotowaniu koncertu, podziękowała prezes jarosławskiego Oddziału TMLiKPW, pani Elżbieta Rusinko. Koncert udany, cieszył się uznaniem społeczeństwa jarosławskiego.

Po kilkuletniej przerwie w działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa, Oddział jarosławski powrócił do działania. Inicjatorką tej „odnowy” jest pani Elżbieta Rusinko, dyrektor gimnazjum w Roźwienicy w pow. jarosławskim. Pani Elżbieta jest historykiem młodszego

pokolenia, zafascynowana historią Kresów i Lwowa, z całą energią podjęła się organizacji nowego oddziału TMLiKPW w Jarosławiu.

Moja obecność na jednym ze spotkań Towarzystwa, gdzie zostałam zaproszona, raz jeszcze upewniła mnie, jak ważne są takie spotkania i podejmowane zadania. Jedno z nich to niewątpliwie organizowana pomoc dla Polaków na Wschodzie. Obecna na spotkaniu młodzież poznaje tę część historii, o której szkoła milczy.

W maju 2008 roku, w Roźwienicy, gdzie w gimnazjum dyrektorem jest pani Elżbieta Rusinko, odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru i nadania szkole imienia „Orląt Lwowskich”. Występy artystyczne młodzieży były na wysokim poziomie, tworzyły prawdziwą atmosferę lwowską, na terenie szkoły odbywają się uroczystości związane z Obroną Lwowa i innymi rocznicami. To przecież inne pokolenie wychowawców i młodzieży, a tyle w tym Lwowa, myślę że należy to docenić.

W ubiegłym roku odbył się I Przegląd Piosenki Kresowej zorganizowany przez TMLiKPW oraz MOK w Jarosławiu. Jesienią tego roku odbyła się sesja popularno-naukowa pt. „Po Wołyniu Katyń” z udziałem historyków i znanych osób w kraju. Uzupełnieniem tego spotkania była wystawa „Wołyń czasu zagłady 1939–1945”. Organizatorem była pani Elżbieta Rusinko przy współudziale MOK w Jarosławiu.

W czasie odbywającej się sesji, sala wypełniona była po brzegi, przeważała młodzież szkół jarosławskich i okolic. Ważne jest, że te sprawy docierają do młodych ludzi. Młodzież, wyraźnie zainteresowana, domagała się szerszych informacji w szkole.

Ostatniej jesieni (2009) na Rynku jarosławskim odbył się „Festiwal folklorystyczny różnych narodowości Ziemi Kresowych”, z udziałem TMLiKPW O. Jarosław.

To dobrze, że Jarosław znów bliżej Lwowa.

Zaangażowanie w sprawy lwowskie pani Elżbiety Rusinko nie słabnie, jest pełna pomysłów i planów na najbliższą przyszłość. □

społu do śpiewu przygrywa na akordeonie kolega Roman Garbacik, który po rezygnacji z kierowania zespołem przez St. Moora, podejmuje się trudnego zadania przygotowania chóru do występów. Zespół pod jego kierownictwem zaczyna odnosić sukcesy biorąc udział w konkursach, na Kresowianie w Gorzowie Wlkp. oraz na Wielkim Bałakanu w Żarach i uczestniczy również w imprezach na estradach miejskich oraz w wielu miastach woj. lubuskiego. Aktywny udział w wydarzeniach kulturalnych miasta zostały zauważone przez Urząd Miejski. I w czasie dorocznych Dni Zielonej Góry na jubileusz 15-lecia chór Pohulanka otrzymuje Nagrodę Kulturalną prezydenta miasta.

W dniu 07.09.09 r. w sali ratusza miejskiego miała miejsce bardzo ważna dla nas uroczystość – chór otrzymuje nagrodę z rąk prezydenta miasta Zielonej Góry pana Janusza Kubickiego.

Wśród nagrodzonych znaleźli się wybitni artyści, publicyści, literaci.

Dnia 10.10.09 r. w sali widowiskowej Biblioteki Wojewódzkiej odbył się koncert jubileuszowy. Na uroczystość przybyła wraz z innymi zaproszonymi gośćmi pani Wioletta Haręziak (na zdjęciu obok) zastępca prezydenta miasta, która otrzymała Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Odznaczenie było formą podziękowania za opiekę nad zespołem oraz wsparcie finansowe, na które od wielu lat możemy liczyć.

Koncert odbył się przy wypełnionej sali, widzowie gromkimi brawami nagradzali wykonawców piosenek kresowych.

Na zakończenie członkowie zespołu otrzymali pamiątkowe statuetki i dyplomy oraz kwiaty. W ubiegłym roku na 20-lecie Oddziału Towarzystwa kierownik muzyczny zespołu kolega Roman Garbacik otrzymał z rąk wicewojewody p. Jana Świrepo Złoty Krzyż Zasługi.



Kazimiera Głogowska Gosz

Spóźnione pamiętanie o ofiarach Wołynia i Małopolski Wschodniej

Od lat data 9 maja 1945 r. oznaczała oficjalne zakończenie II wojny światowej. Pokolenie urodzone po wojnie mogło na podstawie przekazywanych selektywnie informacji w polskich mediach i szkołach sądzić, że w maju 1945 r. zakończył się przelew polskiej krwi. To wielka i niepowetowana strata, że ponad 60 lat wychowywano pokolenia w fałszywej i zakłamanej historii. Bo przecież w maju 1945 r. nie zakończył się przelew krwi, nie ustały pożogi ani bezgraniczne cierpienia polskiej ludności cywilnej. Nadal znikwały w pożarach polskie chaty, na szeroką skalę kontynuowane były morderstwa z premedytacją, grabieże mienia i wyganianie całych pokoleń z gniazd ojczystych. Nie było już co prawda Niemców, ale zarówno prowadzone na szeroką skalę przesiedlenia zwane „repatriacją”, jak i kontynuowane czystki etniczne Polaków z Kresów Wschodnich nie ustawały przez wiele miesięcy i lat. Wielu Polaków traciło życie jeszcze w latach 1947–1948.

Wygnańcy z ziem kresowych zwani oficjalnie „repatriantami” jechali ze złudnymi nadziejami, że ofiary II wojny światowej, w tym ofiary ludobójstwa, otoczone zostaną w Polsce pamięcią, że zaistnieją nie tylko w świadomości Polaków, lecz także w szkołach, w mediach bądź rocznicach obchodzonych wydarzeń. Nadzieje te okazały się, niestety, złudne na wiele dziesiątków lat. Starsi spośród nas pamiętają, jak do 1980 r., czyli ponad 40 lat PRL tendencyjnie manipulowano kartami historii.

Większość wydarzeń tak istotnych jak i bardzo bolesnych, tkwiących na świeżo w sercach i pamięci tysięcy ludzi, zwłaszcza tych z przedwojennych Kresów Wschodnich, pomijano zupełnie. Dziesiątki lat nie wolno było nawet wspomnieć o zbrodniach Katynia i wielu podobnych miejsc, o katordze i męczeństwie Sybira-

ków ani o ludobójstwie Wołynia. Gdy doczekaliśmy się przełomu 1989 r. znów zatliły w wielu sercach iskry nadziei na przywrócenie prawdy o pamięci narodowej. Dziś, po upływie 20 lat, widać namacalnie, że proces ten przebiega nie tylko bardzo powoli, ale w dodatku wybiórczo. Najtrudniejsze okazało się ujawnienie okoliczności oraz przebiegu wieloletnich aktów ludobójstwa polskiej ludności cywilnej, głównie mieszkańców kresowych wiosek Wołynia, Podola i południowo-wschodnich obszarów obecnego terytorium RP. Wydarzenia powyższe przez wiele lat osłaniano szczelną kotarą tak zwanej „poprawności politycznej”. Zamiast korygowania „białych plam” i oddawania czci tak niedawno pomordowanym ofiarom, niedouczone elity ulegały kompromitującym działaniom sieci ukraińskich nacjonalistów o podłożu faszystowskim. Namacalnym dowodem tego była postawa Senatu RP, który potępił tzw. Akcję Wisła, która w rzeczywistości była operacją Wisła. Nie było innej metody w powojennych dziejach, która mogła w tamtym czasie na szerokim terytorium ówczesnej Polski południowo-wschodniej położyć kres zbrodniczym działaniom wielotysięcznych, uzbrojonych band spod znaku UPA. W tej trudnej atmosferze latami trwającej ocalałe rodziny ofiar cierpliwie czekały z nadzieją na powrót prawdy.

Jesteśmy świadkami bardzo burzliwych i zaskakująco przewrotnych postaw osób i instytucji z wieloma mediami na czele, które tak bardzo utrudniały i paraliżowały wszelkie inicjatywy dla uczczenia 65 rocznicy ofiar ludobójstwa w 2008 r.

I znów bolesnym przykładem jest historia wszechstronnych trudności budowy pomnika w Warszawie (bo projekt nie pasował i z godną lokalizacją były problemy, i w sumie najlepiej sprawę wyciszyć). Taka postawa na-

Jan Tarnowski

15-lecie chóru Pohulanka

W Zielonej Górze w dniu 10 października 2009 roku w sali widowiskowej Miejskiej Biblioteki odbyła się uroczystość 15-lecia chóru Pohulanka działającego przy miejsowym oddziale TMLiKPW.

Początek działalności zespołu był bardzo trudny, uczestnicy zespołu to przede wszystkim amatorzy, którzy dopiero musieli się uczyć zespołowego śpiewu. Tego trudnego zadania podjął się kol. Stanisław Moor, który przez kolejne 10 lat jest nauczycielem oraz dyrygentem zespołu. Chór zaczyna brać udział w różnych imprezach miejskich i na terenie całego województwa. A województwo lubuskie to w dużej części mieszkańcy pochodzenia kresowego. Od początku powstania ze-

szych „elit” jest tym bardziej szkodząca ewentualnej regeneracji prawidłowych stosunków polsko-ukraińskich na dalszą przyszłość, że milcząco akceptuje liczne przejawy odradzającego się nacjonalizmu na Zachodniej Ukrainie (w tym powstawania licznych pomników, między innymi Bandery i Szuchewycza i to po obydwu stronach dzisiejszej granicy wschodniej).

Przedstawiona wyżej sytuacja w kraju umożliwia zrozumienie, dlaczego tablica na Cmentarzu Komunalnym w Tychach powstała dopiero w 66 rocznicę, czyli 2009 r. Wśród wielotysięcznej rzeszy ludności polskiej osiadłej po II wojnie światowej w Tychach (lata 1956–1958) przeważali ludzie pochodzący z wiosek kresowych, wśród których tylko część znała całościowo rzeczywiste wydarzenia z okresu tej wojny.

Analogicznie wśród członków TMLiKPW znaleźli się ludzie odczytani i wykształceni, ale stanowili oni mniejszość. Ta sytuacja spowodowana głównie niewiedzą nie mogła stworzyć podłoża do działań o charakterze patriotycznym. Mieszkająca w Tychach grupa rodzin poszkodowanych bezpośrednio w akcjach ludobójstwa na Kresach (co działo się jeszcze w 1947 r.) nie była w stanie doprosić się konkretnych działań upamiętniających te ogromne tragedie. Trwały wewnętrzne waśnie na zebraniach TMLiKPW w wyniku czego część członków zrezygnowała z przynależności do tej organizacji.

W latach 1996–2002 dominowała w Oddziale TMLiKPW w Tychach zasada „nie drażnić Ukraińców”. W okresie tym doszło do ustanowienia na Cmentarzu Komunalnym w Tychach obelisku z napisem: „Polakom zmarłym, poległym i pomordowanym na Kresach Wschodnich”

Napis powyższy nie satysfakcjonował jednak ani rodzin ofiar, ani też osób świadomych tego co winniśmy jako Polacy uczynić dla upamiętnienia tamtych wydarzeń.



Tablica-pomnik na Cmentarzu Komunalnym Tychy – Wartogłowiec

W tych okolicznościach „niewidzialna ręka” dostawiła obok wspomnianego kamienia tabliczkę z napisem wskazującym sprawców zystek etnicznych, czyli ludobójstwa na ogromną skalę, dokonanego głównie na wiejskiej ludności cywilnej. Rozpoczęły się burzliwe dyskusje potępiające anonimowego wykonawcę tabliczki (nie odbyło się bez straszenia prokuratorem).

W międzyczasie dzięki zmianom personalnym władz tyeskiego Oddziału TMLiKPW udało się w dniu 17 września 2006 r. umieścić w znanym w Tychach kościele pw. św. Krzysztofa piękną tablicę z napisem:

My Kresowianie!

Pomni naszych przodków, tradycji, rodowodów, korzeni i historii, w tym Mieście, w tej Świątyni upamiętniamy fakt zbrodni ludobójstwa na Narodzie Polskim przez ukraińskich banderowców w latach 1939–1947 i sowieckich komunistów.

Tychy, 17 września 2006 r.

TMLiKPW
Oddział Tychy

O poświęceniu tej tablicy informowałam drogich czytelników „Semper Fidelis”: w numerze 1 z 2007 r.

Podkreślić należy, że ta „nielegalna” tabliczka dostawiona obok kamienia na cmentarzu wzbudzała ogromne zainteresowanie zwłaszcza w okresie Wszystkich Świętych.

Często widywałam ojców czy dziadków, którzy tłumaczyli swoim młodym potomkom, co znaczą słowa na tej tabliczce. W świetle zbliżającej się 65 rocznicy ludobójstwa chcieliśmy wraz z całą Polską godnie uczcić pamięć naszych rodaków spoczywających w bezimiennych, a tak licznych mogiłach Wołynia, Podola i całej Małopolski Wschodniej.

Na podstawie wyżej opisanych doświadczeń, doszliśmy do przekonania, że Cmentarz Komunalny w dzielnicy Wartogłowiec jest odpowiednim miejscem na umieszczenie tablicy wyjaśniającej komu i dlaczego należy się hołd w 65 rocznicę mordów. Nasze starania i usiłowania nie doprowadziły jednak do realizacji tego ambitnego zadania, gdyż zaczęły się piętzyć różnorodne trudności. Zdecydowaliśmy się w październiku 2008 r. nawiązać współpracę z władzami miasta, prosząc o pomoc finansową. Reakcja była pozytywna, jednak okres zimowy zamroził nasze poczynania. Wiosną 2009 r. rozpoczęliśmy cały cykl realizacji odpowiedniej tablicy – pomnika od początku. Po wyborze i uściśleniu optymalnej wersji projektu okazało się jednak, że część osób między innymi z UM ma zastrzeżenia co do treści napisu na projektowanej tablicy. 20 lipca 2009 r. skierowaliśmy oświadczenie na ręce Prezydenta Miasta Tychy Andrzeja Dziuby następującej treści:

Oświadczenie

Pragniemy przypomnieć, że w ramach nawiązanej współpracy w 2008 r. osiągnęliśmy porozumienie w zakresie treści tablicy upamiętniającej tragiczne wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach II wojny światowej i później. Zaproponowana przez nasze Towarzystwo treść napisu była znana (pismo z 22.10.2008 r.) i nie wniesiono do niej żadnych zastrzeżeń. Z ogromnym zaskoczeniem i głębokim żalem przyjęliśmy w lipcu 2009 zastrzeżenia co do nazewnictwa.

Treść napisu zaproponowanego w 2008 r. jest wynikiem bardzo głębokich przemyśleń i dyskusji podczas kolejnych zebrań wszystkich naszych członków. Większość z nas to już emeryci i renciści. Znaczna część naszych członków to ludzie, którzy otarli się osobiście o wydarzenia II wojny światowej (i te z Katynia, i te z Syberii, i te z Wołynia). W Tychach mieszkają osoby osierocone w ramach czystki etnicznej jeszcze w roku 1947. Tych ludzi jest wielu w Tychach i bardzo wielu w Polsce i na świecie, o ile dane im było ujść z życiem. Nastąpiły długie lata milczenia – do 1989 r. wszystko stanowiło temat „tabu”. Niezwykle wolno i cząstkowo zaczęto mówić i pisać o Katyniu i o Sybirze, ale nie o Wołyniu. Taka selekcja historyczna stanowi powolne wbijanie szpilek w serca ludzi pokrzywdzonych w sposób okrutny, którzy dalecy są od zemsty, ale oczekują i żądają przywrócenia pamięci. Kresowianie to grupa Polaków szczególnie poszkodowanych nie tylko w czasie wojny, ale także po jej zakończeniu. Naszym ojcom zabrano dorobek całych pokoleń, tworząc kolchozy. Pozbawieni w ten sposób możliwości zdobycia kawałka chleba po latach nędzy i dyskryminacji z nadzieją jechaliśmy w towarowych wagonach do Polski. Nie jechaliśmy za majątkiem, markami czy dolarami. Pragnęliśmy polskiej szkoły i nauki religii w języku ojczystym. Kilkaście tysięcy tendencyjnie nazywanych repatriantami wygnańców otrzymało w Nowych Tychach mieszkania. Mijały lata, dziesiątki lat, a o bolesnych wydarzeniach z obszarów wschodnich przedwojennej Polski nie wspominał prawie nikt. Tym bardziej bolesna jest rzeczywistość, że w ostatnich latach w społeczeństwie polskie wpajana jest fałszywa propaganda usiłująca stawiać znak równości pomiędzy całym narodem ukraińskim a kilkuprocentową grupą ukraińskich nacjonalistów jawnie dążących do realizacji ideologii o podłożu faszystowskim. Kto i w imię czyich interesów chce rzekomo zbudować przyjaźń opartą na fałszu i zakłamaniu?

Szanowni Ojcowie Miasta Tychy!

Pozwólcie, aby wielotysięczna grupa tyszan o korzeniach kresowych, w tym wielu bezpośrednio poszkodowanych w połowie XX wieku mogła przed śmiercią przeczytać kilka słów prawdy. Pozwólcie, aby przechodnie na Cmentarzu Komunalnym w Tychach też mogli przeczytać, gdyż dla wielu obywateli obecnie żyjących może się okazać jedyną lekcją historii. Pamiętajmy wszyscy, że skala tamtego ludobójstwa była największą w Europie na przestrzeni minionych lat.

Kończąc nasz smutny i przygnębiający tekst, raz jeszcze prosimy w imieniu setek ofiar i ich rodzin o przywracanie prawdy. Tylko uczciwe ukazanie historii może doprowadzić do partnerskich relacji między pokoleniami Polaków i Ukraińców, a także przywrócić należny szacunek. Z nadzieją oczekiwania będziemy na ostateczną akceptację treści tablicy w wersji z 2008 r. z uwzględnieniem zmiany liczby 65 na 66. Prosimy o uwzględnienie treści uchwały Sejmu z 15.07.2009, w świetle której dalsze dbanie o „poprawność polityczną” stało się bezzasadne.

Oświadczenie powyższe stało się momentem przełomowym i dlatego już za kilka tygodni możliwe było odsłonięcie i poświęcenie tej tak długo oczekiwanej tablicy.



Przemawia na cmentarzu prezes TMLiKPW O. Tychy Janina Półtorak.

W dniu 18 września 2009 r. odbyła się w Tychach niepowtarzalna uroczystość, której organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Tychy oraz Prezydent Miasta Tychy.

Na uroczyste obchody 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz 66 rocznicy ludobójstwa Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP przybyli nie tylko zaproszeni goście. Ale także liczne grupy młodzieży reprezentujące tyeskie szkoły średnie. W pięknej Sali Sesyjnej Urzędu Miasta Tychy wysłuchano następujących referatów:

1) Prof. Czesława Partacza „Zarys wydarzeń politycznych w Europie Środkowej od sierpnia 1939 roku, ze szczególnym uwzględnieniem Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej”.

2) Referat prezesa Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów pana Szczepana Siekierki.

3) Dr Lucyny Kulińskiej „Obecny stan stosunków polsko-ukraińskich”.

W części artystycznej z programem poetycko-wokalnym wystąpiła młodzież licealna z I LO im. Leona Kruczkowskiego w Tychach.

Następnie uczestnicy sesji Rady Miasta udali się autobusami na Cmentarz Komunalny w Wartogłowiec, gdzie zebrały się liczne rzesze mieszkańców.

Dzięki młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego imieniem Orłat Lwowskich ZDZ w Tychach, jak również



Ks. prałat Franciszek Resiak (w okularach) oraz ks. Józef Szklorz

udziałowi przedstawiciele WKU Tychy odbył się apel poległych. Homilię wygłosił ks. prałat Franciszek Reziak. Prezes TMLiKPW Oddziału Tychy Janina Półtorak przybliżyła zebranym okoliczności powstania pamiątkowej tablicy.

W poświęceniu tablicy uczestniczył również ks. dziekan Józef Szklorz. Oprawę muzyczną uroczystości na cmentarzu zapewnili nauczyciele Zespołu Szkół Muzycznych w Tychach.

W ostatniej części programu zaproszeni goście uczestniczyli we wspólnym obiedzie w Domu Parafialnym przy kościele bł. Karoliny i mogli zwiedzić jeden z piękniejszych kościołów w okolicy.

Podkreślić należy, że przy tablicy na cmentarzu dość często odbywają się żywe lekcje historii, gdyż wielu dziadków bądź ojców zatrzymuje się, aby wyjaśnić młodemu, co oznaczają słowa umieszczone na tej tablicy.

Zdarza się także, że na cmentarz przychodzą liczniejsze grupy dzieci i młodzieży wraz ze swoim wychowawcą – nauczycielem.

Wspomniane wyżej obserwacje w pełni potwierdzają, że trud inicjatorów oraz fundatorów pamiątkowej tablicy nie poszedł na marne.

Tych kilka zaledwie zdań informujących przechodnia o tym, co przemilczano wiele dziesiątek lat stanowi impuls do pogłębienia i poszerzenia wiedzy o martyrologii polskiej ludności kresowej.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć treść napisu na opisywanej tablicy:

W hołdzie ponad stu tysiącom Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej Ofiarom ludobójstwa dokonane- go przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię UPA w 66 rocznicę Ich męczeńskiej śmierci.

*Tyszenie
Tychy 2009*

Jan Tarnowski

Rychcice. Setna rocznica budowy kościoła

Miejscowość Rychcice położona 5 km od Drohobycza jest zamieszkała przez społeczność ukraińską przesiedloną po 1945 r. z Czerteża pod Sanokiem. Polscy mieszkańcy zostali przesiedleni na tzw. Ziemię Odzyskane, zasiedlili kilka miejscowości w województwie lubuskim oraz w Dolnośląskiem.

W Rychcicach w miejsce drewnianego kościoła w roku 1909 oddano do użytku wiernych piękny murywany kościół pw. Matki Bożej Różańcowej. Inicjatorem budowy świątyni był ksiądz kanonik Aleksander Stopczyński zmarły w roku 1936, pochowany na cmentarzu w Rychcicach.



brał udział urodzony w Rychcicach ks. Jan Swierniak oraz o. ks. Dudziak proboszcz parafii w Drohobyczu oraz inni kapłani przybyli z okolicznych polskich parafii. Nabożeństwo było odprawiane w języku ukraińskim i polskim. Atmosfera panująca podczas uroczystości bardzo zbliżyła obecnych i dawnych mieszkańców. Pielgrzymi z Polski z wielkim szacunkiem uczestniczyli we wspólnej liturgii.

Po przerwie obiadowej miała miejsce druga liturgia tym razem rzymskokatolicka, po raz pierwszy od 1945 r. Odprawiono Mszę św. w języku polskim z udziałem byłych mieszkańców i ich potomków. Ale również na to nabożeństwo przybyło bardzo wielu obecnych rychciczian, którzy swoją obecnością okazali szacunek dla tak doniosłej chwili. To wspólne święto pokazało, że świątynia może być miejscem wspólnej modlitwy i pojednania. Wróciliśmy do domu z przekonaniem, że możemy naszą rodzinną miejscowość odwiedzać, że tam spotkamy przyjaznych i gościnnych mieszkańców.



Obecnie świątynia jako cerkiew unicka służy obecny mieszkańcom. W setną rocznicę budowy kościoła, dokładnie w dniu 19.10.2009 r. miała miejsce niezwykle uroczystość. Odbyło się nabożeństwo liturgiczne obrządku unickiego z udziałem obecnych mieszkańców i pielgrzymów przybyłych z Polski, którzy na ten dzień (około stu osób) dotarli z różnych stron kraju. W liturgii

Grzegorz Wilczyński

Święta noc

*W tę świętą, ciemną noc grudniową,
Wiatr chodzi z podniesioną głową.
On śnieżynki do tańca prosi,*

*Lekko nad ziemią je unosi.
Razem wspominają legendy
I tańczą w rytm polskiej kolędy.*

*Mróż malarz jest w pędzle bogaty,
Więc na szybach maluje kwiaty
Pierwsza na granatowym niebie*

*Uśmiecha się gwiazdka do ciebie
I robiąc sympatyczną minę,
Zaprasza do stołu rodzinę.*

*Aby złożyć sobie życzenia
Z racji Bożego Narodzenia,
Mnie nie będzie przy każdym stole.*

*Dlatego dziś sobie pozwolę
Życzyć wam rodzinnej miłości,
Zdrowia, szczęścia i majętności.*

*Proszę was, miejcie to w pamięci,
Te święta pokojem się święci,
W rodzinie i na całym świecie.*

*Dziś proszę Narodzone Dziecię,
Małe, lecz mające wielką moc:
Skończ wszystkie wojny w tę świętą noc.*

10 listopada 2009

Halina Bogucka

XV Jubileuszowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej im. Mariana Hemara

XV Jubileuszowy Konkurs odbył się w dniach 21 i 22 listopada 2009 r. podobnie jak w latach poprzednich w zabytkowym Domu Kata, obecnie siedziba Teatru Propozycji „Dialog” w Koszalinie. Oprócz herbu miasta Lwowa i flagi, dekorację sceny dopełniły dwie makiety kamiennych lwów spod Baszty Prochowej we Lwowie, gdzie stoją – a raczej śpią dopiero od lat 40. ubiegłego wieku, po likwidacji cmentarza w Zimnej Wodzie.

Współorganizatorem konkursu było Centrum Kultury 105 w Koszalinie, w jury zasiadali: Przewodniczący Bolesław Kurek, członkowie: Bogumił Gewartowski i Ryszard Adel. W konkursie wzięła udział młodzież z 10 szkół i ośrodków kultury w Koszalinie oraz z czterech grupach wiekowych: szkoły podstawowe, klasy I–III i IV–VI, gimnazja i szkoły średnie. Każdy wykonawca przedstawiał dwa utwory. Ogółem wystąpiło 100 osób: 72 recytatorów, 10 solistów i 3 większe zespoły.

Na widowni oprócz wykonawców i ich opiekunów przysłuchiwali się występom przedstawiciele władz miasta i animatorzy kultury, członkowie Oddziału „Wspólnoty Polskiej” oraz lwowiacy ze Świdwina i Koszalina.

Pierwszy dzień konkursu zaskoczył nas miłą niespodzianką: otrzymaliśmy od wielu osób gratulacje i kwiaty, a najładniej określili nasze cele prezydent miasta w liście gratulacyjnym: „przekazywanie zamilowania do polskich Kresów oraz wiedzy o tych terenach najmłodszym mieszkańcom naszego miasta”.

Za recytację jury przyznało następujące nagrody: Grand Prix i statuetkę ufundowaną przez prezydenta miasta otrzymała Iga Stęplewska z I Liceum Ogólnokształcącego w Koszalinie. Przyznano też 12 nagród, po 3 w każdej grupie wiekowej i 16 wyróżnień. Spośród nagrodzonych wysoki poziom prezentowały dzieci,

przygotowane przez panią Ewę Turowską w Mini Studiu Poezji i Piosenki Centrum Kultury 105. Inni laureaci to: Aleksandra Brodzińska ze Szkoły Podstawowej w Kępicach, Karol Kuzio z Suchoj Koszalińskiej, Aleksandra Sobieraj i Gabriela Chojnacka – Koszalin, Arleta Kwiatkowska (Rosnowa), Patrycja Proborszcz (Koszalin).



Iga Stęplewska (I LO Koszalin), która zdobyła Grand Prix w kat. „recytacja”, ze statuetką, nagrodą, dyplomem i maskotką. Obok H. Bogucka i B. Gewartowski.

Spośród uczniów gimnazjum nagrody otrzymali: Paulina Stalka (Grzmiąca), Jakub Żukliński (Połczyn Zdrój), Angelika Dąbrowska (Koszalin).

Nagrodzeni uczniowie ze szkół średnich: Wiktoria Wizner (Koszalin), Agnieszka Gryczan (Świdwin) i Michał Karczewski (Koszalin).

W drugim dniu konkursu młodzież śpiewała lwowskie piosenki.

„Grand Prix” od Prezydenta Miasta Koszalina przyznano Klaudii Rajeckiej, uczennicy z Zespołu Szkół Rolniczych w Świdwinie. A oto pozostali laureaci: I miejsce otrzymały: Aleksandra Sobieraj, Paulina Modła, Sylwia Kołtowska i Wiktoria Wizner (Koszalin), II miejsce: Paweł Wierucki (Brzeźno) oraz Adrian Białkowski, zespół „Nutelki”, Angelika Dąbrowska i Damian Dziuk (Koszalin). III miejsce przypadło w udziale zespołowi „Parafraza” z Polczyna Zdroju.

Nagrodami w konkursie były wydawnictwa książkowe, albumowe i lwowskie kalendarze. Wszyscy wykonawcy otrzymali dyplomy, maskotki i słodki poczęstunek.

W obu dniach, podczas obrad jurorów wystąpiła nasza ubiegłoroczna laureatka – Bogna Jaśkiewicz z recitalem lwowskich piosenek, a sekretarz Oddziału H. Bogucka opowiadała o lwach w mieście Lwowie: od wizerunków na pieczęciach i chorągwiach w XIV i XV wieku – do tych najbardziej znanych: spod baszty Prochowej, Ratusza i Łuku Chwały na Cmentarzu Obróńców Lwowa.

Na zakończenie konkursu jeszcze raz zaprezentowali się publiczności laureaci piosenek, a H. Bogucka podziękowała wykonawcom i ich opiekunom, jury, współorganizatorom i tym, którzy w jakikolwiek sposób nas wspierali w tym dwudniowym „maratonie”. Panu Andrzejowi Taukinowi, dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Bielaka w Kępicach podziękowała za wypożyczenie makiet lwów, uzupełniających dekorację sceny.



Janina Oparowska Znowu razem...

Już po raz 31 spotkali się dawni mieszkańcy Nawarii, Hodowicy, Sokolnik – miejscowości leżących niedaleko Lwowa. Było to spotkanie opłatkowe zorganizowane w dniu 10 stycznia 2010 r. przez Społeczno-Kulturalne Stowarzyszenie Przyjaciół Kościoła w Nawarii k. Lwowa.

Chociaż na dworze było zimno i padał śnieg, drogi były nieprzejezdne, to na to spotkanie Kresowiaczy przybyli z radością i nadzieją, że jest to szczególna chwila żeby spotkać swoich bliskich i sąsiadów, dziś żyjących z dala od siebie – na Dolnym Śląsku oraz w różnych regionach naszej Ojczyzny.

Dzień 10 stycznia 2010 roku okazał się dniem uroczystym, pełnym ciepła i uśmiechu – chociaż pogoda na dworze nie była sprzyjająca.

Zgodnie z tradycją spotkanie odbyło się we Wrocławiu w Domu Sióstr Maryi Niepokalanej przy ulicy Kardynała Bolesława Kominka 3/1 pod przewodnictwem niestrudzonego ks. kan. Franciszka Rozwoda.

O godz. 13 w kaplicy klasztornej została odprawiona uroczysta Eucharystia, którą celebrował ks. kan. Franciszek Rozwód w asyście ks. Andrzeja Sewerynowicza proboszcza parafii św. Jadwigi we Wrocławiu-Świniary oraz ks. prof. Aleksandra Radeckiego.

Homilię wygłosił ks. prof. A. Radecki, w której nawiązał sprawy duchowe w odniesieniu do obecnego spotkania.

W tej uroczystości udział wzięli także ks. prałat Stanisław Pawlaczek oraz ks. kan. Stanisław Draguła.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzili się w klasztornej refektarzu. Tu na stołach świątecznie udekorowanych czekały specjalnie przygotowane potrawy, wśród nich wyróżniała się kutia i barszcz czerwony.

Tu ks. kan. Franciszek Rozwód powitał wszystkich przybyłych na to spotkanie życząc miłego spędzenia czasu. Następnie Janina Oparowska zaprezentowała swój wiersz pt. „Tak jak do Betlejem”.

Kolędą „Dzisiaj w Betlejem” rozpoczęto dzielenie się opłatkami i składanie sobie życzeń. Jest to zawsze niezwykła i wzruszająca chwila. Wśród uczestników tego spotkania na uwagę zasługiwały dzieci. Było ich 10. Przybyli ze swoimi rodzicami i dziadkami.

Czas mijał wśród rozmów przerywanych kolędami. W tym spotkaniu wzięła udział p. Elżbieta Urbańska – prezes Pierwszego Klubu TML „Leopolis”. W swojej wypowiedzi podkreśliła znaczenie takiego spotkania szczególnie dla młodego pokolenia.

Ks. kan. Stanisław Draguła opowiedział o swojej podróży do Wilna. Przedstawił życie Polaków na Wileńszczyźnie. O życiu Polaków na Ziemi Lwowskiej opowiedział p. Bolesław Bednarski – prezes Stowarzyszenia Kresowiaków pochodzących z Siemianówki k. Lwowa. Podzielił się najnowszymi nowinami, gdyż Lwów i Siemianówkę odwiedził w październiku 2009 roku.

Na zakończenie spotkania złożono życzenia kapłanom obecnym na tym spotkaniu w związku z Rokiem Kapłańskim. W ten sposób wyrażono wdzięczność za ich modlitwę i udział w sprawie, która łączy nas Polaków z Ziemi Lwowskiej. □

Alicja Mikołajczyk Nie można zabić pamięci

Najważniejszą częścią obchodów Święta Niepodległości w Wałbrzychu w dn. 11 listopada 2009 r. było odsłonięcie i poświęcenie tablicy ku czci polskich profesorów wyższych uczelni Lwowa, zamordowanych przez nazistów latem 1941 r. Tablica znalazła miejsce w murach Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa przy ul. Zamkowej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta i uczelni, młodzież wałbrzyskich szkół oraz studenci, a także przedstawiciele licznych związków, organizacji i stowarzyszeń, a wśród nich prezes i sekretarz Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wśród zaproszonych gości była Barbara Hamerska, córka jednego z zamordowanych profesorów – Edwarda Hamerskiego.

Maria Gabiniewicz Mój powrót po latach na szlak tułaczy

W przeszłości często wracałam myślą do Kazachstanu. W głębi serca ożywało pragnienie, aby jeszcze raz, już w innych okolicznościach, stanąć na tamtej ziemi. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że kiedyś nadejdzie spełnienie. I nadeszło.

Do Kazachstanu pojechaliśmy w pięć osób na zaproszenie sióstr karmelitanek, a wśród nich zaprzyjaźnionej z nami matki Joanny z Oziornoje. W czasie podróży czułam wielkie napięcie wewnętrzne, bo moje przeżycia miały dwa nurty: jeden – aktualnie doświadczanej rzeczywistości, i drugi – wspomnieniowy, który nie opuszczał mnie ani na chwilę i często był silniejszy niż inne odczucia.

Pielgrzymowanie rozpoczęliśmy w szczególnym dniu – 29 czerwca, w święto apostołów Piotra i Pawła, od stolicy Kazachstanu – Astany. Na lotnisku czekał na nas ks. Andrzej Marmurowicz, kanclerz Kurii Metropolitalnej.

Astana to nowoczesne miasto, które powstało zaledwie w ciągu kilku lat. Wszędzie widać rozmach: nowoczesne „szklane domy”, imponujący pałac prezydenta Nursułtana Nazarbajewa, piękne parki (w ich zakładaniu brali udział również polscy specjaliści), bajkowa wieża widokowa, centra kultury, obiekty sportowe... Czy taki jest naprawdę cały Kazachstan?! W dalszej wędrówce zobaczyliśmy kraj prawdziwy – pełen kontrastów – obok bogactwa – ubóstwo, obok okazałych domów – lepianki i biedę. Kraj dźwiga się po niewoli komunistycznej trwającej ponad 70 lat. Dopiero w grudniu 1991 roku Kazachstan odzyskał niepodległość.

Katedra katolicka w stylu neogotyckim wydaje się skromna na tle nowoczesnej Astany. Przed laty w tym miejscu było wysypisko śmieci – informuje nas ks. Andrzej – a dziś to prawie centrum miasta.

Wszędzie, gdzie byliśmy na naszych pielgrzymich ścieżkach, w Astanie, w Oziornoje, Karagandzie i Dżambule, doświadczaliśmy niezwyklej życzliwości i

Na tablicy wyryto nazwiska 25 profesorów oraz napis „Z miłości do ludzi, z szacunku dla wiedzy”. Wzdłuż korytarza uczelni ustawiły się poczty sztandarowe. Były powitania i przemówienia. Głos zabrali m.in.: Prezydent Miasta Wałbrzycha – Piotr Kruczkowski, rektor PWSZ – Elżbieta Lonc i kanclerz uczelni – Jan Zwierko oraz dr Waldemar Sęczyk. Odsłonięcia dokonali Prezydent Miasta oraz pomysłodawca tablicy, prezes wałbrzyskiego oddziału TMLiKPW Romana Stach. Tablicę poświęcił bp Adam Bałabuch, a potem złożono pod nią kwiaty. Uroczystość uświetnił kwartet smyczkowy muzyków Filharmonii Sudeckiej.

Po zakończeniu tej części obchodów przy dźwiękach orkiestry górniczej nastąpił przemarsz do kościoła pw. Aniołów Stróżów, gdzie odbyła się uroczysta Msza św. Po niej udaliśmy się pod Pomnik Niepodległości, u stóp którego złożono kwiaty. Tę część uroczystości uświetnił występ chóru żeńskiego jednej z wałbrzyskich szkół, w wykonaniu którego usłyszeliśmy piękne, niepodległościowe pieśni. □

gościnności sióstr karmelitanek i księży. Podobnie z otwartym sercem przyjął nas ks. abp Tomasz Peta, metropolita w Astanie. Opatrzność Boża tak dziwnie pokierowała jego życiem, że przyjechał do Kazachstanu w 1990 roku – słysząc „wołające głosy Polaków o kapłana”. Rozpoczął pracę jako proboszcz w Oziornoje i wiele tam dokonał. Sakrę biskupią otrzymał w Rzymie i następnie został powołany na metropolitę Astany.

Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II bardzo wzmocniła Kościół w Kazachstanie. Państwo obszarowo równe niemal całej Europie zamieszkuje społeczność wielonarodowościowa licząca 15 milionów – katolicy stanowią w niej mały odsetek, sięgający 360 tysięcy wiernych. W całym Kazachstanie pracuje 80 kapłanów i 100 sióstr zakonnych z dwudziestu różnych narodowości. Wszyscy spalają się w służbie i owoce ich wysiłków są widoczne.

Ojciec Święty powiedział w Astanie do duchowieństwa: „Kościół katolicki (...) wzrasta na krwi męczenników, którzy oddali życie za wiarę (...) Bóg słyszał krzyk tych męczenników, których krew omywała dusze”. Tu tejszy Kościół można porównać do społeczności z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jego siłę stanowią małe wspólnoty ludzi świeckich, ich zaangażowanie i gorliwość sprawiają, że Kościół jest żywy.

W Astanie byliśmy krótko. Już następnego dnia wyruszyliśmy do Oziornoje w północnym Kazachstanie.

W miarę pokonywania kilometrów zmieniał się krajobraz. W Kellerowce skończyła się droga asfaltowa, wjechaliśmy na stepową. Wokół otaczała nas równina. Po przebyciu 30 km zobaczyliśmy na horyzoncie osadę – Oziornoje. Dominowały wieże sanktuarium Królowej Pokoju, widoczne były również wieżyczki kościołów benedyktynów i sióstr karmelitanek.

Oziornoje to mała osada zamieszkała głównie przez Polaków deportowanych w 1936 roku z tej części Podola, którą po rewolucji w 1917 roku zagarnął ZSRR.

O tych dramatycznych wydarzeniach opowiedziała nam jedna z zesłanek – 89-letnia „ciocia” Hania, która miała wtedy 16 lat. Pociągiem deportowano całe rodziny, następnie ciężarówkami przewieziono je w głąb stepu z zakazem przemieszczania się. Taki los spotkał grupę 1500 Polaków. W stepie zesłańcy wydrążyli ziemianki, aby przetrwać w ostrym klimacie. Potem budowali lepianki z samanu (głina zmieszana ze słomą). Najtrudniejszym czasem okazała się wojna niemiecko-sowiecka w 1941 roku. Zima była wyjątkowo mroźna, spadł obfity śnieg. Wypracowane zapasy żywności zabrano dla wojska na front. Zapanował wielki głód. Polacy ufnie i gorąco modlili się do Matki Bożej na różańcu, prosząc o ratunek. Ciozia Hania podkreśla, że dzień 25 marca – uroczystość Zwiastowania NMP – zapisał się głęboko w pamięci mieszkańców Oziornoje: nastąpiła wczesna wiosna i zaczął raptownie topnieć śnieg. Zamarznęta ziemia nie mogła wchłonąć wody, która spłynęła do zagłębienia w terenie. Tak powstało jezioro o długości 5 km i 7 m głębokości. Wypełniło się ogromną ilością ryb, które w latach głodu stały się ratunkiem dla zesłańców. Wszyscy uznali, że była to wyjątkowa łaska wymodlona na różańcu. Pojechaliśmy nad to jezioro, którego powierzchnia bardzo się zmniejszyła. W 1997 roku jako wotum za ocalenie od głodu wzniesiono na wysokiej kolumnie figurę Matki Bożej trzymającej w jednej ręce różaniec, a w drugiej sieć pełną ryb.

Niezapomniane wrażenie robi w okolicy Oziornoje wzgórze Ahimbietau (góra Oblicza Pocieszenia). Króluj na nim ogromny krzyż ustawiony w 1998 r. staraniem ks. Tomasza Pety – upamiętniający ofiary prześladowań i deportacji. Krzyż został wykonany w Polsce,



Krzyż na wzgórzu Ahimbietau w pobliżu Oziornoje upamiętnia ofiary prześladowań i deportacji.

w Nowej Hucie, przywieziono go w częściach i zmontowano na miejscu. Rozpościera swe ramiona nad okolicą, jakby ogarniał cały Kazachstan, całą Europę.

Oziornoje opuściliśmy ubogaci doświadczeniem, pełni wdzięczności dla spotkanych ludzi. Wyruszyliśmy do Karagandy odległej o 600 kilometrów.

Miejsce męczeństwa wielu narodów

Karaganda – dwumilionowa metropolia i cały jej region – to w przeszłości największy łagier świata. O powierzchni równej całej Francji. Miejsce męczeństwa

wielu narodów. Została wybudowana przez „posielerców” i łagierników. W 1931 r. Stalin w perfidny sposób zwał tu tysiące ludzi pod pretekstem eksploatacji złóż naturalnych i budowy przemysłu. Wielu uwierzyło w obietnice dobrego życia, a potem nawet dla „posielerców” już nie było odwrotu. Kiedy zbliżyliśmy się do Karagandy, zobaczyliśmy dymiące kominy i hałdy węglowe. Samo miasto robi przynębiające wrażenie. Stanowi zlepek dzielnic, każda z nich to dawny łagier. Zabudowa monotonna, bez urbanistycznego planu, jedynie centrum przypomina, że to drugie pod względem liczby mieszkańców miasto w Kazachstanie.

Pod swój dach przyjęły nas bardzo gościnne siostry karmelitanek – to pierwszy klasztor kontemplacyjny w tej części kontynentu.

Pobyt w Karagandzie rozpoczął się od nawiedzenia katedry i grobu Sługi Bożej ks. Władysława Bukowińskiego, męczennika, łagiernika i apostoła Kazachstanu. W mieście powstaje z wielkim rozmachem nowa katedra w stylu neogotyckim. Kierownik budowy, Polak Anatol Malinowski, stara się, aby budowla była jak najpiękniejsza. Figura Matki Bożej Fatimskiej z marmuru kararyjskiego oczekuje już na umieszczenie na frontonie katedry. Jest nadzieja, że kult maryjny będzie promieniował stąd na Kazachstan i Azję Środkową.

Wkrótce zmierzaliśmy do największego Międzynarodowego Cmentarza „Spassk” – odległego o 15 km od Karagandy. Stanęliśmy na ogrodzonej – jak okiem sięgnąć – przestrzeni stepowej, nad którą dominuje ogromny krzyż ogarniający rozwartymi ramionami cmentarzysko kryjące szczątki tysięcy ludzi. Wokół tylko step, a na nim niskie, postawione blisko siebie – po trzy – krzyże, znaczące miejsca męczeństwa.

Przy wejściu na teren cmentarza znajdują się pomniki dwudziestu narodowości z przejmującymi napisami zawierającymi skargi do Nieba. Po modlitwie złożyliśmy biało-czerwone kwiaty pod polskim pomnikiem, na tablicy poniżej umieszczono dedykację: „Polakom – ofiarom terroru stalinowskiego, którzy marzą o życiu w wolności – tu spoczęli w Panu na wieki – Związek Polaków w Kazachstanie. Rzeczpospolita Polska 1996 r.”.

W milczeniu rozeszliśmy się po cmentarzysku. Tu można jedynie trwać w modlitwie... Szachtyńsk – 50 km od Karagandy – jest stolicą kopalń węglowych, liczy 50 tysięcy mieszkańców, w tym 4 tysiące Polaków i 3 tysiące Niemców. Nasz przewodnik, młody prawnik Mikołaj polskiego pochodzenia, zawiózł nas do muzeum, które mieści się w dawnym szpitaliku na terenie łagru. Oprowadzała nas młoda przewodniczka, Rosjanka, o dużej wiedzy historycznej. Kartag, czyli zespół łagrów wokół Karagandy, istniał od 1930 do 1960 roku, przebywali w nim głównie więźniowie polityczni z wielu narodów. Dotychczas otwarto jedynie 3 archiwa na 110 istniejących. Z trudem wydobywa się prawdę o łagrach.

W okazałym budynku mieści się dawne Centrum Dowodzenia Kartagiem. Obecnie jest remontowane, prezydent Nazarabajew polecił ukończyć prace do 1 października 2009 roku i utworzyć izby pamięci wielu narodów represjonowanych przez system stalinowski. W zamierzeniu ma powstać przynajmniej 20 sal muzealnych upamiętniających życie w łagrze. Po powrocie z Kazachstanu wystosowaliśmy list do prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, w którym zwracamy się z prośbą o zainteresowanie i zaangażowanie odpowiednich instytucji w powstanie polskiej izby pamięci w Szachtyńsku. Otrzymałyśmy odpowiedź, że już rozpoczęto stosowne działania.



„Mamoczkińskie kładbiszczce” – cmentarz dzieci zamordowanych w łagrze tuż po narodzeniu

W Dolince Śmierci w okolicy Szachtyńska znajduje się cmentarz niemowląt „Mamoczkińskie kładbiszczce”. Kobietom, które rodziły w łagrze, zabierano dzieci i mordowano, grzebiąc na tym właśnie cmentarzu. Na spalonej ostrym słońcem stepowej trawie miejscami pozostały małe metalowe krzyże, wrośnięte już w ziemię, niektóre prawosławne, kilka tabliczek z imionami niemowląt, nieliczne obramowania zaznaczające małe groby. Spontanicznie rozpoczęliśmy modlitwę, aby opłacać wielkie wzruszenie i powstrzymać łzy.



Autorka na tle Dżambułu i rzeki Tałas

Nawiedzenie tej ziemi śladami męczeństwa było dla nas niezwykle przeżyciem i łaską. Szukaliśmy śladów Polaków, którzy tędy przeszli. W tym misterium bólu i cierpienia zatarły się różnice narodowościowe i wyznaniowe, intelektualne i materialne – ważne stało się pochylenie nad tajemnicą człowieka.

Była to dla mnie wielka lekcja...

Opuszczając to miejsce, zabrałam ze sobą garść stepowej ziemi – jako swoistą relikwię. Miejscowi ludzie mówią o Kazachstanie: „Wbij łopatę w ziemię, a pocieknie z niej krew umęczonych tutaj zesłańców i jeńców wojennych z całego świata”.

Z tajgi do Armii Andersa

I jeszcze jedno wielkie przeżycie.

Z Astany do Dżambułu (Tarazu) lecieliśmy samolotem dwie i pół godziny na południe, pokonując przestrzeń 1500 kilometrów. Jeszcze z góry ogarnęłam wzrokiem łańcuch ośnieżonych gór Tien-Szan, rozciągający się step i Dżambuł położony nad rzeką Tałas. Myśla-

łam: czy istnieje jeszcze na obrzeżach miasta lepianka, w której w ciasnocie i w zaduchu tłoczyliśmy się w 1942 roku w trzy rodziny: Łowczeckich, Borysów i nasza.

Ogarnęła mnie fala wspomnień. Brakowało moich bliskich – mamy i braci, z którymi tutaj wtedy byłam. Czulałam jednak ich obecność w tajemnicy świętych obcowania.

Pamiętam radość, jaka zapanowała wśród Polaków, gdy dotarła do nas wiadomość o podpisaniu układu Sikorski-Majski 30 lipca 1941 roku, który zapowiadał między innymi „amnestię”. Dowiedzieliśmy się o tym z kilkumiesięcznym opóźnieniem – w miejscu naszego zesłania, w środkowej Syberii, w krasnojarskiej tajdze, w dorzeczu rzeki Jenisiej. Potem szybko rozeszła się wiadomość, że z moskiewskiego więzienia na Łubiance został uwolniony generał Władysław Anders, któremu Naczelny Wódz generał Władysław Sikorski powierzył organizowanie Armii Polskiej na Wschodzie.

Po „amnestii” ze wszystkich stron: z kolchozów, posiołków, łagrów, najcięższych więzień sowieckich zaczęli przedzierać się i służyć jakby strumieniami z północy Polacy do tworzącej się Armii Polskiej w południowych republikach ZSRR.

My również tam wyruszyliśmy. Mama zabrała nasze rzeczy w zbitą z deseczek walizkę i woreczek sucharów. Na najbliższej stacji Użur (od naszego kolchozu w tajdze Jelniczna – 40 km) wcisnęliśmy się do wagonu towarowego. Potem koczowaliśmy tygodniami na stacjach, czekając na następny pociąg. Już w Aczyńsku i Nowosybirsku dopadła nas sroga, syberyjska zima. Nie mieliśmy ciepłych ubrań, nękały nas choroby. Na stacji w Nowosybirsku byłam bardzo chora, prawie umierająca. Trzymaliśmy się blisko zaprzyjaźnionych polskich rodzin, bo mama wiedziała, że gdyby jej zabrakło (każdy liczył się z możliwością śmierci), to opiekują się nami. Ja i mój brat Tadzio byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Dzieciństwo jest kruchym światem, ale w tamtych warunkach w krótkim czasie stawali się nad wiek dojrzałymi – niemal z dnia na dzień. Patrząc na mamę, nauczyliśmy się walczyć o przeżycie, zaspokajając głód, zmagając się z chorobami, często przeżywać umieranie bliskich sąsiadów. To mama ukazywała, że czuwa nad nami Opatrzność Boża. Starszy brat Stach miał wtedy niespełna 17 lat i pomagał mamie we wszystkim (nasz ojciec Antoni zaginął bez wieści w Sowietach). Na Syberii ciężko pracował w tajdze, troszczył się o rodzinę. Mówił o nas: „nasze dzieci”, a przecież sam był jeszcze dorastającym chłopcem.

Dawne ślady

W podróży na południe wysiedliśmy w Dżambule, bo na tyfus plamisty zachorowała pięcioletnia Irenka i trzyletnia Krysia – dzieci państwa Łowczeckich. Istniała iskierka nadziei, że leczenie szpitalne może ocalić ich życie. Jednak dziewczynki nie przeżyły, zostały na dżambulskim cmentarzu. A my znaleźliśmy się na stacji w Dżambule w ulewnym deszczu, bez dachu nad głową. Po długim poszukiwaniu na peryferiach miasta wynajęto u Kazacha lepiankę, a potem izbę z drewnianą podłogą – na ulicy Stiepanyja.

Teraz na lotnisku w Dżambule czekał na nas ks. Piotr Ostawin. Rozpoznaliśmy go bez trudu: miał na sobie koszulkę z orłem i napisem Polska. Młody, pogodny, otwarty, bezpośredni w kontakcie. Przybył na misję do Kazachstanu z diecezji przemyskiej – jak powiedział – w samo święto Matki Bożej Częstochow-

skiej. Już 14 lat jest proboszczem w Dżambule. Jego parafia jest rozległa, zbliżona obszarem do całej Polski; ks. Piotr obsługuje około 500 wiernych rozproszonych w różnych miejscowościach, często bardzo odległych. W Dżambule buduje kościół z zapleczem duszpasterskim. Kamień węgielny poświęcił Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Astany w 2001 roku. Ksiądz prowadzi pracę z młodzieżą, organizuje harcerstwo. Jest ofiarny, pełen inicjatywy i zapału.

W 1942 roku w Dżambule byliśmy około ośmiu miesięcy, ale nie przypuszczaliśmy, że wśród panującego terroru komunistycznego żyje tutaj w ukryciu Kościół. W 1976 roku wspólnota katolicka zakupiła na przedmieściach mały domek, gdzie w tajemnicy wierni gromadzili się na modlitwie i spotykali z ojcem Janem Pawłowskim, kapucynem z Rygi.

Dlatego moja radość była tym większa, że pierwsze kroki po przybyciu do Dżambulu skierowaliśmy do kościoła. Już z daleka widać było zwieńczoną krzyżem smukłą wieżę świątyni parafialnej pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Bożej, położonej blisko centrum miasta.

Na zesłaniu tęskniliśmy do Kościoła, do sakramentów, do kapłana. Nie mieliśmy szczęścia spotkać ani razu w Kazachstanie księdza katolickiego. Pierwszy raz przeżyliśmy na wygnaniu niezapomnianą Najświętszą Ofiarę dopiero w Uzbekistanie, niedługo przed opuszczeniem Sowietów – w Jangi-Julu, gdzie mieścił się sztab Wojska Polskiego. Eucharystię sprawował wtedy, przy ołtarzu pod otwartym niebem, biskup polowy gen. Józef Gawlina. Treść czytań liturgicznych odpowiadała chwili: „Nie troszczcie się, co będzie jedli, ani o ciało wasze, czym będziecie się odziali... albowiem Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie...”. Słuchając wtedy tych słów, nikt z uczestników nie mógł powstrzymać łez. Moje obecne przeżycia były podobne. Ogarnęła mnie radość i wdzięczność Bogu za to, że żyje tu Kościół, że udręczeni przez dziesiątki lat ludzie mogą się modlić i swobodnie wyznawać wiarę.

Msza św. sprawowana przez księdza Piotra i ojca Mariusza była swoistym dziękczynieniem i pamięcią o tych, którzy spoczęli w tej męczeńskiej ziemi. Modliłam się również za mojego ojca, którego śladów ciągle tu szukam.

Szczególnie wdzięczna jestem ks. Piotrowi za jego troskę o to, abym dotarła do miejsc związanych z moim pobytem w Dżambule w 1942 roku. Odnalazł ulicę Stiepnaja, chociaż nie było to łatwe, bo kiedyś za naszą lepianką otwierał się szeroki step, a teraz wyrosło tam miasto. Jednak rozpoznałam ulicę Stiepana, którą przemierzałam czasem kilka razy dziennie. Pamiętałam każdy zakręt i mostek na aryku (kanale nawadniającym), gdzie w upalne dni zanurzałam bose stopy, zwłaszcza po deszczu, gdy grzęzłam w błocie prawie po kostki. Teraz ulica Stiepnaja pokryta jest asfaltem. Zobaczyłam podobne domki z ogródkami – jak przed laty. Jednak nie pamiętałam numeru domku, w którym mieszkaliśmy. Jeszcze przed wyjazdem z Astany zapytał mnie o to ks. Abp Tomasz Peta – wiedział, co to znaczy dla dawnego zesłańca odnaleźć swój ślad. Bardzo mnie tym wzruszył.

Ulicą Stiepnaja biegałam codziennie z dzbanuszkami po zupę lurę dla całej rodziny. To był mój obowiązek. Pamiętam swoją rozpacz, gdy pewnego dnia w kolejce do okienka skradziono mi ruble i kartki na

trzy miesiące. Wracałam do domu w obawie, że mama mnie skarci (to była dla nas wielka strata). Ale ona przytuliła mnie. Po latach, kiedy ją spytałam, dlaczego tak postąpiła – powiedziała: byłaś tak splakana, wymierzowana i chuda jak szkielet, że serce mi pękało, mogłam jedynie cię przygarnąć.

Ulica Stiepnaja prowadziła na stację kolejową, gdzie spędzałam długie godziny, licząc wagony, aby zapomnieć o głodzie. Czekałam też na mamę, która zawsze tamtędy wracała po całodziennej ciężkiej pracy. Wiedziała, że niosła dla Tadzia i dla mnie kromkę chleba, sama na obiad zjadała tylko zupę. Nie mogłam się doczekać, aby jak najszybciej zjeść chleb. I nigdy się nie zawiodłam.

Ulicą Stiepnaja chodziłam na bazar, chociaż nic nie kupowałam – nie miałam rubli – ale przynajmniej napa-trzyłam się na stragany pełne owoców i jarzyn, naczynia wypełnione zsiadłym mlekiem, lepioszkami, prażoną kukurydzą i inne smakołyki.



Na jednym z kazachskich podwórek w Sypatai znajdują się groby 18 polskich żołnierzy.

Pamiętam, że w Dżambule mama kupiła bratu i mnie arbuza za ruble uzyskane ze sprzedaży kożucha, który nie był nam już potrzebny, bo opuszczaliśmy już Sowiety, jechaliśmy do ciepłych krajów. Teraz uczestnicy pielgrzymki kupili dla mnie aż dwa arbuzy, tak duże, że sama nie mogłam udźwignąć. Byłam im wdzięczna za dar serca.

Chętnie chodziłam z mamą na step. Pomagałam jej zbierać suchą trawę, która zmieszana z krowim nawozem dawała kiziak – cenny opał powszechnie tu używany. Śpiewałam przy tym piosenki, zwłaszcza ulubioną, której tatuś nauczył mnie jeszcze w Polsce:

*Żal mi tej łąki, gdzie fiołki i dzwonki
Żal mi słońca o zachodzie co tak świeci na wodzie
I fujarki wierzbowej z zielonej dąbrowy...*

Któregoś dnia, gdy nad horyzontem zawiśła czerwona kula słoneczna, zobaczyłam wzruszenie mamy i łzy w jej oczach. Przerwała pracę, ogarnęła mnie ramieniem, odwróciła się i powiedziała: Marysiu, patrz na zachód, tam Polska...

Mój brat Tadek wstawał wcześniej i chodził codziennie po chleb. W Wigilię 1941 roku już o czwartej rano stanął w kolejce przed sklepem. Ale tego dnia chleba nie przywieźli. Wrócił z pustym woreczkiem. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy mama upiecze placki z mąki kukurydzianej wprost na rozgrzanej płycie pieca i ugotuje ziemniaki. Chlebem podzielili się z nami państwo Łowczyccy i Borysowie. To była nasza Wigilia. Gdy

spożywaliśmy wieczerzę, już wszystkie gwiazdy lśniły na granatowym niebie. Ale stąd było bliżej do Betlejem niż do Polski.

Ulicą Stiepnaja odprowadzaliśmy naszego starszego brata Stacha na stację, gdy jechał do Ługowej, armii generała Andersa.

Byłam bardzo wdzięczna ks. Piotrowi, który następnego dnia pokazał mi pole, gdzie były ustawione wojskowe namioty. Zostały po nich ślady. Teraz wszystko jest porośnięte stepową trawą. Długo stałam i patrzyłam...

Nie wrócili do Polski

Opodal wybudowany jest Polski Cmentarz Wojenny. Pomniki na polskich nekropoliach są podobne w całej Azji Środkowej (Uzbekistan, Kazachstan). Są to granitowe prostopadłości z wieńcami z godłem. Przypominają słupy milowe wyznaczające drogę do Polski. Na każdym z nich wyryto napisy w dwóch językach: polskim i kraju, w którym cmentarz jest wybudowany. W Ługowej widnieje napis: „Tu spoczywają Polacy żołnierze Armii gen. Andersa i osoby cywilne, byli jeńcy i więźniowie łagrów zmarli w drodze do Ojczyzny w 1942 r. Cześć ich pamięci”. Groby poszczególnych żołnierzy znaczone są płytami z tabliczką i nazwiskiem. Po wspólnej modlitwie pozostaliśmy w zadumie, przechodząc wzdłuż rzędów grobów.

W miejscowości Merke na dawnym budynku NKWD jest tablica informująca, że tutaj przebywali w 1942 roku żołnierze Armii Polskiej. Spotkaliśmy tu polskiego attaché płk. Janusza Pydysia. Razem z ks. Piotrem Ostafinem z pasją zachowują wszystkie ślady polskie, a szczególnie te związane z pobytem Armii Andersa i ludności cywilnej w południowej części Azji.

Stamtąd udaliśmy się do Sypatai. Na jednym z kazachskich podwórek znajdują się groby osiemnastu

polskich żołnierzy i ludności cywilnej. Zastaliśmy smutny widok: kilka pochylonych krzyży wrośniętych w ziemię. Można było jedynie uklęknąć, aby uczcić to miejsce. Ale dokonało się to, co najważniejsze – uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej na grobie. Po Mszy Świętej o. Mariusz z przejęciem powiedział: „Oni czekali na tę Mszę”.

Po powrocie do Polski dowiedziałam się, że ks. Piotr razem z attaché postawili tam krzyż i tablicę, a 14 sierpnia sprawował Mszę św., w której uczestniczyli przedstawiciele polskiej ambasady, miejscowych władz, wojska kazachskiego i Polskiego Związku w Kazachstanie. Kolejny dzień dostarczył nowych przeżyć. Nawiedziliśmy cmentarz polskich Żydów. Ksiądz Piotr stara się przejąć nad nim opiekę. Pokazał nam również meczet muzułmański i mauzoleum legendarnej księżniczki BiBi. Droga prowadziła wzdłuż łańcucha gór Tien-szan, który w tej części masywu jest wyższy. Patrzyłam i chłonęłam piękne widoki. Każdy szczegół był dla mnie ważny. Pamiętam, jak mama z innymi Polakami pokonywała wiele kilometrów prawie do podnóża gór, do Michajłowki i innych sowchozów, aby za odzież dostać trochę mąki, kaszy czy innej żywności.

W Czokpaku stacjonowała duża jednostka Armii Andersa. Na Polskim Cmentarzu Wojennym – na murku, ks. Piotr i o. Mariusz sprawowali Mszę św. Żar lał się z nieba, ale cmentarz osłaniały drzewa. Usytuowany jest on w pobliżu torów kolejowych. Właśnie przejeżdżał pociąg. Pomyślałam, że spoczywający tu żołnierze walczyli o Polskę i pragnęli do niej powrócić. Modliliśmy się żarliwie za nich i za sprawy Ojczyzny.

Po powrocie z tej pielgrzymki nie rozstałam się z Kazachstanem... □

Remigiusz Węgrzynowicz

Czy zachował ktoś jeszcze w pamięci...?



Abiturienti liceum humanistycznego (z językiem niemieckim) XI gimnazjum we Lwowie AD 1940. Pierwszy rząd od lewej: Szok, Pyrkosz, Palus, Jabłoński, Lachowicz, Bąkowski. Stoją od lewej: Berger, Drelich, Necker, Rapp, Goc, Goldschmid, Moroz, Węgrzynowicz, Mentel, Krasucki, Bielecki, Grol

Może rozpozna ktoś siebie na zdjęciu? ... jedynym, jakie zachowało się! Wykonałem je na podwórzu szko-

ły, bezpośrednio po zakończeniu egzaminów maturalnych. Była to pierwsza matura w czasie okupacji sowieckiej. Niestety, wielu promowanych do maturalnej klasy nie wróciło po kampanii wrześniowej. Byliśmy młodzieżą siedemnasto- osiemnastolatków (czasem starsi...).

Niektórzy odeszli na wieczną wartę spełniając obowiązek wobec Ojczyzny w ochotniczych formacjach militar-nych. Inni opuścili kraj wraz z jednostkami wojskowymi w wędrownie żołnierskiej na zachód lub zostali w partyzantkach leśnych. Wielu znalazło się w więzieniach sowieckich lub wraz z rodzinami na „nieludzkiej ziemi”...

Dyrektorem szkoły był nadal (przez pewien okres) dr Stanisław Przeździecki, pod „opieką” komisarki, która często udzielając reprimendy wychowawczej rozpoczynała od: ...”wy umna ludyna. Pered wami worota Radiańskoho Sojuza widkryte...”.

Wkrótce wprowadzono do nas młodzież z gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi. W tym roku dziewczęta miały zajęcia lekcyjne w godzinach popołudniowych do wieczornych. Program egzaminów maturalnych był zmieniony. Zachowano egzamin z języka polskiego i niemieckiego. Wykreślono historię, natomiast wprowadzono egzaminy z języka ukraińskiego,

matematyki, fizyki i chemii. Nie wszystkim było łatwo po humanistycznym kierunku składać egzamin z przedmiotów ścisłych. Skorzystałem ze ściągki wzorów matematycznych wsuwając ją pod rękaw surowemu (przed wojną) profesorowi z matmy. Który siedząc w ławce przede mną opierał rękę na pulpicie, na którym pisałem. Spojrzał tylko na mnie... Wiedział, że wróciłem z pola bitwy o nasze miasto. Znał mnie dobrze. W pierwszej licealnej dwukrotnie obrywałem dwóję, kiedy wywoływany do tablicy z miejsca oświadczałem ze skruchą, że nie potrafię wyprowadzić dwumianu Newtona. Za trzecim razem wywołany, kiedy ochoczo podążyłem do tablicy zapytał – umiesz już? Kiedy odpowiedziałem twierdząco... wierzę ci i bez sprawdzania postawił notę pozytywną. Wiedział, że jestem harcerzem (i... zgodnie z prawem „... harcerz prawdomówny”).

Po wojnie ekspatriacja rozproszyła nas w kraju i na świecie. Pozostały nieliczne kontakty osobiste. Półwieczny okres zniewolenia nie sprzyjał tradycyjnym spotkaniom jubileuszowym, jak nakazuje zwyczaj. Kresy, jak wiemy, z całą przeszłością były tematem tabu...

Jedyne nieoficjalne spotkanie zakodowało się w mojej pamięci. We Wrocławiu w 1965 r. kilkunastu

z naszej klasy razem z kolegami drugiego oddziału (z językiem francuskim) złożyliśmy wizytę z okazji imienin panu dyrektorowi Przeździeckiemu, który był wówczas profesorem germanistyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Pozostał w naszej pamięci jako wspaniały nauczyciel i wychowawca. Przestrzegał poprawności zachowania i dobrych obyczajów. Kiedy w szkole idąc z nim, znaleźliśmy się po jego prawej stronie, natychmiast z uwagi na szacunek należało przejść (obchodząc za dyrektorem) na stronę lewą. Obecnie może się to wydawać zabawne. Tempora mutandur...

Spotkanie po wielu latach przebiegało w atmosferze serdeczności i wzruszenia. Szczególnie wzruszający był koncert skrzypcowy kolegi naszego docenta WSM w Poznaniu i Wrocławiu Edka Statkiewicza. Ten wybitnie utalentowany skrzypek przez wiele lat wszystkie uroczystości szkolne uświetniał swoją wirtuozerią.

Byliśmy wzruszeni do łez. Pan dyrektor ze wzruszenia z trudem wypowiedział słowa podziękowań... „Nie marzyłem, Edziu, abym mógł jeszcze uczestniczyć w moim domu we wspaniałym koncercie w twoim wykonaniu... Sic transit gloria mundi”. □

Małgorzata Ziemska

Krzemieńskie impresje (I)

(w dwusetną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego)

Mojemu Ojcu ze słowami poety:

*„Jeden, jeden nam teraz skarb tylko zostaje –
Myśl, która nie zna tamy i za sercem płynie
Ona ciebie przeniesie w twe rodzinne kraje.”*

Juliusz Słowacki „Dzienniki”

W Roku Słowackiego odnaleźć Krzemieniec, jakiego już nie ma. Krainę Króla Ducha. Malownicze kresowe miasteczko w koronie gór, rozświetlone niegdyś istnieniem niezwyklej szkoły, ożywione działalnością wybitnych, pełnych ideałów oświeceniowych miłośników literatury i nauki. Powrócić do miasta Juliusza Słowackiego w dwusetną rocznicę jego urodzin i niczym pątnik przemierzyć znajome mu miejsca w poszukiwaniu śladów pamięci.

I oto w nagrodę za trudy podróży zza zakrętu wylania się Krzemieniec, nie na darmo nazywany „perłą Szwajcarii Wołyńskiej”. Miasto, otoczone z trzech stron potężnymi górkami pasmami, schowało się w jednym z wąwozów, wyłobionych przez potok Irwy, dopływu rzeki Ikwy. W wierszu „Z pamiętnika Zofii Bobrowskiej” poeta napisał: „Bo tam, gdzie srebrne fale Ikwy płyną, byłem ja niegdyś jak Zośka dzieciną”. Zdanie to sprawiło, iż niemal każdy sytuuje Krzemieniec nad brzegami Ikwy, tymczasem rodzinna rzeka poety przepływa w pewnej odległości od miasta. Każda z okolicznych gór ma imię: Skąły Dziewicze, Wołowica, Krzyżowa, Czercza, Kuliczówka, Kalinówka... Z wieloma z nich wiąże się ciekawe legendy, które przydają baśniowości tej pełnej uroku krainie. Z górskich szczytów dobrze widać żyzne równiny Wołynia, rodzinnej ziemi mego ojca Ta-

deusza Marcinkowskiego. Nasz dom to skarbiec wołyńskich pamiątek. W bibliotece regały po sufit pełne książek. Wśród nich wiele białych kruków; pierwszych wydań poetów i pisarzy z Wołynia lub druków opublikowanych przez drukarnie wołyńskie. Na ścianach ryciny kresowych miast, portrety przedstawiające wielkich ludzi tej ziemi. Setki zdjęć, pocztówek i dokumentów, które ocalają miniony czas, ratują od zapomnienia polskie Kresy. Jak daleko bym nie odjechała i nie zagubiła się wśród życiowych zawirowań, muszę wracać do drogich ojcu tematów. W szczególności zatem sposób spoglądam na rozciągniętą w głębokim jarze miejscowość. Jest Krzemieniec współczesny – zepchnięty do rangi sennego prowincjonalnego miasteczka i Krzemieniec Słowackiego – słynne Ateny Wołyńskie.

– Pani mieszka w Zielonej Górze przy alei Juliusza Słowackiego? – pyta pani Irena Sandecka, autorka „Wierszy spod Góry Bony”, nestorka wśród krzemienieckich przewodników. Po chwili zadumy dodaje: „To symboliczne”. Pani Irena ma już 97 lat. Mieszka w starym dworku Willibalda Bessera, profesora botaniki w słynnej Szkole Czackiego. To prawdziwy ambasador polskości w Krzemieńcu. Przez lata czuwała nad wszelkimi pamiątkami kultury polskiej. Narażając się na szykany – walczyła o przetrwanie polskiej mowy. W latach 1953–1999 zajmowała się katechizacją i nauczaniem języka polskiego. Przygotowywała krzemienieckie maluchy o polskich korzeniach do I Komunii św. Wychowała wiele pokoleń młodych Polaków. Uczyła ich nie tylko języka polskiego, polskiej historii, śpiewania polskich pieśni, ale także dobrych manier. Wpajała mi-



Pani Irena Sandecka, autorka „Wierszy spod Góry Bony”, nestorka wśród krzemienieckich przewodników

łość do Ojczyzny. Dla swoich podopiecznych ułożyła „Elementarz krzemieniecki”, gromadziła książki w języku polskim. Poczesne miejsce w jej bibliotece zajmują dzieła Juliusza Słowackiego. Olek Butyński, jej uczeń, a nasz przewodnik, mocno wziął sobie do serca radę: „Oluś, jeśli ty będziesz znał na pamięć „Testament mój” Słowackiego, każdy pozna żeś Polak!”, zatem pięknie recytuje tę śpiewną kresową polszczyznę i inne wiersze poety. Pani Irena potrafiła stworzyć niesamowitą więź między swoimi wychowankami a krajem, więc wielu z nich studiowało bądź studiuje na uniwersytetach w Warszawie, Krakowie czy Lublinie. Trudno nie podziwiać jej odwagi, niezłomnego charakteru i woli walki o wszystko, co polskie. Po przemianach, gdy w Krzemieńcu zaczęły pojawiać się polskie wycieczki, jako przewodniczka oprowadzała je po mieście i po okolicach. Pełna niespożytej energii podobno jeszcze w wieku 89 lat wspinała się na Górę Bony i prowadziła odważnych niebezpiecznym szlakiem po zewnętrznej stronie zamkowych murów tuż nad stromym zboczem, żartując: „Młodzi za mną, a starzy mogą zostać!”, jakby swoją determinacją chciała przywiązać gości z Polski do tego niegdyś polskiego skrawka ziemi. Surowo egzaminowała też swoich następców, by nie zapomnieli o niczym ważnym, co dotyczy polskiej karty historii Krzemieńca. Pani Irena jest prawdziwą skarbnicą wiedzy o mieście Juliusza Słowackiego, o historii, zabytkach i samym poecie. Zwiedzanie radzi zacząć od Góry Bony, która odbija się w szybkach jej okien. Znad bordowych malw, co rozrosły się przy zielonym ganku, widać potężne wzniesienie ukoronowane szczytami ruin.

Podobno królowa krzemienieckich gór szczególnie imponująco wygląda nocą. Jej tajemniczy, groźny urok opiewał Juliusz Słowacki w napisanym w 1833 roku w Szwajcarii poemacie „Godzina myśli”:

*Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne – miastu panująca cieniem,
Stary – posępny zamek, który czołem trzyma
Różne przybiera kształty, chmur łamany wirem,
i w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy, jak korona, kryta żalu kirem,
Często szczyberby wiekowe przesuwa powoli
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy...*

Potężna góra z koroną ruin dla krzemieńczan jest miejscem o szczególnej mocy – tej baśniowej z legendą o studni i tej historycznej, bo zamek na szczycie Bony opierał się wielu dziejowym zawieruchom. Nie sposób wspomnieć wszystkich ciekawych opowieści o niezdojbytej twierdzy, z których chyba najciekawsza ta, jak w najtrudniejszym momencie przeciw natarciu wroga nakazano oblać stoki wodą, która zamarzłszy w nocy, uczyniła miejsce zupełnie niedostępnym. Nic dziwnego, że swoją domową górę ku obronie przywołał poeta w polemice z Mickiewiczem w „Beniowskim”:

*Zaprawdę gdybyś mnie widział, Narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury,
Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycą w pazury.
Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką Krzemienieckiej góry,
Ażebym weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję – i stanąć za mną – lub pode mną.*

O zachodzie słońca z okien hotelu potężna Góra Bony króluje mrocznym cieniem nad miastem. Ruiny średniowiecznego zamku na tle nieba przypominają fantastyczną wycinankę. Krwawe blaski prześwietlają przez puste okna. Niesamowite wrażenie, godne, by przekuć je w obraz poetycki. Zamek Kirkora. Balladyna w blasku gromu skrada się do komnaty, żeby zamordować Grabca. W liście dedykacyjnym do Zygmunta Krasieńskiego, poprzedzającym „Balladynę”, poeta zapowiedział tę scenę i – co ważne – dokładnie określił miejsce akcji, łącząc je z ukochanym miastem i nadając mu wymiar baśniowy, poetycki: *Bo ileż to razy, patrząc na stary zamek koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy, że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety”! A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku.*

Tropię zatem ów Krzemieniec zastygły w metaforze poety. Podziwiam, jak ze śladów, fragmentów, okrucichwów pamięci buduje świat swoich utworów, jak subtelny niemi stylistycznych tropów i obrazów poetyckich wiąże je z ukochanym miastem tak, iż właściwie z kolejnych jego utworów, z listów do matki, wylania się niemal dokładna jego topografia, lecz znajomym miejscom i osobom zostają nadane nowe, ważne dla poetyckiego zamiaru znaczenia. Ten niejako podwójny wymiar owianego sentymentem pejzażu Krzemieńca wzbogaca też niezwykle bogaty i niejednokrotnie tragiczny kontekst historyczny, gdyż dziejowe losy tego urokliwego zakątka dawnej Rzeczypospolitej są niezwykle zawiłe i po dziś dzień nie poddają się jedno-

znaczej ocenie. Co odnajdę, konfrontując poezję z rzeczywistością, w trakcie wędrówki śladami poety?

Za radą pani Ireny Sandeckiej w poszukiwaniu owej „tęczy z myśli”, która króluje nad zamkiem i nad rodzinnym miastem wieszczą, wspina się na szczyt góry. W dzień wygrzany słońcem wierzchołek pachnie macierzanką. Kilku miejscowych urwisów szturmuje zmurzone mury nad przepaścią w poszukiwaniu mocnych wrażeń. Przy potężnej bramie, która ostała się ze wspaniałej twierdzy, na soczystej zieleni trawy młoda para pozuje do pamiątkowych zdjęć. Nad głową leniwie ciągną ku Polsce ciężkie orszaki chmur. Czas jakby zatrzymał się w miejscu. W dole urzekający widok. Miejsce magiczne, które „mocą uczucia” pokona groźne pejzaże Alp:

*Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem,
Piękne, rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgłę nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.*

Juliusz Słowacki „Godzina myśli”

Miasto romantyczne, szmaragdowo-perłowe, zmieniło dzisiaj swoje oblicze. Niewiele zostało już tych starych, urokliwych dworców, które budziły zachwyt niespotykanymi rozwiązaniami architektonicznymi. Pokryte gontami lub dachówką holenderską, przepiękną w kolorze i w kształcie, piętrowe, z gankami o ładnie rzeźbionych balustradach, z zewnętrznymi schodami na poddasze i strych, z kolumnkami o rzeźbionych kapitelach, pobielone na zewnątrz, z okiennicami zamkniętymi na noc, tonęły w bujnej zieleni ogrodów i sadów. Ponad ich dachami wznosiły się kopuły świątyń. Te urokliwe drewniane dworki w większości spłonęły w czasie drugiej wojny światowej w trakcie likwidacji getta, które Niemcy ulokowali w starej części miasta. Z perspektywy Bony na szczęście nie widać dobrze nowego, przyciężkiego poprzez szarą powojenną architekturę Krzemieńca, za to doskonale można dostrzec wijące się do góry od głównej ulicy zabudowane małymi domkami uliczki i serce miasta – wzniosłe mury słynnej Szkoły Czackiego.

Powstaniu tej niezwyklej placówki miasto zawdzięczało swój niepowtarzalny klimat i jakże nobilitującą małe kresowe miasteczko nazwę Aten Wołyńskich. Warto przypomnieć historię tego miejsca. Gimnazjum Wołyńskie, a od 1819 roku już Liceum, zostało założone w 1805 roku przez pochodzącego z Porycka na Wołyniu Tadeusza Czackiego, wówczas wizytatora szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, przy wydatnej pomocy Hugona Kollątaja, urodzonego w Dederkach na Wołyniu uczonego i filozofa, autora programu oświatowego, współautora Konstytucji 3 Maja. Postawione od razu na bardzo wysokim poziomie naukowym przez cały czas swego istnienia, to jest do 1832 roku, kiedy po powstaniu listopadowym zostało zamknięte przez władze carskie, odgrywało rolę wybitnego ośrodka kultury polskiej na Kresach Wschodnich. Wysoki poziom zawdzięczało nie tylko pracy Czackiego jako założyciela, ale także doborowi wykładowców, wśród których spotykamy nazwiska dobrze znane w historii literatury i nauki polskiej. Tu rozpoczynał swą

działalność pedagogiczną i naukową Joachim Lelewel. Zajęcia z prawa prowadził brat Adama Mickiewicza – Aleksander. Wykładowcą literatury, a jednocześnie dyrektorem szkoły był autor „Barbary Radziwiłłówny” – Alojzy Feliński. Wyrosła z oświeceniowego rozumienia roli nauki jako narzędzia społeczno-gospodarczego postępu kraju oraz z doświadczeń Komisji Edukacji Narodowej placówka kładła nacisk na wychowanie moralne i obywatelskie. Ambitnym celem służyła solidna baza materialna i świetne wyposażenie w pomoce naukowe. Gimnazjum posiadało laboratorium fizyczno-chemiczne, gabinet do historii naturalnej, obserwatorium astronomiczne i ogród botaniczny. Uczniowie mogli korzystać ze wspaniale zaopatrzonej biblioteki, której trzon stanowiły zbiory królewskie. Dbano też o praktyczną stronę nauki. Egzamin z prawa polegały na rozstrzygnięciu przez uczniów autentycznych spraw, zaczerpniętych z sądów powiatowych. Z uczniów tworzył się cały trybunał sędziowski, profesor wyznaczał przewodniczącego, oskarżycieli i obrońców. Przebieg rozprawy śledziły tłumy publiczności. Przy nauce geografii z kolei uczniowie musieli rysować mapy. Szkoła umożliwiała im również odbywanie dalszych podróży po kraju. Prócz zajęć obowiązkowych mogli korzystać z nauki języka greckiego, mechaniki, budownictwa praktycznego, gramatyki powszechnej, bibliografii, wyższej astronomii, rozwijać „talenta” na kursach: malarstwa, rysunku, śpiewu, gry na skrzypcach. Dodatkowo uczono też jazdy konnej, fechtunku i pływania. Do tak „zacnej szkoły” ściągali zatem młodzież szlachecka z Wołynia, Podola, Ukrainy, Litwy, a nawet z centrum Polski. Znakomite rody szlacheckie osiedlały się tu na stałe. Ton życia kulturalnemu miasteczka zaczęła nadawać bogata szlachta i arystokracja. Rozpoczęły się wielkie zjazdy, bale i zabawy. Zjeżdżali na występy wybitni artyści, ze słynną śpiewaczką Catalani na czele. Księgarz warszawski Glucksberg założył tu filię swojej firmy. Ośrodkiem wszelkiej działalności tego okresu wydawało się być istnienie niezwyklej szkoły, która w intencji twórców miała stopniowo ewoluować ku uczelni wyższej. Po zamknięciu placówki jej wyposażenie, zbiory, a nawet roślinność z Ogrodu Botanicznego przewieziono do Kijowa. W 1992 roku w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie miałam szczęście oglądać licealne dokumenty opatrzone podpisem Tadeusza Czackiego. Nie udało mi się jednak dotrzeć do słynnej krzemienieckiej biblioteki ani odnaleźć obrazów, które zdobiły wnętrze licealnego gmachu. Po prostu zabrakło czasu. Po wielu staraniach pozwolenie na dostęp do cennej szkolnej dokumentacji otrzymałam dokładnie na dzień przed wyjazdem. Pamiętam swoją rozpacz. Nie można było niczego kserować ni fotografować. Mogłam tylko pisać. Wertowałam zatem kolejne „wjazki” i pisałam, pisałam, pisałam...

Wspaniałą tradycję Szkoły Czackiego kultywowało wskrzeszone w okresie dwudziestolecia międzywojennego Liceum Krzemienieckie, na którego sztandarze widniały słowa Juliusza Słowackiego: *I będę mocny, jak to, co zdobędę, i będę stworzon, jak rzecz, która stworzę*. Liceum Krzemienieckie stanowiło zespół szkół ogólnokształcących i zawodowych. Chlubilo się szczególnie dobrą kadrami pedagogiczną, doskonale wyposażonymi gabinetami i zasobną w zbiory biblioteką.

W 1927 roku uzyskało status uczelni eksperymentalnej. Pracę z uczniem ukierunkowano na rozwijanie indywidualnych talentów i zainteresowań. Funkcjonowały: koła naukowe, krajoznawcze, chóry uczniowskie oraz dwie orkiestry. Wydawano piśmko „Nasz Widok”. Kwitło życie kulturalne. Przy Liceum działało też założone przez dwóch nauczycieli – miłośników Krzemieńca (Franciszka Mączaka i Zdzisława Opolskiego) Muzeum Ziemi Krzemienieckiej im. Willibalda Bessera, w którym odrębny dział został poświęcony Juliuszowi



Muzeum Juliusza Słowackiego – portrety dziadków poety: Teodora Januszewskiego oraz Aleksandry z Dumanowskich Januszewskiej

Słowackiemu. W 1939 roku miasto i krzemieniecka szkoła szykowały się do szczególnych obchodów – 130 rocznicy urodzin i 90 rocznicy śmierci poety. Między innymi przygotowano obszerną wystawę „Słowacki na tle epoki”, nad którą pieczę objęła Maria Danilewicz, pracownik naukowy Biblioteki Narodowej w Warszawie. W Krzemieńcu znalazła się wówczas większość zachowanych rękopisów (np. autograf „Balladyny”), pierwodruki, dokumenty i rozmaite pamiątki ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie, Zakładu im. Ossolińskich i Muzeum Lubomirskich we Lwowie, a nawet od prywatnych kolekcjonerów. Wspaniałe plany obchodów Roku Słowackiego przerwał wybuch II wojny. Wobec zagrożenia ważnych pamiątek po wieszczu należało je czym prędzej ukryć. Pospieszenie zapakowano cenne obiekty. Mniejsze pudła i teki schowano w gmachu Liceum Krzemienieckiego, większe Maria Danilewicz powierzyła na przechowanie zaufanym krzemieńczanom. Gdy 12 września miasto zostało zbombardowane, wartościowe eksponaty były już dobrze ukryte. W 1943 roku byli wykładowcy Liceum, Stanisław Herbst i Adam Niedźwiedzki, zdołali wywieźć z Krzemieńca obiekty, które ukryła Maria Danilewicz. Niezwykły dowód odwagi dały też dwie Ukrainki-krzemieńczanki, które w Szkole Muzycznej przechowały większe, trudne do przewiezienia przedmioty. W ten sposób sprawa ocalenia pamiątek po Wielkim Krzemieńczaninie połączyła przedstawicieli dwóch narodów właśnie w roku, gdy na Wołyniu trwały najokrutniejsze rzezie dokonywane przez banderowców. W niepodległej Ukrainie w pomalowanych na jaskrawopomarańczowy kolor budynkach Liceum Krzemienieckiego mieści się Instytut Pedago-

giczny im. Tarasa Szewczenki, a umieszczone na ścianach tablice przypominają nazwiska założycieli szkoły (Tadeusza Czackiego i Hugona Kollątaja) oraz niektórych profesorów (Joachima Lelewela) i uczniów (Stanisława Worcela i Tymona Olizarowskiego).

Na czarnych pamiątkowych tablicach o wyblakłych i niezbyt czytelnym napisach brakuje nazwisk tych najbardziej zasłużonych dla kultury polskiej jak Alojzy Feliński, autor słownika języka polskiego ksiądz Alojzy Osiański, autor „Marii” Antoni Malczewski, znany powieściopisarz Józef Korzeniowski czy wreszcie ojciec naszego wieszczą – Euzebiusz Słowacki, który w momencie objęcia w 1806 roku posady w Gimnazjum Wołyńskim był już ceniony jako utalentowany poeta i teoretyk literatury, a ponadto autor znakomitych przekładów z języka francuskiego. Trzydziestopięcioletni profesor retoryki i poezji miał opinię człowieka powszechnie szanowanego i statecznego. Okazał się więc godny poślubienia ukochanej szesnastoletniej córki Teofila Januszewskiego, zarządcy dóbr Liceum Krzemienieckiego. Na to – dzisiaj powiedzielibyśmy – nietypowe ze względu na sporą różnicę wieku małżeństwo wyraziła też zgodę jego żona Aleksandra z Dumanowskich Januszewska. Zresztą między państwem Januszewskimi było aż 19 lat różnicy, a kochali się bardzo, więc z doświadczenia pana młodego i młodzieńczego wdzięku paniąki wieszczano udane małżeństwo. Ślub odbył się oczywiście w licealnym kościele. Dzisiaj w tym pięknym, przestronnym wnętrzu mieści się ukraińska cerkiew prawosławna pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Świątynia zamknięta na czas wakacji, ale jako osobom zainteresowanym biografią polskiego poety dzięki życzliwości pani bibliotekarki z Czytelnim im. Juliusza Słowackiego udaje się nam zajrzeć do środka. Nic nie zostało z dawnego wyposażenia kościoła, w którym przez Bazylego Sobkiewicza został z wody ochrzczony Juliusz Słowacki. Tu również w 1818 roku wzięła swój drugi ślub z doktorem Augustem Becu wdowa po profesorze Słowackim. Miejsce to – jak wiele polskich świątyń na Kresach – nosi ślady różnych historycznych zawirowań. Potężny kościół pojezuicki, trzynawowy, z olbrzymią kopułą pośrodku i dwiema wieżami od frontu, służył ongiś jako kościół szkolny dla całej młodzieży krzemienieckiej wyznania rzymskokatolickiego. Po zamknięciu Liceum Krzemienieckiego w 1832 roku zamieniono go na cerkiew prawosławną, usuwając przy tym bogate urządzenie wnętrza. Zmalowano zdobiące kościół cenne freski. Zdjęto z głównego ołtarza obraz przedstawiający chrzest Chrystusa, a z bocznych naw dwa podłużne obrazy aniołów. Na szczęście te trzy cenne pamiątki udało się uratować i dzisiaj znajdują się w parafialnym kościele pod wezwaniem św. Stanisława. Zdemontowano też misternie zdobioną barokową ambonę. Nie ma śladu po zabytkowych organach. Prawosławnym parafianom kościół służył do I wojny światowej, podczas której został sprofanowany przez wojska austriackie. Po 1920 roku na powrót oddano świątynię licealnej młodzieży, uczącej się we wskrzeszonej rozkazem Józefa Piłsudskiego szkole. W latach 1946–1969, po zamknięciu przez władze sowieckie, słynny kościół licealny został zamieniony na halę sportową Instytutu Pedagogicznego. Po przeniesieniu uczelni do Tarnopola władze umieściły tu

Śp. Ryszard Różański (1939–2009)



*Nie umiera ten, kto trwa
w pamięci i sercach żywych.*

Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie z głębokim smutkiem i żalem przyjął wiadomość, że dnia 15 grudnia 2009 roku odszedł od nas do wieczności śp. Ryszard Różański urodzony 20 marca 1939

roku w Żydaczowie, woj. lwowskie. Magister ekonomii, Przyjaciół, Kolega, współorganizator Towarzystwa w Częstochowie, wieloletni członek Zarządu, twórca wspólnie z małżonką Jadwigą słynnego uczniowskiego wokalnorecytatorskiego zespołu „Lwowski Bajbus” przy Szkole Podstawowej nr 34 na Rakowie i częstochowskim Oddziale TMLiKPW.

Niech ich piękne śpiewy towarzyszą Jemu w drodze do Pana naszego. W naszej wdzięcznej pamięci zostaną na zawsze.

Niech spoczywa w spokoju.

*Prezes Wacław Baczyński
i członkowie Oddziału
TMLiKPW w Częstochowie*

Śp. Leokadia Szluz (1926–2009)

*Nie umiera ten, kto
trwa w pamięci żywych.*

30 listopada 2009 roku, o godzinie 12.00 w kaplicy wojskowej pw. Ducha Świętego w Międzyrzeczu została odprawiona Msza Święta żałobna, którą odprawił i homilię wygłosił ks. kapelan kapitan Mariusz Antczak, proboszcz. Celebując uroczystość pogrzebową naszej siostry Leokadii – mówił ks. Mariusz: „dobrze byłoby przypomnieć, jaką zbawczą wartość ma trud poniesiony dla dobra. Dla kogoś, kogo pociąga tylko to, co wzbudza cudzy podziw, co daje satysfakcję i pochwały – życie wiedzione w prostocie i oddawaniu siebie nie ma żadnej wartości. No właśnie – ale jako wierzący i jako ludzie, którzy potrafili odczytywać głęboki sens faktów, musimy uznać, że niezmierną wartość miał wysiłek nieustannie podejmowany przez siostrę Leokadię, by utrzymać własną rodzinę, by wyjść na spotkanie tym, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji. Nic z tego, co uczyniła na rzecz innych, nie pozostanie bezowocne, ale wpisze się w trud Jezusa. Tylko w ten sposób stanie się wartością dla nas wszystkich”.

Śp. Leokadia Szluz z domu Lewandowska, urodzona 2 sierpnia 1926 roku w Równem na Wołyniu (obecnie Ukraina). W maju 1944 roku wstępuje ochotniczo do tworzonej w byłym ZSRR I Armii Wojska Polskiego. Wstępuje do Zespołu Artystycznego – kino polowe. We wrześniu 1945 roku osiedla się w Międzyrzeczu, gdzie mieszkała do końca swoich dni. Zmarła w wieku 83 lat.

Pani Leokadia była porucznikiem rezerwy oraz matką chrestną sztandaru 17 Wielkopolskiej Brygady

Zmechanizowanej w Międzyrzeczu, który jest znakiem jednostki Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest on symbolem sławy wojennej i tradycji oraz wierności, honoru i męstwa, których Ojczyzna wymaga od swoich żołnierzy.

– Nasza siostra Leokadia – mówił ks. Mariusz, choć odchodzi od nas, znika nam tylko sprzed oczu, lecz nie z naszego życia i serca. Jako ludzie wierzący, chcemy dzisiaj zmarłej ofiarować wieńce i wiązanki, ale również też i te kwiaty, które nie więdną, które trwają na wieczność. A są to nasze modlitwy, Komunia święta przyjęta w intencji zmarłej, nasze dobre uczynki i błagania zanoszone za zbawienie zmarłej Leokadii. Nic ponadto nie możemy już dla niej uczynić. Bo jej czas tu na ziemi już się skończył.

Jak każda śmierć, tak i jej odejście jest dla nas znakiem. Ostatecznym przypomnieniem, że życie jest darem i zadaniem oraz przynaglającym wezwaniem do nawrócenia i miłości. Sensu życia nie znajdziemy bowiem w odpowiedzi na pytanie: Po co żyć? Dla kogo żyć? Tutaj tkwi najgłębszy sens trudu, poświęcenia, wierności i ofiary, miłości i pracy.

– Wszystko po to, aby miłością odpowiedzieć na miłość. „Wszystko, co uczynicie jednemu z moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” – mówił Jezus Chrystus. Będziecie sądzeni właśnie z miłości. Z miłości do Boga, spełnionej w miłosierdziu czynionym wszystkim ludziom spotkanym na naszej drodze życia.

Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą – mawiał ks. Twardowski – mówił ks. kapelan Mariusz Antczak.

Po nabożeństwie żałobnym, na cmentarzu komunalnym, nad trumną, żegna prezes Koła Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych w Międzyrzeczu, porucznik w stanie spoczynku – Leon Szymański mówił: „Członkowie Rodziny Zmarłej Leokadii, Szanowni Państwo, Żołnierze, zgromadziliśmy się w ten listopadowy dzień na międzyrzeczkiej nekropolii, by pożegnać i towarzyszyć w ostatniej drodze na wieczny spoczynek, naszą drogą koleżankę, wzorową matkę i babcię, szanowaną obywatelkę miasta, pionierkę kombatantkę – Leokadię Szluz.

Podczas okupacji sowieckiej, kontynuowała naukę w zakresie szkoły podstawowej, w mrokach okupacji hitlerowskiej pobierała naukę na tajnych kompletach.

Latem 1945 roku, podczas rozpoczętej rzezi ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku UPA wraz z rodzicami udziela wydatnej pomocy rodzinom polskim.

W maju 1944 r. jako 18-letnia dziewczyna, ochotniczo wstępuje do formującej się w dawnym Związku Radzieckim I Armii WP.

Dostaje przydział do obsługi kina polowego, wyświetla filmy, daje programy rozrywkowe utrudzonym frontowym żołnierzom.

Jesienią 1945 r. osiedla się w Międzyrzeczu. Tu spędza większość swego pracowitego życia, pracuje na stanowisku sprzedawcy RSW Ruch.

Była członkiem ZBoWiD-u, a po reorganizacji w 1990 r. Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Bardzo aktywna w pracy i wyróżniająca się w organizacji kombatanckiej. Za swe czyny uhonorowana została wieloma odznaczeniami oraz awansowana do stopnia porucznika WP.

5 lipca 1996 r. na placu przed Ratuszem w Międzyrzeczu odbyła się podniosła uroczystość wręczenia

sztandaru dla 17 WBZ, ówczesne dowództwo, na czele z mjr. Miroslawem Waliszewskim powierzyło jej zaszczyt bycia Matką Chrestną Sztandaru.

Jest coś wzruszającego i chwalebного w historii tego sztandaru, któremu przez tyle lat była wierna, że on w rewanżu towarzyszy Jej w ostatniej drodze na wieczną wartość, w asyście Kompanii Honorowej Brygady.

Za ten szlachetny gest dowództwa Brygady na czele z dowódcą panem gen. Sławomirem Wojciechowskim, w imieniu rodziny Zmarłej oraz Koła Związku Kombatantów RP w Międzyrzeczu składam wyrazy wdzięczności i serdeczne podziękowanie.

– Pani poruczniku – mówił prezes, por. Leon Szymański – przyjaciółko Lodziu, żegnaj Cię w imieniu koleżanek i kolegów ze Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Międzyrzeczu. Niech ta salwa honorowa, która za chwilę będzie oddana, przypomni Twój należycie spełniony obowiązek wobec Ojczyzny. Cześć Ci i chwała. Z Twoimi dziećmi i wnukami oraz rodziną łączymy się w ich głębokim smutku i żalu. Wyrazy żalu i współczucia składa w imieniu Zarządu Okręgowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Gorzowie prezes Kazimiera Pastuszek.

Zmarła śp. Leokadia Szluz przez całe życie służyła Bogu i ludziom.

Cześć jej Pamięci!

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Kazimierz Kulas

Śp. Janusz Telichowski (1933–2009)



Są fakty, z którymi trudno się pogodzić. Doktor Janusz Telichowski – mój wspaniały tato, a dla innych sympatyczny kolega Janusz – nie żyje. Dnia 19 października 2009 r. odszedł od nas na zawsze. Pozostawił jednak trwały ślad w naszej pamięci, żegnany dnia 23 października 2009 r. na Cmentarzu Pobitno w Rzeszowie przez najbliższych, przyjaciół, koleżanki i kolegów, rzesze podopiecznych pacjentów, on także „nie wszystkich umrze”.

Janusz Telichowski urodził się dnia 6.09.1933 roku we Lwowie jako pierwszy i jedyny syn Jadwigi Telichowskiej z domu Szwedzickiej i Tadeusza Telichowskiego. Jego matka – Jadwiga wraz ze swoim mężem Tadeuszem brała udział w Obronie Lwowa 1918. Matka była nauczycielką, jego ojciec ukończył filię Politechniki Lwowskiej w Dublanach i pracował jako inżynier. Ojciec zmarł we Lwowie w trakcie prac u profesora Bartla w 1941 roku i spoczywa na cmentarzu Janowskim we Lwowie, matka – zmarła w 1 roku 1987 i spoczywa na cmentarzu Pobitno w Rzeszowie.

Janusz Telichowski swoje dzieciństwo spędził w rodzinnym domu we Lwowie przy ulicy Janowskiej 29, w dużym gronie kuzynek i kuzynów. Do szkoły uczęszczał w ukochanym mieście – Lwowie. Pierwszą Komu-

mocy AK zamieszkuje we wsi Otałów w powiecie Mieleskim. W 1945 r. przenoszą się do wsi Oparówka w powiecie Strzyżów w województwie rzeszowskim i tam oboje rodzice uczą w miejscowej szkole. W 1946 r. przenoszą się do miejscowości Kamienna k. Namysłowa w województwie opolskim, gdzie mieszkają do 1954 r. Tam też w czteroklasowej szkole podstawowej uczy Jego matka, a ojciec pracuje jako dyrektor i nauczyciel w szkole średniej w Namysłowie. Antoni w 1948 r. rozpoczyna naukę w szkole podstawowej w Kamiennej, a siódmą klasę ukończył w 1955 r. w Namysłowie. W latach 1955–1961 uczy się i kończy pięcioletnie Technikum Kolejowe w Ostrowie Wielkopolskim.

W latach 1961–1967 pracuje w Jelczańskich Zakładach Samochodowych w Jelczu. Pod koniec 1967 r. bierze ślub i wraz z żoną Izabelą z dniem 1 IX 1968 r. przenoszą się do Rzeszowa. Tutaj urodziło im się dwóch synów. W Rzeszowie podjął pracę jako nauczyciel zawodu w Warsztatach Szkolnych Technikum Budowlanego, uzupełniając równocześnie wykształcenie pedagogiczne (licencjat). Tam jako nauczyciel i zastępca kierownika tych warsztatów pracował aż do 2003 r. – do emerytury. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Nigdy nie zapomniał o Kresach Wschodnich II RP, swojej rodzinnej ziemi, której właściwe nie znał, gdyż jako dziecko musiał opuścić w ucieczce przed niechybną śmiercią. Od 1989 r. był aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Rzeszów. Przez cztery kadencje był członkiem jego zarządu, w którym pełnił też funkcje wiceprezesa i prezesa. Brał udział we wszystkich najważniejszych przedsięwzięciach tego towarzystwa. Szczególnie wiele wysiłku i czasu poświęcił działaniom związanym z ufundowaniem przez TMLiKPW w Rzeszowie trzech tablic pamiątkowych, o historycznej tematyce kresowej, które umieszczone są na fasadzie kościoła Świętego Krzyża w centrum Rzeszowa. Wygłosił też ponad czterdzieści prelekcji tematycznie związanych z Kresami Wschodnimi.

Od połowy lat 90. ubiegłego wieku był członkiem Dyrektoriatu Światowego Kongresu Kresowian i brał czynny udział we wszystkich organizowanych przez ten kongres Zjazdach Kresowian oraz pielgrzymkach na Jasną Górę.

Był rzecznikiem mówienia prawdy i gorącym przeciwnikiem zakłamań i przemilczeń w sprawach dotyczących historii Kresów Wschodnich II RP i bestialskich mordów dokonywanych tam w latach 1939–1947 na ludności polskiej przez bandy ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA. Prawdę tę głosił do końca.

Za swoją działalność kresową został odznaczony przez Zarząd Główny TMLiKPW Złotą Odznaką Zasłużony dla TML, przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a przez Zarząd Główny SUOZUN dyplomem „Za wsparcie Stowarzyszenia w jego działalności w dokumentowaniu i upamiętnianiu zbrodni ludobójstwa ... OUN-UPA”

Odszedł od nas Człowiek o dużej kulturze osobistej, człowiek prawy, dobry kolega i gorący patriota. I taki zachowamy Go w pamięci na zawsze, ale też zawsze będzie Go nam brakowało.

Cześć Jego Pamięci!

*Władysław Łukaszyński
Oddział TMLiKPW w Rzeszowie*

nię przyjął w Kościele Reformatorów przy ulicy Janowskiej. Lwów musiał opuścić w roku 1946 wskutek akcji wysiedlenia Polaków i zamieszkał z najbliższą rodziną w Rzeszowie. W Liceum im. Stanisława Konarskiego – wówczas gimnazjum męskim – uzyskał świadectwo dojrzałości w 1952 roku. W roku 1954 rozpoczął studia na Akademii Medycznej w Krakowie. W czasie studiów mieszkał przy ulicy Kopernika przy kościele św. Mikołaja. Utrzymywał kontakty ze środowiskiem duchownych, z zamilowaniem wiódł w ich gronie długie dysputy na tematy historyczne, które w owych czasach tylko tam nie podlegały cenzurze. Szczególnie bliski był im ksiądz bernardyn Daniel ze Lwowa. Studiując pracował jako fotograf dla potrzeb zakładu anatomii. Po pierwszym roku studiów medycznych przeniósł się na wydział historii sztuki, ale po dwóch latach wrócił do medycyny, a porzuconą dziedzinę traktował jako hobby do końca swego życia. W 1957 roku przeniósł się do Lublina, gdzie mieszkała część rodziny przesiedlonej ze Lwowa. Studia medyczne ukończył w roku 1964 r. W czasie nauki na ostatnich latach studiów pracował w kolejowej służbie zdrowia w Lublinie, w której kontynuował pracę do końca 1965 roku. Od 1966 przebywał w Rzeszowie zatrudniony w Przychodni Kolejowej PDKPK. Był pasjonatem kolei i kolejnictwa. Żył życiem kolejarzy, był ich lekarzem i wiernym przyjacielem. Jako lekarz kolejowej służby zdrowia często uczestniczył w akcjach ratowniczych. Uzyskał specjalizację

z pulmonologii i wspólnie z żoną Marią Telichowską (z domu Pabiś) walczył z panoszącą się wówczas gruźlicą. W kolejowej służbie zdrowia prowadził poradnię specjalistyczną, równocześnie dyżurował w szpitalu gruźlicy i chorób płuc. Przez szereg lat prowadził, we współpracy z żoną Marią, poradnię pulmonologiczną w niedalekich Ropczycach.

Doktor Janusz Telichowski miał też swój niezaprzeczalny udział w rozwoju Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Od czasu powstania Towarzystwa w 1989 aktywnie uczestniczył w zebraniach prowadząc prelekcje na tematy historyczne. Organizowane przez Niego spotkania z historią Kresów cieszyły się dużym zainteresowaniem uczestników i na zawsze pozostały w ich pamięci, nie tylko ze względu na wysoki poziom merytoryczny, ale i niepowtarzalność ich atmosfery*. Do końca swoich dni był aktywny zawodowo i brał czynny udział w spotkaniach Towarzystwa. Zawsze potrafił zachować jasność umysłu, godność i wielką kulturę. Takim zachowamy Go w naszych sercach. Odszedł wspaniały lekarz humanista, miłośnik historii, bibliofil. Pustkę po nim wypełni nasza pamięć.

Anna Pawlaczyk (z domu Telichowska)

* Śp. Janusz Telichowski był wiceprezesem Zarządu w I i II kadencji 1989–1996 i 2006–2009, odznaczony Złotą Odznaką TMLiKPW i Krzyżem II Obrony Lwowa.

Cześć Jego Pamięci!

Szanowni Państwo,

ukazał się drukiem następny tom monografii z cyklu „Szkoly lwowskie – monografie. Historia szkolnictwa, oświaty i wychowania na ziemiach odłączonych II Rzeczypospolitej – Kresach Południowo-Wschodnich”

Tom VII, części 3, 4 i 5

Państwowe szkoły średnie we Lwowie w XIX i XX w. Część 3: VI (szóste) Gimnazjum; VII (siódme) Gimnazjum;

Część 4: Filia VII (filia siódmego) Gimnazjum;

VIII (ósme) Gimnazjum; IX (dziewiąte) Gimnazjum; X (dziesiąte) Gimnazjum; XIV (czternaste) Gimnazjum; Część 5: Korpus Kadetów; Szkoły Kolei Państwowych; Instytut Naukowy Wojskowy;

Autor: Jerzy Kowalczyk, Kraków, 2009

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kontakt;

J. Kowalczyk, ul. Lublańska 24.2; 31 476 Kraków; tel. (48-12) 411 36 41; e-mail: kajot@op.pl lub: kajot@agh.edu.pl

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tych części tomu VII monografii są następujące:

Część 3 – stron 664, cena 86 PLN

Część 4 – stron 508, cena 80 PLN

Część 5 – stron 540, cena 80 PLN

Cena łączna trzech części tomu VII: 245 PLN

Do powyższych cen dochodzą koszty wysyłki pocztowej.

Proszę o odwrotną odpowiedź co do gotowości zakupu tych części monografii.

Poszukują swoich przodków kresowych

Państwo Danuta i Janusz Jakubowscy z Krakowa poszukują przodków swoich rodzin, mieszkających ongiś na Kresach Płd.-Wsch.: p. Janusza – ojca Jana we wsi Rożyska, parafia Tarnoruda i jego żony z d. Marii Rodaczyńskiej, urodzonej w Płauczy Wielkiej, nauczycielki we wsi Rożyska. Zawarli związek małżeński w 1895 r.

Pani Danuta Jakubowska chciałaby się dowiedzieć o przodkach jej rodziców – Janie Schener, ur. 29 III 1926 r. w Dobromilu, synu Piotra i Marianny oraz Annie Barbarze Lill, ur. 7 XI 1840 r., córce Józefa i Ewy Grün. Związek małżeński zawarli w 1856 r.

Ktokolwiek by coś wiedział o losach w/w osób, proszony jest o przesłanie wiadomości do redakcji „SF”. Państwo Jakubowscy będą wdzięczni.

Komunikat

Uprzejmie informujemy, że od 2010 roku cena pisma „Semper Fidelis” będzie wynosić 5 złotych.

Lista Ofiarodawców za miesiące XII 2009 r. i I 2010 r. (w zł)

1. Witold Reutt, Wrocław 100.-	13. TMLiKPW Kielce,
2. N.N., Wrocław, dla kresowiaków 50.-	renowacja Cm. Łyczakowskiego 500.-
3. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa ... 200.-	14. Michał Michalczyzyn, Łobez,
4. Stanisław Witek, Olsztyn 100.-	pomoc Rodakom we Lwowie 58.-
5. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań 50.-	15. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra,
6. ks. Witold Szumieto, Piece 98.-	Cm. Orłat Lwowskich 100.-
7. Saturnin Wasilewski, Gostyń 58.-	16. Józef Bieńko, Stalowa Wola 13.-
8. Maria i Henryk Karski, Oława 158.-	17. Ewa Dziurzycka, Wrocław,
9. Jan S. Tobiczki, Rabka Zdrój 150.-	pomoc świąteczna dla Kresów 50.-
10. Marta i Bartłomiej Celewicz, Nowy Sącz 200.-	18. Bożena Cetnarowska, Nowy Sącz,
11. Andrzej Borzemski, Wrocław 100.-	pomoc świąteczna dla Kresów 50.-
12. Zygmunt Karpów, Szczecin,	19. Krystyna Tokarska, Poznań,
pomoc świąteczna dla Kresów 58.-	pomoc Polakom na Wschodzie 50.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

We protest against S. Bandera being made a hero	1
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	1
Wiesław Żelisko – An Outline of the history of Józef Piłudski secondary school in Stanisławów (1906–1939) (I)	8
Adam Kulczycki – What is the Polish-Ukrainian dialogue driving at?	10
Józef Pieluszcak – Celebration of the IXth year of Lwów Lovers Society section at Gorzów Wlkp.	17
Mieczysław Kostur – Xth District Competition of Lvovian poetry and songs held at Świdwin	17
Halina Karaniewicz – <i>The Day of Grandmas and Grandpas</i> – a poem	18
Piotr Franków – Prof. Stanisław Sławomir Nicieja with a visit to Gorzów Wlkp.	19
– The November Independence Day celebrated at Gorzów Wlkp.	20
Ryszard Stefaniak – The plate commemorating Lwów Eaglets on the Jasna Góra in Częstochowa	23
Jacek Rudolf – The Lwów Patron's Day celebrated by the secondary school in Częstochowa	25
Jadwiga Sibiga – IIInd review of Borderland Songs at Jarosław	26
Jan Tarnowski – 15th anniversary of the Pohulanka choir	26
Kazimiera Głogowska Gosz – Late memory of the Volhynia and East Little Poland victims	27
Jan Tarnowski – Centenary of the church at Rychcice	30
Grzegorz Wilczyński – <i>The Holy Night</i> – a poem	31
Halina Bogucka – XVth Jubilee Competition of Lvovian Poetry and Songs held in Koszalin	31
Janina Oparowska – Again together at Nawaria	32
Alicja Mikołajczyk – Our memory of the murder of Lvovian professors cannot be killed	33
Maria Gabiniewicz – Back to the exile route after years	33
Remigiusz Węgrzynowicz – Has anybody kept them in memory...?	37
Małgorzata Ziemska – Impressions of my journey to Krzemieniec (I)	38
OBITUARY COLUMN	
Obituary notice of the late Bolesław Adamczyk (1933–2009)	43
Obituary notice of the late Zbigniew Baczyński (1920–2009)	43
Władysław Łukaszyński – Obituary notice of the late Ryszard Ciechowski (1929–2009)	44
Jerzy Duda, Dariusz Dzionek – Obituary notice of the late eng. Zdzisław Kocurkiewicz (1932–2009)	44
Obituary notice of the late Henryk Kolasa	45
Władysław Łukaszyński – Obituary notice of the late Antoni Mikluszka (1941–2009)	45
Wacław Baczyński – Obituary notice of the late Ryszard Różański (1939–2009)	46
Kazimierz Kulas – Obituary notice of the late Leokadia Szluz (1926–2009)	46
Anna Pawlaczyk – Obituary notice of the late Janusz Telichowski (1933–2009)	47
List of Donors	49



Krzemieniec. „Góra Bony” – ruiny zamku. Obiekt odwiedzany przez wszystkie wycieczki przybywające do „miasta Słowackiego”.